

PRZEPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji: w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 20, na innych str. po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powiesc. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każda. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazañska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępcę przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 12 (24) lipca 1891 r.

## NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO W HANDLU ZBOŻEM.

Warszawa, 19 lipca.

Na porządku dziennym ogólnego zebrania akcjonariuszów drogi nadwiślańskiej między innymi postawiony był wniosek, aby ogólne zebranie upoważniło zarząd drogi do porozumienia się z władzą wyższą o eksploatację magazynów zbożowych rządowych, w Warszawie istniejących.

Jeśli jesteśmy dobrze poinformowani, wniosek powyższy jest w związku ze sprawą zaopatrzenia ludności miasta Warszawy, obecnie na fortecę pierwszorzędną zamienionej, w żywność na przypadek oblężenia; sama zaś eksploatacja magazynów miałaby za zadanie nie tylko zużytkowanie handlowe przez władzę wojskową pobudowanych gmachów, zatem wydostanie jakiegoś procentowania kapitałów w danym przedsiębiorstwie umieszczonych, lecz i konserwowanie zapasów zboża kosztem tejże władzy wojskowej w magazynach nagromadzonych, lub mających się nagromadzić.

Powtarzamy, jeśli jesteśmy dobrze poinformowani, zarząd drogi miałby do spełnienia zadanie niezwykle, uderzające swą nowością i rozmiarem. Pragniemy więc rozpatrzyć się w położeniu, o ile samo położenie handlowe miasta i dotychczasowe stosunki handlowo-zbożowe pozwalają ocenić trudności, z jakimi zarząd drogi liczyć się winien, i w jakich warunkach mógłby danemu zadaniu z korzyścią dla siebie podołać.

Podobno kwestja tak się stawia, że nie próżne magazyny, lecz w części już zbożem napełnione, i to mianowicie żytem, do eksploatacji oddane zostaną.

Źródło zysku, lub jeśli się ściśle wyrazimy, źródło, z którego koszt administracji mógłby być pokryty, byłoby dwojakie: wpływ z opłat za magazynowanie obcych towarów i wpływ opłat za wypożyczanie zapasów rządowych, wreszcie z zysku na sprzedaży częściowej tych zapasów, przy zastępowaniu ubytku tańszem zbożem tej samej dobroci w drodze będącem, lub jednocześnie nabywanem w składach kolejowych lub prywatnych z bliższych czy dalszych miejscowości.

Sprawą wynajmu pomieszczeń magazynów osobom prywatnym zajmować się nie będziemy, udatność tej operacji polegałaby na stosownym określeniu opłat za magazynowanie, w stosowaniu do danych magazynów pewnych udogodnień taryfowych, na wydawaniu liczmanek pod deponowane zboże i t. d.

Rzecz to dosyć obecnie znana i wypróbowana już, tak w Cesarstwie jak i zagranicą, wrócimy do niej na swoim miejscu.

Przejdziemy do drugiej, ciekawszej części zadania, polegającej na konserwowaniu powierzonych zboża, na jego odświeżaniu i na oddaniu takowego w wypadkach umową przewidzianych, oddania w ilości nie mniejszej od pierwotnej i w gatunku od pierwotnego nie gorszym.

Następcza się naturalnie pytanie, ile miesięcy pozostawać może dana partja żyta w magazynie, po upływie których to miesięcy jeszcze nie straciłaby na gatunku, a kiedy koniecznie zastąpiona byłaby musiała nowem ziarnem w całości lub w części?

Podobno istnieje już wyrobiona w praktyce władzy wojskowej co do tego punktu opinja, że dana partja żyta w połowie w ciągu roku, a w drugiej połowie w ciągu drugiego roku odnowioną być winna. Gdyby taka opinja tu zastosowanie znalazła, zarząd kolei ponieść byłby winien kłopot i koszt sprzedania corocznie 50% danej partji i kupna takiejże ilości i dobroci zboża z ostatniego zbioru. Jeśli partja będzie znaczną i jej połowa wyniesie jakie paręset tysięcy korcy, to bez pewnych wstrząśnień na rynku, tak nadmiernie czułym jak rynek zbożowy warszawski, a zatem i bez znacznych ofiar na cenie operacja taka skuteczniczy się nie dała. Któż bowiem może kupić żyto i kiedy, i po jakiej cenie w stosunku do cen jednocześnie płaconych w Cesarstwie?

Kto śledził za notowaniami cen żyta do wiosny bieżącego roku, mógł zauważyć, że miarodajnymi dla rynków wewnętrznych Cesarstwa są ceny w pierwszym rzędzie na rynku międzynarodowym, a w drugim rzędzie w Libawie, Rydze, Petersburgu, Odesie, Mikołajowie, Rostowie. Najbliższym dla nas rynkiem jest Libawa i ceny tamże prawie stale były niższe o parę kopiejek na pudzie, jak w Warszawie i Sosnowicach. Ceny zaś Królewca i Gdańska zwykle o drobnostkę tylko przewyższały ceny w Libawie. Przyczyna tego zjawiska pochodzi stąd, że gdy wielkie partje zboża mogą być sprzedawane do portów albo na podstawie określenia specjalnego gatunku, albo na podstawie giełdowego typu, zaś do Warszawy i Sosnowic sprzedają się tylko pojedynczo ładunki wagonowe, czasem dziesiątki wagonów, na partje niema odbiorców, a z pomiędzy tych niewielu co są, nie z każdym bezpiecznie jest zawierać umowy terminowe. Lada zniżka ceny, lada drobne opóźnienie dostawy, powoduje trudności w odwikłaniu interesu. Większa trudność zawierania transakcyj pociąga za sobą mniejsze zofiarowanie zboża, zatem i wyższe ceny takowego. Przypuszczając, iż w za-

sadach taryf kolejowych, obecnie dla zboża i mąki obowiązujących, nie się zmieni, to pytamy się, dokąd żyto z magazynów sprzedawane być może i z kąd sprowadzać można żyto dla zastąpienia sprzedanego?

Prawdopodobnie magazyny rządowe korzystać będą z przywilejów tranzytowych, co odnośnie do krajowego zboża tyle znaczy, jak gdyby magazyny wcale nie istniały, jeśli w całości warunków handlu zbożem zmiany zajęć nie mają. W jednym tylko wypadku mogłyby magazyny oddać usługę, gdyby stały się zbiornikiem krajowego zboża przez zimę dla naładowania do berlinek przy otwarciu żeglugi na wiosnę. Z natury rzeczy niewiele okolic kraju mogłoby w ten sposób urządzać się ze swoją produkcją.

Krajowe zboże przewożone jest podług tak wysokich taryf lokalnych, że tylko w zupełnie wyjątkowych okolicznościach dyrekcja mogłaby to zboże nabywać. Natomiast zwróciłby się musiała do żyta z okolic możliwie dalekich, z kąd przewóz do Warszawy, do punktów pogranicznych i do wszystkich stacyj kolei warsz.-wiedeńskiej i łódzkiej jednakowo kosztuje.

Gdy dalej zauważymy, że koszt przewozu z tych samych odległych punktów do Warszawy i np. do Gdańska, kosztuje prawie jednakowo, przeto nie może być mowy o prowadzeniu z dalszych stron Cesarstwa przybyłego żyta z magazynów—choćby wodą do Gdańska.

Gdyby jednak operację tę wykonywano, to tylko w takim razie pomyśleć ją można, jeśli o cały koszt wodnego transportu, około 30 kopiejek na korcu wynoszący (bez asekuracji), dałoby się nabyć taniej nowy towar. Wtedy jednak nicby jeszcze nie pozostało na koszt administracji.

Pozostałe strony odbytu, jak Sosnowice i Szląsk, zaopatrywać się umieją w żyto podolskie, tanie, przewożone przez galicyjskie drogi, w żyto polskie, konkurujące w Sosnowcu z żytem z Cesarstwa, względnie z żytem z magazynu. Tam w najlepszym razie stalibyśmy narówni z konkurencją, i o ile potrafiłaby dyrekcja taniej jednocześnie kupić niż sprzedaje, miałaby zarobek zapewniony.

Innymi słowy, korzyść z danej operacji dałaby się uzyskać tylko wtedy, gdyby do niej stosowaną być mogła ogólna zasada handlowa operacji, prowadzonych na własny rachunek, która polega na tańszem kupnie, droższej sprzedaży lub na droższej sprzedaży, tańszem kupnie, zwykle nie jednocześnie dopełnianych, czyli na spekulacji na wyżkę lub niżkę danego towaru.

Czy dyrekcja może zajmować się interesami spekulacyjnymi, czy wobec rozmiaru operacji doradzać spekulacje można i czy byłaby spekulacja wyko-

nalną wobec warunków umowy z władzą wojskową?—rozbiierać nie będziemy, wchodzilibyśmy bowiem w sferę przypuszczeń, a chociaż interesującą byłaby mogła dyskusja nad przedmiotem, nie widzielibyśmy praktycznego jej zastosowania.

Jakież to warunki być mogą, które pozwoliłyby na sprzedaż większych partij zboża i na kupowanie takichże partij bez naruszania równowagi cen, a jednocześnie umożliwiły wyzyskanie korzyści stałej z martwego oficjalnego zapasu zboża?

Po odpowiedź na te pytania zwrócić się musimy w części do tych punktów handlowych, gdzie nie perjodycznie w czasie zimowych zakupów, jak np. w Saratowie, z otwarciem i przy schyłku nawigacji na rzekach, jak w Rybińsku, lecz stale, jak np. w Berlinie, Peszcie, Wiedniu, Amsterdamie—leżą wielkie zapasy pszenicy i żyta; w części zaś wskazać na zmiany, jakieby drogą urządzeń taryf przewozowych uzyskać się dały.

W wymienionych zagranicznych miastach zapasy nie są gromadzone przez władze państwowe, lub przez spekulację tylko, bo spekulacja taka, jak się tam praktykuje, nie rozkłada się na szereg lat, zapasy powstają wskutek operacji na giełdach zbożowych, uprawiających sprzedaż terminowe.

Dla wyjaśnienia przedmiotu musimy, chociażby pobieżnie, odpowiedzieć, czem są giełdy zbożowe terminowe i jak one funkcjonują.

Codziennie, w ściśle oznaczonych godzinach, zbierają się sprzedający, kupujący meklerzy itp. członkowie świata handlowego, dla uskutecznienia kupna lub sprzedaży na dostawę pewnych określonych gatunków towarów w ilościach stale określonych, różnych dla różnych artykułów handlu.

Tak np. wiedzą już nasi właściciele gorzelnii, że giełda terminowa w Hamburgu między innymi kupuje i sprze-

daje okowitę w ilościach, nie mniejszych jak 10,000 litrów po 100 stopniowych, a wszelkie umowy na dostawę tego towaru mogą być tylko uskuteczniiane w ilościach podzielnych przez 10,000 litrów.

Termin dostawy winien być określony, np. w grudniu, to znaczy, że od 1 do 31 grudnia włącznie, sprzedający winien dostarczyć do Hamburgu 10,000 litrów lub  $x$  razy 10,000 litrów, to jest tyle, ile sprzedał.

Wrazie niedopełnienia odstawy, wolno sprzedawcy albo umówić się o prolongatę dostawy, albo odkupić tamże w Hamburgu niedostawione ilości.

Ze na prołongowaniu, tak dobrze jak na odkupieniu niedostawionego towaru, względnie do ceny po jakiej sprzedał, do ceny bieżącej w grudniu notowanej na giełdzie hamburskiej, sprzedający zarobić, lecz i stracić może, to nas w tej chwili nie obchodzi, — bo dany sprzedawca mógł np. w grudniu znaleźć lepsze ceny dla swego produktu w domu lub w Carlsham i sownie mogła się różnica w Hamburgu zapłacona wynagrodzić. Obchodzi nas jednak sam fakt, że sprzedawca nie jest zmuszonym za jakąkolwiek cenę spełnić umowę. W Hamburgu zrobiona była umowa na giełdzie, a na tej giełdzie, co codziennie są kupujący i sprzedający, są właściciele towaru, którzy mają t. war do wypożyczenia za opłatą i są tacy, którzy pragną pożyczyć. W chwili kontraktowania kartofli do gorzelnii, — fabrykant może już obliczyć się, jaką mógłby ofiarować za kartofle cenę, gdy wie, że jest giełda, na której może sprzedać swój produkt z dostawą w ciągu wszystkich zimowych i wiosennych miesięcy, — gdy wie, że giełda wprawdzie nie da mu zadatku, nie da kapitału obrotowego, lecz z pewnością w terminie towar przyjmie i zań zapłaci, — bez potrzeby wzywania, lub procesowania wrazie spadku ceny.

Taka sama procedura jest na giełdach zbożowych, tam są ciągle kupujący i sprzedający na swój rachunek i na rachunek klientów, czasem i na drugiej półkuli mieszkających. Im większa giełda, to jest im liczniejsze są zgromadzenia, im bardziej inteligentni i ruchliwi są uczestnicy giełdy, tem obszerniejszy jest zakres wpływu, jaki dana giełda wywiera, tem większe kapitały, większy kredyt, większym wreszcie zapasem zboża dysponować może.

Otóż tu dochodzimy do jednego z punktów, który dotyczy nas w tej chwili bezpośrednio, — to jest do zapasów towaru, jakim giełda dysponować może.

Jakim sposobem powstają te zapasy i utrzymują się? Bywają one bardzo znaczne, bo np. był czas, gdy na składach w Berlinie leżało przeszło 100,000 ton żyta, czyli przeszło milion korcy, a na składach w Peszcie przeszło 50,000 ton pszenicy, czyli około pół miliona korcy.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że codzienne znaczne partje zboża są kupowane z różnymi terminami dostawy i że przez okrągły rok takie czynności są wykonywane, to zrozumiemy, że sprzedający gromadzą zapasy dla oddawania ich, gdy właściwe terminy się zbliżają, a nabywcy stali się posiadaczami zapasów w różnych czasach nabytych. W ogólnej sumie tak jedne jak drugie zapasy mogą z biegiem czasu do poważnych dochodzić rozmiarów i niekoniernie znajdować się w rękach spekulantów, którzy sami grają na zniżkę, lecz w ręku np. kapitalistów, którzy swe zapasy sprzedającym wypożyczają.

Na giełdzie terminowej ilość kupionego lub sprzedanego na dostawę zboża zależy nie tylko od wysokości osobistego kredytu sprzedającego — bo i małe firmy mogą odstępować kontrakty firm odpowiedzialnych, a przy kupnie mogą wielkie firmy za odpowiednią kaucją akceptować na rzecz drobnych

ODCINEK „KRAJU”.

## LUŻNE KARTKI.

[Obiad w Guidhall cesarza Wilhelma II. «Dziwczyną w Karpatach», przez Miss M. M. Dowie].

10. Pobyt cesarza niemieckiego Wilhelma II w Londynie nastąpił jednemu z redaktorów «Figara», p. Jacques St-Cère tematu do złośliwych ale trafnych opisów uroczystości londyńskich. Przytaczamy jeden z nich dla jego aktualności i dowcipu.

Wielki moment przeminął; cesarz był w Guidhall; ale i tym razem nie będziemy mogli mówić o entuzjastycznym przyjęciu; było ono raczej chłodnym *rather cold*, co nie wyłącza bynajmniej bardzo rześmystych oklasków przy niektórych rogach ulic, gdzie zgrupowali się wszyscy Niemcy, pracujący w City, ale z drugiej strony nie przeszkodziło obywatelom Cheapside wysyłać niemieckiego monarchę. Droga od pałacu Buckingham aż do Guidhall była bardzo pięknie udekorowana; nie można wymagać od Anglików gustu kontynentalnego, trzeba więc przebaczyć pewnym skojarzeniom barw, trochę nas raziącym —

lecz całość była dosyć efektowną. Nie można było jej porównać do dekoracji z jubileuszu królowej, ale, jak powiada pewien londyńczyk, była o wiele piękniejszą niż dla szacha perskiego. Dzięki uprzejmości p. szeryfa Harrisa, byłem obecnym przy ceremonii i śniadaniu w Guidhall. Mogę więc przedstawić czytelnikom nowego Wilhelma II; Wilhelma II mówcę, co przedstawia pewien interes. Monarcha posiada umiejętność scenizacji, którą przyniosła zaszczyt niejednemu teatrowi; dzisiaj, dla uroczystej przechadzki po ulicach Londynu, wybrał biały kostium gwardji konnej z kaskiem, na którym srebrny orzeł rozwija swe skrzydła. Wybór niezbyt szczęśliwy; jakkolwiek bowiem w kostiumie tym mu do twarzy, odbijał się on w sposób raziący od czerwonych angielskich uniformów; hełm go przygniata, i cesarz nie wywarł bynajmniej na Anglikach wrażenia siły fizycznej, która im jest tak drogą. Na dobitkę kask był zamaly i cesarz wszedł do biblioteki w Guidhall, gdzie mu wręczono adres, z czerwoną kreską, przecinającą mu najniepiękniej czoło na dwoje.

Tyle razy opisywano Kostium lorda mera, różnobarwne stroje szeryfów i członków korporacji City, że pozwolę sobie

nie powracać do tego przedmiotu. Również nie powiem nic o malowniczej stronie biblioteki w Guidhall. Lecz czyż nie szczególna, że aby być obecnym przy najbardziej demokratycznej ceremonii, gdzie przedstawiciele rybaków, księgarzy, fabrykantów okularów, wachlarzy, kupców przyjmują monarchów i członków rodziny królewskiej i dają im uczuć, że to oni, rybacy i księgarze są panami domu — że po to trzeba się udać do najarystokratyczniejszego kraju!

Wszyscy ci panowie członkowie korporacji siedzieli z dwu stron wąskiej sali — i wcale nie wstydzieli się oklaskiwać tego, kto im się podobał. Margrabia Salisbury był bezwarunkowo bardziej oklaskiwanym, niż książę Cambridge, a p. Smith, leader izby gmin, bardziej niż cesarz. W przeciągu godziny, która upłynęła na oczekiwaniu cesarza, woźny powymieniał wszystkie głośne nazwiska Anglii; widziałem więcej niż dwieście głębokich ukłonów p. Savory, lorda mera i piękną panią Savory w sukni koloru lila, oddającą mnóstwo głębokich dworskich dygów. Widowisko nie było pozbawionem pewnej wspaniałości.

Wszyscy ambasadorowie, z wyjątkiem francuzkiego, wszyscy ministrowie, wszyscy

nabywców. Ztąd też pochodzi, inne względy pomijając, ta pewność w operacji giełdowej, że dostaniemy cośmy kupili, a odbiorą nam to, cośmy sprzedali; zależność znów giełd zbożowych między sobą pozwala na szybkie wykonywanie arbitraży, na szybkie zabezpieczenie się od ewentualnej straty.

Otóż tu dochodzimy do jednego z warunków, przy istnieniu którego obchodząca nas sprawa mogłaby w części być załatwioną, to jest, że wrazie istnienia giełdy terminowej zbożowej, urzędowe zapasy zboża mogłyby być sprzedawane, odkupywane i wypożyczane, z małym względnie ryzykiem oszczędnie, a nawet z korzyścią dla przedsiębiorstwa.

Ponieważ nie może być naszym zadaniem uczyć osoby, które pewno od nas lepiej wiedzą, jak operować, by zysk otrzymać, nie możemy więc wchodzić w szczegóły interesu.

Dodamy tu jeszcze, że samo zużytkowanie zbywającego miejsca w magazynie, wobec istnienia giełdy do sprzedaży terminowej, nie przedstawiałoby trudności. Operacje giełdowe nie ograniczyłyby się do żyta, lecz obejmowałyby już conajmniej żyto, pszenicę i owies, magazynów zaś publicznych nie mamy, bo tak zwane «tranzytowe magazyny» na Pradze stoją jeszcze nisko w stosunku tego rodzaju urządzeń zagranicą i w Cesarstwie. Szczególna opieka, jaką w ostatnich czasach cieszy się sprawa magazynowania zboża w Cesarstwie, wypracowanie regulaminów do klasyfikacji zboża, wskazanie typów głównych eksportowych—niezmiernie ułatwiają samo wykonanie myśli, i teraz jest pora uzyskania sankcji prawodawczej do umów terminowych, na giełdach zawieranych.

Jeśli kiedy, to właśnie teraz, gdy tak zdolny finansista stoi u steru skarbowości, jest sposobność przekonać, że budowane magazyny dopiero wtedy na-

leżycie usługi oddadzą, nie tylko w Warszawie lecz od Petersburga poczynając a kończąc na Odesie, jeśli powstać będą mogły oficjalne giełdy terminowe, prywatnie w wielu punktach Cesarstwa już istniejące.

W obronie i dla potępienia działalności giełd terminowych niejedną prasę drukarską zrujnowano, to też dla poparcia argumentami odnośnego memoriału do władzy, nie byłibyśmy w kłopotcie, cała literatura jest gotową w tym przedmiocie, zaś dla użytku czytelników przytoczymy zdanie Prudhomme'a, jeszcze w r. 1848 wygłoszone: *«Comment par exemple, interdire les marchés à terme? Pour défendre les marchés à terme il faudrait arrêter les oscillations de l'affaire et de la demande, c'est à dire garantir à la fois au commerce la production, la qualité, le placement et l'invariabilité du prix des choses; annuler toutes les conditions achatoires de la production, de la circulation et de la consommation des richesses; en un mot, supprimer toutes les causes qui excitent l'esprit d'entreprise; chose impossible, contradictoire. L'abus est donc indissolublement lié au principe à telle enseigne que, pour atteindre l'abus, par toutes voies de prévention, répression, interdiction, exception, on fait violence au principe; pour guérir de la maladie on se tue».*

Zaprowadzenie więc na giełdach w Cesarstwie i w Warszawie handlu zbożem na dostawę, w sposób praktykowany w Berlinie, Gdańsku, Peszcie i t. d., przypuszczamy, że w części ułatwiłoby mogło zadanie, przed którym stoimy.

Powiadamy w części, bo wcale nie jesteśmy pewni rozmiarów interesu i ostatecznego ich wyniku, to jest korzystnego pozbycia się corocznie kilkuset tysięcy korcy żyta. Kto może być nabywcą ostatecznym tak poważnej partji zboża? Może miejscowe spożycie? Zapewne, spożycie jest znaczne w na-

szem mieście i w kraju całym, a że miejscowy wytwór żyta nie wystarcza na zaspokojenie miejscowego spożycia, tego dowodem są w części, znaczne transporty żyta i mąki przybywające do nas nawet z odległych punktów Cesarstwa. Zdawałoby się więc, że gdyby z omawianych magazynów, młyny warszawskie zaopatrywać się mogły, to tem samem mielibyśmy zapewniony odbyt na poważną cyfrę żyta do corocznej sprzedaży przeznaczonego.

Tymczasem wcale na stały taki odbyt liczyć nie można, bo taryfy kolejowe, obecnie obowiązujące, pozwalają podług tej samej wysokości opłaty, sprowadzać z Cesarstwa zboże i mąkę. Jeśli w opłatach taryfowych nie znajdzie zmiana, uwzględniająca prawo do życia krajowych młynów—krajowe młynarstwo—o ile nie ograniczy się do przemiału żyta na razówkę, istnieć przestanie. Sprawa to nader przykra, pobieżnie jej się tu dotykamy, a zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie. Nawiasowo tylko wspomnimy, że przemiał twardej pszenicy, obfitującej w gluten, w Cesarstwie prędej a zatem i taniej się załatwia, niż przemiał tutejszej miękkiej pszenicy, że młyny w Cesarstwie wysyłają do nas tylko wyższe gatunki mąki, których osiągają około 50% z danego zboża, a koszt przewrotu zboża i mąki jest jednakowy, że za jednakową opłatę dostają się do wszystkich tutejszych rynków odbytu, gdy krajowy młynarz drogie taryfy lokalne dla zbytu swej mąki opłacać musi, że wreszcie młyny w Cesarstwie urządziły się teraz na mlewo mąki żytniej pyłkowej, a krupczatki pszenne coraz bardziej przez tutejszych piekarzy są poszukiwane. Wreszcie upada przesąd, jaki dotąd istniał o wrzekomej wyższości krajowej mąki, i z chwilą gdy się wszyscy piekarze nauczą wypieku z krupczatki,—pszenne mlewo u nas także straci resztę swego znaczenia.

książęta familji królewskiej, uczeni, artyści, cała Anglja, reprezentowana przez 685 osób, przyjęta była przez lorda mera, stojącego ze szkatułką w niebieskim aksamicie, mieszczącą adres City. Mogłem spokojnie przypatrzeć się arcybiskupowi Cantorbery, który przypomina Sardou lub Lisztę i który śmiał się mocno, rozmawiając z lordem kanclerzem, starym ogolonym panem, o czaszce przykrytej wielką peruką; mogłem skonstatować, że księżne i księżniczki ubierają się bardzo źle, że księżnę Teck bawiła i ożywiała rozmowa lorda Dufferina, ambasadora Anglji w Rzymie, i że księżna Portland jest jedną z najpiękniejszych kobiet zjednoczonego królestwa. Widziałem panią i pannę Williamson, którym, w charakterze żony i córki prezesa komitetu recepcyjnego, polecono wręczenie bukietów, i które były dosyć zatrwożone misją, jaką miały wypełnić. Mogłem skonstatować, że niemieccy oficerowie świty byli wspaniali, a muzyka wojskowa grała tylko arje bardzo smutne.

Usłyszałem nakoniec przenikliwe dźwięki srebrnych trąb City. Lord mer z żoną opuścili swe trony i udali się na próg Guidhall, poczem cesarz wszedł pod rękę z żoną lorda mera.

Wyglądał jak człowiek wzruszony i w bardzo złym humorze. Oczy jego były bardziej twarde niż zazwyczaj, spojrzenie wyniosłe. Orszak posuwa się powoli, mieści się w szczupłej sali jak może, i p. Williamson rozpoczyna swą mowę.

Cesarzowa uśmiecha się smutnie i zaczyna walczyć z woalem z białego tiulu, który ją widocznie krępuje. Frazesy mówcy mkną jeden za drugim; cesarz patrzy na mówcę uporczywie; minę ma przygnębioną, oddycha z trudnością; frazesy trwają dalej; nagle cesarz się schyla, wszyscy patrzą nań, i Wilhelm II poprawia dywan i bierze aksamitną poduszkę, podkłada pod siebie i lokuje się wyżej. Z tego drobnego faktu widać, że monarcha ten nic nie robi, jak inni królowie. Nakoniec p. Williamson skończył, cesarz ścisną mu dłoń, otwierają szkatułkę. Cesarz ścisną inne dłonie i srebrne trąby dźwięczą znowu przenikliwie. Kiedy ucichęły, Wilhelm II wypowiedział kilka słów podziękowania, coś o swojej ukochanej babce, i całe zgromadzenie przechodzi do sali bankietowej.

Byłem olśniony; kwiaty, serwisy srebrne i złote, lokaje w czerwonych, zielonych liberjach, szkarłatne mundury, wielkie wstęgi, niesłychane tualety, biusty

cesarza i cesarzowej, inicjały G i V. U honorowego stołu wkrótce zapanował porządek; lord-mer siadł pomiędzy cesarzem i cesarzową, później książę Walji, żona lorda-mera, księżna Walji, która młodnieje, lecz utyka nieco na nogę, następnie inni członkowie rodziny królewskiej. Trzeba być anglikiem, aby ich wszystkich znać i odróżniać. Znowu dźwięczą trąby i śniadanie rozpoczęło się. Było ono doskonałe, kosztowało 150,000 franków.

Ponieważ w chwili zaproszenia do stołu wybiła trzecia godzina, szlachetne towarzystwo było głodne i spragnione, jadło więc obficie i jeszcze lepiej piło. Tylko cesarz nie jadł. Rozwalony prawie w swoim fotelu, patrzył w sufit, nie zdejmując nawet rękawiczek, bardzo poważny, nawet surowy, od czasu do czasu z niechcenia stosował słówko do lorda-mera. Cesarzowa zwyciężyła nakoniec swoją woalkę, odrzuciwszy ją, i jadła z wielkim apetytem, podczas gdy książę Walji opowiadał jej historje, które musiały być wesołe, sądząc ze śmiechu jej sąsiadów. Wszystko jednak ma swój koniec, nawet śniadanie u lorda mera, i trąby znów się odezwały. Wszyscy powstają.

Lecz nie same interesy młynarstwa są zagrożone. Zagrożonemi są także interesy rolnictwa, bo z chwilą zaprzestania młewa pszennego i pytlowania żyta skurczy się odbyt dla pszenicy i miejscowej produkcji. Rolnicy krajowi już nie do młynów krajowych, lecz tylko zagranicę będą musieli pszenicę i żyto sprzedawać. Nie możemy dosyć głośno zawołać: *Caveant consules!* Pilnujcie swoich interesów póki czas, póki nie zamrze ta sfera przemysłu, z którą tak rdzennie rolnictwo związane.

Konkludujemy więc, że magazyny na odbyt znacznej partji żyta do młynów miejscowych liczyć nie mogą. Co więc uczynić należy? Oto uzyskać zmiany w taryfach kolejowych, i to zmiany, sięgające daleko.

Przedewszystkiem należy uzyskać różnicę między opłatą przewozu od maki i opłatą od przewozu zboża. Im większa będzie ta różnica, tem więcej będzie szansy, że ludność Królestwa poprzestanie na młewie własnych młynów, tem większą będzie szansa, że młyny kupować będą dla Warszawy potrzebne zboże z magazynów, prowincjonalne młyny—zboże okolicznych producentów.

Sprawa zarządzania magazynami stałaby więc, pomijając warunki umowy z władzą, których nie znamy, na podstawie:

- 1) Zużytkowania zapasów na cele giełdowego terminowego handlu.
- 2) Dostarczania zboża do miejscowych młynów.
- 3) Sprzedawania zboża na Górny Śląsk koleją i do Gdańska wodą.
- 4) Zaopatrywania bieżących potrzeb intendencji wojskowej.

O tym ostatnim punkcie, jako zbyt specjalnym, nie możemy tu mówić, zdaje się nam jednak, że właściwie w ostatnim rzędzie go stawimy.

Ze szkicowego powyższego zestawienia czytelnicy mogli nabrać wyobra-

żenia i o doniosłości nowych urządzeń, i jak wobec takowych rolnictwo i młynarstwo krajowe może stracić więcej niż dotąd, a przy zastosowaniu pewnych środków, część straconą odzyskać.

B. Werner.

## Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyt w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

PRZEZ

WŁODZ. SPASOWICZA.

—o—

ODCZYT CZWARTY.

(Dalszy ciąg.)

### System kary. Widoki reformy procesu.

Jestto pytanie o karze śmierci. nie rozumowe, rozwiązywane za pomocą logicznych, przekonywających rozum dowodów, ale tylko uczuciowe. Logiczne dowody przeciwko karze śmierci zawsze były niezadawalniające. Powiadają, że kara ta jest nieodwołalną, niepodzielną, że stanowi reklamę dla zbójców i rozwija naśladownictwo w zbiegających się na to widowisko tłumach, że dramatyzuje wypadek, któryby należało pokryć milczeniem. Przyczyna wstrętu do tej kary jest całkiem inna, emocjonalna, tylko fizjologiczna. Zawierała się ona w przerażeniu, którem nabawia nas malujący się w wyobraźni obraz, jak się konwulsyjnie kołysze tracony na szubienicy, albo jak mu odcinają głowę. Oburza nas przytem nie sama wyobrażona męka fizyczna, ale przywiązana do tej okrutnej męki idea. Widok tysięcy pokaleczonych ciał, zalegających na polu bitwy, widok operacji chirurgicznych, obraz śmierci wypijającego truciznę Sokratesa, albo rzymianina, któremu cesarz kazał obrać rodzaj śmierci, nie wywierają na nas zgoła podobnego wrażenia. Nas trapi głównie to, że kara śmierci podobną jest do biczowania, dar-

cia pasów, wogóle do kar cielesnych, że jest ona niepotrzebnem znęcaniem się nad ciałem ludzkim i jego zelzeniem, którego nie znośzą nerwy ludzi, co doszli do pewnego stopnia cywilizacji, bez poprzedniego przekonania ich dostatecznymi racjami, że katowania te są nieochybnie konieczne. Bardzo żywy i czynny między 1830 i 1840 r. ruch przeciw karze śmierci wstrzymany jest obecnie. W życiu wstrzymanie ruchu bywa zwykle początkiem innego wstecznego ruchu—reakcji. Gdyby niezbitemi dowodami ustalono logiczną konieczność traceniam rokrocznie kilkudziesięciu zbrodniarzy i gdyby wynaleziono środek uśmierzenia ich momentalnie, bez cierpienia i bez rozcinania na części, albo kaleczenia za pomocą piorunująco działających trucizn lub elektryczności, niezawodnie powstałaby myśl o uprzątnięciu w ten sposób zbrodniarzy, o których prawie myśleć niepodobna, a projekt ten przyjęłoby i prawodawstwo. Jestże możliwym powrót ku surowości, restaurowanie kary śmierci, gdzie już została w drodze prawodawczej zniesioną. Tarde sądzi, że coś podobnego staćby się mogło. Przeżywamy krytyczny moment nagłego wznowienia militarystyki. Kara śmierci jest rodzoną siostrą wojny. Nietylko nie oburzamy się, widząc jak dziesiątki tysięcy ludzi giną w okrutnych mękach na polach bitew, ale owszem, sławimy rzeź tę i składamy na ołtarzu ojczyzny życia nasze własne ochotnie. Cóż znaczą w porównaniu z tem kilkuset naszych braci, bardziej do zwierząt niż do ludzi podobnych, którychby wypadało tracić dla zapewnienia społecznego bezpieczeństwa. Przytem nasza czułość w wielu względach bywa fałszywą. Nasz wstręt do krwi przelewu bywa często przybrany i nienaturalny. Współczujemy nieraz człowiekowi, który mści za splamiony honor strzałem z rewolweru, kobiecie, która płaci wityrolem za niewierność kochanka, mężowi, który zabija na miejscu, żonę pochwyconą z jej spółnikiem-cudzołożcą. Odrastanie i wskrzeszenie kary śmierci już prawie pochowanej, zawdzięczamy wszakże nie militarystyce. Przyczyna głębiej leży, Tarde ją wytyka. Tkwi ona w przewadze darwinizmu, w nauce, która podniosła do znaczenia

Słychać okropne wrzaski—to toast na cześć królowej; znowu głos trąb i lord mer wstaje. Mowa jego jest już znana; początek podobał się wszystkim, koniec był przydługi i niepotrzebny. Wniósł zdrowie cesarza. Trzeba być głuchym, aby nie odczuć, że przyjęto go inaczej niż toast królowej. Nowy dźwięk trąb i wstaje cesarz. Była chwila, kiedy można było słyszeć brzęczenie muchy. Cesarz powoli rzucił wzrokiem po sali. Chce rozpocząć, gdy nagle w kącie sali słychać: «usiąść, usiąść!» Wilhelm II marszczy brwi, hałas się wzmacnia, Wilhelm II uderza po stole. Oczywiście, że uważa hałas za nieodpowiedni i ma słuszność. Nakoniec robi się cicho. Wilhelm II otwiera usta. Mówi po angielsku z wybitnym niemieckim akcentem, ale ma wspaniały głos; słychać go doskonale, jestto głos silny, metaliczny, głos mówcy. Pojmujemy, że cesarz lubi przemawiać publicznie; słucha się go z zaciekawieniem, jeśli nie z przyjemnością, gdyż początek jest przykry i zbyt rozkazujący. Akcentuje mocno słowa *ja* i *moi*, które powtarza co chwilę. Uśmiecha się przy słowie *pokój*, akcentuje słowo *siła*. Wymawiając słowo *Bóg*, podnosi oczy do nieba. Jestto nietylko mówca, lecz doskonały aktor. Swoją drogą oklaskują

go niebardzo i powodzenie jego jest minimalne; nie jest sympatyczny! Ten sam efekt, jaki Wilhelm II wywiera na wielkie masy, wywiera i na to ograniczone audytorjum. Pomiedzy tymi słuchaczami i nim jest ściana nie do przebycia. A ponieważ dzisiaj miał wygląd bardziej wyniosły, surowy i rozkazujący niż kiedykolwiek, wrażenie to od trzech dni odczuwane przez cały Londyn, jeszcze bardziej się wzmogło! Nie wiem, czy nie jest to czasem wielką wadą jego polityki — nie jest ona sympatyczną—ale, o ile wnieść może, sprawia ona to samo wrażenie, jak sam cesarz.

\* \* \* \*

nm. Nie śniło się zapewne żadnemu trzeźwemu przedsiębiorcy, a już najmniej chyba angielskiemu—ażeby na stromych Karpatach można było zrobić interes. A przecież sztuki tej dokazała odważna Angielka, Miss Menie Dowie, przez odkrycie Karpat, o których istnieniu Albjon prawie nie wiedział.

Pomysłowość, mianowicie przedsiębiorczość, jest cechą wrodzoną społeczeństwa angielskiego, *par excellence* kupieckiego. Przed wycieczką pisywała autorka nasza

kuchenne powieści (*penny novels*); po powrocie poczęła głosić słowem i piórem, jak to tam bywa i bywało na Rusi i Czarnohorze i oto naraz dokoła nieznanego świata literatki zrobiło się światło.

O artykule jej p. t. «Na Rusi» opowiadał już «Kraj» swym czytelnikom (Nr. 1). W świezo wydanej książce p. t. «Dziewczyna w Karpatach»<sup>1)</sup>, miss D. zamasyście dzieli się swymi wrażeniami. Praca ta, pięknie przedstawiająca się zewnętrznie, ozdobiona na czele białym orłem, poświęconą została: «mojemu miłemu». Autorka przytem sama zawczasu reklamowała swą książkę przy każdej okazji, z pomocą niezmiernie użytecznych pleców, tak że wszystkie dzienniki o niej się rozpięły. Byłoby niepojętem, gdyby telegraf nie oznajmił światu o ukazaniu się tego dzieła, tak jak o księdze Stanleja. I w rzeczy samej, mają te dwie podróże jeden punkt wspólny, mianowicie ten, że obiedwie one więcej nam mówią o wielkości autorów, niżli to nas interesować może. Nawzajem atoli są i różnice grube. Anglik z pomocą dzieła miss Dowie nieznacznie tylko z bogaci swą wiedzę o Rusi i Karpatach. Ostatecznie przychodzi

<sup>1)</sup> «A Girl in the Carpathians».

prawa natury walkę o byt i która każdemu słabszemu stworzeniu przykazuje: giń i umieraj. Cała filozofja Tarde jest ciągłym protestem przeciw darwinizmowi. Jest ona gorącym wyznaniem wiary w to, że nawrót ku pogaństwu długo nie potrwa, że go zwycięży inne zapatrywanie się na świat, jakkolwiek go nazwiemy: humanizmem, socjalizmem, w gruncie to sam duch chrześcijaństwa w najczystszej jego kwintesencji. Ten duch socjalistyczny towarzyski pełni powoli i niewidzialnie swoją podziemną robotę. Gdy on rozpostarł na daleką przestrzeń tkaninę swoją podobieństw i tożsamości, idealnych i emocjonalnych naśladowań, wtedy ukazuje się religja lub filozofja, jednocząca ludzi w pewnym religijnym lub nawet niereligijnym ideale. To zesnuwane obszerne bractwo kosmopolityczne przemoże w przyszłości samą wojnę, nie wskutek udowodnionej wszechludzkiej solidarności materialnych interesów, która jest tylko mrzonką, lecz wskutek rozwijania się i wzmacniania uczuć sympatycznych przez coraz częstsze międzynarodowe obcowanie. Tarde przekonany jest o skuteczności tej niewidzialnej roboty. Towarzyszą jej dwie cechy ujemne, których się wszakże nie należy obawiać: słabnięcie wierzeń dogmatycznych i niezadowolenie z życia, czyli pesymizm. Suma wierzeń i chęci u człowieka bywa zawsze prawie jednaka, lecz im kto oświecniejszy, tem więcej ma on idei, pomiędzy którymi dzieli się jego budżet przekonań, wyszafowawszy je na małe cząstki—staje się więc sceptykiem. Z drugiej strony i budżet chęci bywa wydatkowany na niezliczoną ilość potrzeb, z których żadna nie porywa go namiętnie, ztąd nuda i przesyt życia. Wszyscyśmy chorzy na tę chorobę wieku. Tarde wybornie objaśnia, jak przy tych dwóch chorobach, sceptycyzmu i pesymizmu, z nich właśnie wypływa to rozwiązanie kwestji o karze śmierci, którego się domagają abolicjonisci. Przytaczam cały ten ustęp bardzo wymowny (str. 554): «Stawszy się sceptycznym, albo—co jeszcze gorsza—pesymistycznym, społeczeństwo obowiązane jest dać dojrzeć najpiękniejszemu moralnemu owocowi, od tych usposobień pochodzącemu, a mianowicie litości (*pitié*). Przepię-

ca nie ma prawa go wymagać, więc nie twierdzą, zgola jakoby społeczeństwo obowiązane było życie mu darować) wskutek jakiegoś tam prawa metafizycznego. Czyni to tylko przez wspaniałomyślność (*générosité, clemence*), świadome będąc podniosłości swojej ku temu pobudki. Niema potrzeby wmawiać mu, gdy idzie za pojęciem serdecznym, że czyni to przez dobrą rachubę. Ryzykuje ono niezawodnie, ale powinno znosić skutki tego ryzyka. Ideał utylitarjanistów: obojętne społeczeństwo, rażące ludzi bez zemsty i bez przebaczenia, jestto czysta mrzonka. Chociażbyśmy mu wmawiali obojętność bezserdeczną, będzie ono podawnemu mściło się i przebaczało, tylko że zemsta jego będzie nie odważną i przebaczenie jego nie będzie szczere, i to i drugie nieco podłowate (*lâche*) i w jego odwetach z przestankami, i co bardziej, w jego amnestjach. Banie się złego, poszanowanie złego, uwielbianie złego—są to podłości, które istniały od wieka. Spółczesnemu społeczeństwu przystoi nie wydać, ale rozwinąć szerzej mniej niebezpieczne i szlachetniejsze uczucie ubolewania (*compassion*) względem złego».

To ubolewanie darowując życie, powinno jednak przygotować dla złoicy losu jego odpowiedni. Innymi słowy należy zrobić jedno z dwojga: albo pozostawić i nawet bardziej rozpowszechnić karę śmierci, redukując ją do nieboleśnego i nie kaleczącego ciała pozbawienia życia, albo zmienić ją na życie ciężkiej pracy bez żadnych wygód, wraz z otwartym i niewstydzającym się nawrotem do kar cielesnych, o ile ich wymagać będzie więzienna dyscyplina.

Więc i w dziale o przestępcach i w dziale o karach Tarde pokonywa włoskich kryminalistów, ale nie jest wcale nowatorem. Zwycięstwo swe zawdzięcza dawnym praktykom, których używali już kryminaliści-klasycy. Inne sprawia wrażenie ostatni dział jego teorii, sądowi i wyrokowaniu poświęcony. Tu robi on zwrot raportowy, przechodzi do pozytywistów, łączy się z nimi w energicznym potępieniu sądu przysięgłych, nie wskutek wadliwych jakich szczegółów tej instytucji, ale wskutek zasadniczej jej idei, i wnioskuje o prze-

kazaniu sądowej funkcji innym osobom, nie tym, które zasiadały w trybunale albo na ławie przysięgłych, osobom nowym, które należałoby powołać do sądenia wedle ducha naszej epoki, ubóstwiającej naukę.

Sąd jest swojego rodzaju badaczem prawdy. Dąży on do tego, by konstatować z największym prawdopodobieństwem, mimo opierania się stron zainteresowanych w danym kryminalnym wypadku, popierwsze kto popełnił domniemane w danym razie przestępstwo; powtóre, jaki jest w sprawie tej stopień jego winy i odpowiedzialności. Dowody, za pomocą których sędzia dochodzi prawdy, są to ogólne logiczne podstawy wszelkiego przekonania. Więc kwestja dowodów nie jest w gruncie kwestja prawną, ale tylko logiczną, rozwiązywaną wedle środków i metod, i wiedzy i filozofji w każdej danej epoce. Dzieje sądowych dowodów są to dzieje samego ludzkiego poznania. Przechodziły te dzieje przez fazy następujące:

Miał proces karny swój okres mityczny i mistyczny, odpowiedni dziecięcemu stanowi zmysłowości, odznaczający się brakiem wszelkiej możności domyśleć się prawdy. Zdawało się człowiekowi, że otaczają go bogowie—duchy; wierzył on w nich i z nimi obcował, dla rozstrzygnięcia nierozwiązalnych w inny sposób ze względu na niższy stan wiedzy sporów, uciekał do tych bogów, do wyroczeni, losował, wzywał ordalij, wróżył o prawdzie za pomocą wrzasku, rozpalonego żelaza, pojedynku. Uzbierał on spierające się strony w kije lub miecze i kazał im bić się, a kto zwyciężał, po tego znaczy stronie była prawda boża. Nastąpiła po tem faza wyrokowania druga. W miejsce zabobonu stanął racjonalizm oschły i gruby, dobywanie prawdy gwałtem z ust wypierającego się oskarżonego, ciągle uciekanie się do osobnej ekspertyzy, w której ekspertem był kat-oprawca. Budowało się tymczasem państwo, tępiło złoicy, składało za nich odpowiedzialność na gminy, wzywało w Anglii przedstawicielei gmin *ad vere dicendum*, kto winien danego przestępstwa; taki był początek angielskiego jury (*jurata*), ku któremu przeszli w Anglii wnet po ordaljach. Na lądzie europejskim inny był bieg rozwoju pro-

nawet czytelnik do wniosku, że autorka, oprócz Czarnohory, kilku kóp wioski i wieśniaków, nic nie widziała. Chodziło jej chyba jedynie o to, aby zobaczyć siebie samą w nowym, oryginalnym otoczeniu i przywieźć do domu, prócz erotycznych dedykowanych wierszy, klucz do drzwi, wiodących z kuchni literackiej do salonu.

Próżno zatem szukałby czytelnik obrazu natury, próżno starałby sobie wyrobić pojęcie o charakterze lub fizjonomji rusinów. Mnóstwo naturalnych pytań pozostanie bez odpowiedzi. Natomiast zobaczy dwa portrety autorki, jeden w kostiumie polskim, drugi w stroju rusina (nie rusinki), a z dwudziestu i jednego rozdziałów dowie się, jak miss D. jest odważna, powabna, a mianowicie, jak jest bajecznie inteligentną. Na wszystko to przytacza autorka dużo dowodów.

I tak, wszystko, co nam wpięrow już miss D. opowiadała w «Na Rusi», odczytujemy obecnie raz jeszcze, i wiemy teraz jaknajdokładniej, jakich używała trzewików i siodeł, jak jej się spało pod strzechami wieśniaków, słyszymy raz jeszcze historje noża, przeznaczonego do zarznięcia niedźwiedzia i utyskiwania na tchórzostwo wilków, z których ani jeden nie wyszedł na spotkanie rycerskiej amazonki.

Nową jest tylko dramatyczna opowieść o pchłach, z którymi przyszło jej potykać się dwukrotnie. Pominawszy lekką «ranę» (zdaje mi się powyżej bioder), wyszła autorka z tej walki bohatercko, ku wiekopomnej chwale swej płci. Napaść wesołych tych stworzeń, odgrywających tu rolę wiedzów, miss D. przedstawia tak wymownie, że porwany artystycznym polem czytelnik poczyna odczuwać gwałtowne świerzbiecie... bez powodu oczywiście.

Jeśli pominiemy dwie czy trzy cytaty z Francoz'a i Sacher-Masoch'a o huculach, niewiele pozostanie spostrzeżeń ogólniejszego znaczenia. Jako dowód, dość będzie jednej, ale bardzo oryginalnej cytaty:

«Drukowana stronica w polskim języku—pisze miss D.—podobną jest do zabiej sadzawki na wiosnę. Stworzenia te są w różnym stopniu rozwoju, jedne z ogonami, drugie bez i mnóstwo poprzecznych, nieznanych, czarnych, wijących się rzezy, które zupełnie denerwują».

Łatwo się z tego dorozumieć, że autorka nie nauczyła się wiele więcej nad: «tak» i «proszę pani».

Obok tego, język polski jest «za bogaty», abysięgo można nauczyć. Dowodem jest pięćdziesięcioletni polak, całe życie miesz-

kający w kraju, który brał nawet lekcje własnej swej mowy, lecz zwątpił i dał za wygraną.

W innym miejscu dowiadujemy się o niesłychanej własności, jaką miss D. posiada we własnej swej rączce. Cierpiący na ból zębów pocztowy, gdy tylko pocałował tę jej rączkę, uczył wnet ognomną ulgę.

Jest jeszcze mowa o lekcjach, które miss D. pobierała od swej gospodyni. Używało się do tego bardzo prymitywnej metody. Angielka pytała się o nazwy przedmiotów i powtarzała, «lecz wzbudzało to konwulsyjne ataki śmiechu, tak iż z obawy o zdrowie przestała».

Ostatni rozdział, poświęcony wspomnieniu z Krakowa, jest najszcześniejszy. W «sędziwym grodzie pamiętek» miss zapomniała o sobie, tak silnem było wrażenie miasta. Brzmi w jej słowach serdeczna nuta.

«Drogi Kraków!—mówi z przejęciem się. Nigdy, nigdy bodaj nie podsłuchałam tak dobrze ukrytego, nieśmiertelnego tętna, bijącego w łonie tej ziemi, jak w tych pierwszych tam spędzonych chwilach»...

Szkoda tylko, że takich jak ten rozdział niema więcej!

cesu. Wydobyto z archiwum prawo rzymskie, wymiar sprawiedliwości przeszedł w ręce uczonych romanistów. Przewód sądowy osnutym został na bardzo grubym, ale nie pozbawionem pewnej logiki, przypuszczeniu, że potępiający wyrok nie ma pewności, jeśli się nie przyznał do winy oskarżony, oraz że człowiek wogóle jest prawdomówny, robić musi wysiłek nad sobą skoro wypiera się i zmyśla, więc można za pomocą męki zniweczyć ten moralny hamulec i wydobyć szczerą prawdę z ust, mękami otwieranych. Okropnem było to właśnie, czego widzieć nie chciano, że na męki mógł być brany całkiem niewinny człowiek, który w tych mękach brać mógł na się niestworzone rzeczy i nieistniejące winy.

Ten proces, zwany *inkwizycyjnym*, dotrwał w Europie do połowy XVIII wieku aż do Bekkarji (1764 *Dei delitti e delle pene*). Gdy zeń wycięto torturę, sąd został stanowczo rozbrojony. Rutyniści prawnicy nie mogli już dać sobie rady, posilkując się innem oprócz wymuszonego na mękach przyznania się, nie potrafili nawet wypracować dowodu z poszlak, to jest z wyrozumowanych motywów, jak rozstrzygają dziś wszelkie kwestje badacze prawdy naukowci.

Wtedy to nastął okres nowy, dający się objaśnić tylko przez naśladowniczość. Od Anglii zapożyczono w modę wprowadzony instytut jury, czyli przysięgłych, źle pojęty i przebrany. Instytut ten rozpowszechnił się z niepojętą szybkością i obszedł całą kulę ziemską naokoło. Rozpowszechnienie jego zbiegło się z drugimi pokrewnymi mu objawami wieku, z jednegoż źródła pochodzącymi, z *souveraineté du peuple*, powszechnem głosowaniem z liberalnemi i konstytucyjnymi porządkami, z romantyzmem. Początek naśladownictwu temu dał zabobon, ale innego rodzaju mistyczna wiara w zdrowy ludzki rozsądek, ślepym instynktem odkrywający to, co urzędowi badacze-prawnicy nie mogliby nigdy odkryć, z powodu, że są krótkowidze i przekonani o nieomyślności publicznej opinii tłumu. Wskutek upodobania bez miary, instytut wybujał i przybrał potworne formy. W swojej ojczyźnie Anglii był on tylko dowodem przez werdykt przysięgłych, i był niepotrzebny w razach przyznawania się do winy (*pleaded guilty*) oskarżonego. Na lądzie europejskim z przysięgłych zrobiono sędziów faktu, chociażby przyznawanie się było zupełne, sędziów całej winy, a zatem bezpośrednio decydujących i o karze. Wskutek zasadniczego zdania losu oskarżonego na sumienie przysięgłych, nabyli oni *de facto* i władzy ulaskawiania, w doświadczeniu do której i użytkowaniu dopomogli im usłużni dworacy, podchlebiali wszelkim władzy posiadaczom. Pozytywiści włoscy naigrawają się instytutowi (Garofolo wyraża się o dziwnym — *baroque* instytucji jury). Tarde przystępuje do tegoż potępienia, oskarża on przysięgłych o nieuctwo, niekonsekwencję, zmienność przekonań, tchórzostwo, zależność od opinii publicznej. Wybór ich odbywa się bezmyślnie, przez losowanie. Wszystkie osoby energiczniejsze, albo rozumniejsze, bywają wyłączone przez strony, więc wylosowują się same miernoty. Ta mała garść wody ręką, że tak powiem, zaczerpnięta z fali morskiej, nie przedstawia nawet i opinii publicznej, bo została sztucznie wyosobnioną i zaczarowaną syreniami głosami kusicieli: skarżycieli i obrońców. «Żaden ladaco nie boi się przysięgłych, ale nikt też z uczciwych ludzi ich nie poważa. Nieufność względem nich zupełna, koniec ich się zbliża». Wprowa-

dzenie instytutu było postępowaniem w swoim czasie, dziś trwanie instytutu równoznaczne jest z zastojem. Niema instytucji, która by bardziej była nieruchawą. Niepodobna na nich liczyć, kiedy społeczeństwu najbardziej chodzi o to, aby postępowano srożej, aby sprawowanie się obustronnie. Dlatego wszędzie dziś uciekają się do tak zwanej *correctionalisation des délits*, do wyłączenia z ich kompetencji mniej ciężkich przestępstw. Wedle Tarda, instytut będzie niezawodnie zniesiony, rzecz tylko w tem, czemu można było przysięgłych zastąpić.

(DOK. NAST.)

## CHŁOPSKIE ARCHIWUM

W W. KS. POZNAŃSKIEM.

(Zbiór papierów familijnych, sięgający 1755 roku)

znalazł i przepisał

K. Waliszewski.

(Dalszy ciąg).

—o—

### II.

Nie będę opowiadał tego, jaką drogą wkradłem się w łaskę i zaufanie 85-letniej wieśniaczej matrony aż do tego stopnia, iż dobytej został dla mnie z ukrywanego zazdrośnie przed cudzemi oczami schowania i oddany do rąk moich najcenniejszy klejnot domowy, otoczony, zaświadczyć to mogę, taką czcią i takim poszanowaniem, jakiego rzadko dostępują gdzieindziej wspanialsze o wiele rodzinne skarby tego rodzaju. Dość że wyszedłem z chaty, niosąc pod pachą spory, czerwona chusta starannie obwinieły «węzelek», za którym do ostatniej chwili, het za wrota mnie odprowadzając, szły świecące oczki staruszki, mieszaninę dumy i obawy, radości i żalu dość komicznie zdradzające w tej chwili. Otworzywszy zaś «węzelek» za powrotem do domu i dobywszy znajdujące się w nim papiery, zobaczyłem, na wstępie, wszelkimi należąciami doń podpisami i pieczęciami opatrzony, oryginalny i autentyczny — dyplom królewski! Dyplom następującej treści:

«August Trzeci z Bożej Łaski Król Polski, i t. d.

«Oznajmujemy tym listem naszym wszem wobec i każdemu z osobna, komu by o tem wiedzieć należało, iż My, mając wzgląd i baczenie na wieczność: punktualnie wypłacanie koncernencji na łanowy regiment, konstytucją z r. 1726 ustanowiony, Uczciwego Jakuba Z..... umyśliłszy onemu, za wniesieniem do nas interpozycji niektórych konsyljarzów naszych, łan wybranięcki, *alias* role w swoich miedzach, zdawna znajdujące się we wsi naszej N..... po ten czas pusto leżące, a do dyspozycji naszej przypadłe, ile że Mikołaj i Paweł K..... przez tyle lat tego wybranięctwa zaniechali i one opuścili, przez co i regularna płaca regimentowi wżwyz wspomnianemu upadała, nadać, konferować, jakoż terazniejszym listem naszym nadajemy i konferujemy, przerzeczonemu uczciwemu Z... i Marjannie żonie jego: które to wybranięctwo pomieniony Z..... będzie trzymał ze wszystkimi gruntami, rolami, łakami, ogrodami i zaroślami, tak jako dawniej wybranięcy trzymali i z taką wolnością, jako dla wybranięców prawem warowano jest; żadnej jednak nie usurpując propinacji, ani piwa robienia, i wódki palenia. A że na tem wybranięctwie i siedlisku do niego należącym żadnych budynków niemasz i w niektórych po-

lach zarośla pozarastały i ciernia, przeto ku memu pożytkowi obowiązany będzie szacowny uczciwy Z..... budować się i zarośle wycinać między swego gruntu miedzami; a przeto pomienionych uczciwych Z..... małżonków i ich sukcesorów od używania i dzierżenia przerzeczonego wybranięctwa nie oddalamy, ani mocy oddalenia nikomu dawać przyobiecujemy, co i najjaśniejsi sukcesorowie nasi zachować raczą: prawa nasze królewskie, rzplitej i kościoła katolickiego rzymskiego zachowując. Dla której rzeczy stwierdzenia, ręką naszą podpisujemy się i pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy. Działo się w Warszawie, dnia XVI miesiąca lutego, Roku Pańskiego MDCCLIX, Panowania naszego XXVI roku.

Augustus Rex.

Grunt, nadany tym sposobem «uczciwemu» Jakóbowi Z. i jego żonie, zawierający, według późniejszego pomiaru, 43 morgi nowopolskie i pretów 249, i w tej wartości swojej z nietkniętej całości utrzymały się od owej pory do dnia dzisiejszego przy jednym i tym samym rodzie. Jednak «uczciwy» Jakób zeszedł z tego świata, zostawiając kilkoro dzieci; po jego zaś śmierci Marjanna Z....., przypuszczona aktem nadawczym do współposiadania «wybranięctwa», doczekała się w powtórnym małżeństwie licznego potomstwa. Dodajmy że, w zasadzie, nic nie sprzeciwiało się ani podziałowi tych gruntów według pospolitego prawa spadkowego, ani nawet, w późniejszych czasach, ich częściowemu lub całkowitemu przejściu w ręce obce. Wprawdzie bowiem po ostatecznym podziale rzplitej, jeden rząd austriacki przyznał wyraźnie dekretem z r. 1808 własność dziedziczną posiadaczom wójtostw, sołtystw i wybranięctw w ziemiach przez się zajętych; rząd pruski zaś, konfiskując już w 1796 r. na rzecz skarbu posiadłości tego rodzaju, przynoszące więcej niż 100 talarów intraty, zostawił mniejsze nadania *in statu quo*, jak to w Król. polskim także uczyniły dekrety z d. 24 marca 1809, 14 czerwca 1810 i 23 grudnia 1811. Faktycznie jednak tu i tam spadkobiercy pierwotnych wybranięców, czy emfiteutów, przyznali sobie z czasem zupełną swobodę w rozporządzaniu swemi działami, nie doznając w tym względzie żadnej przeszkody, jak o tem świadczą będące w rękach naszych dokumenty. Faktycznie natomiast, w «wybranięctwie» którego losy nas tu zajmują, żaden z synów Jakóba czy Marjanny Z..... nie ostał się przy żadnym kawałku ziemi do tego nadania należącej. Wszyscy «poszli między ludzi na chleb pracować». Jednak ziemia pozostała, jak wyżej powiedzieliśmy, nietknięta, i przechowała się w czwartym już dziś pokoleniu przy jednym i tym samym rodzie. Jakim sposobem? To stanowi właśnie najoryginalniejszy rys tej historii.

Przed laty już dziesięciu, w monografii, którą ogłosiło «Ateneum» p. t. «Obyczaje ekonomiczne we Francji», pisałem co następuje:

«Jeden z najciekawszych przykładów walki prawa obyczajowego z prawem pisanem znajdujemy w dawnej prowincji *Lavedon* (w dzisiejszym departamencie «Des Hautes Pyrénées»), na północnej południowości Pirenejów. Prawo obyczajowe basków, przechowujące się tutaj, przypisuje całość spadku rodzicielskiego najstarszemu dziecku (synowi lub córce) z obowiązkiem utrzymywania lub wyposażenia rodzzeństwa. Kiedy córka jest dziedziczką (*ayrété*), pojmując ją za żonę przyjmuje jej nazwisko. W dawniejszem nawet pra-

wie basków, a właściwiej *eusków*, córki były zawsze dziedziczkami; a obyczaj ten opierał się na trzech następujących względach: Najpierw zapewniał on nieprzerwaną pomnażanie się rodziny; kiedy bowiem najstarsze córki dwóch pokoleń szły za mąż w 18 lub 20 roku, wtedy częstokroć przez kilka lat przynajmniej rodzina pomnażała się jednocześnie w obu pokoleniach. Następnie ten sam obyczaj zdawał się pogańskim *euskom* najpewniejszą gwarancją przeciw zawodom z cudzołóstwa wynikającym, i najsukuteczniejszym środkiem do przelewania krwi przodków w rodzinie. Nakoniec powaga, właściwa dziedzicze, pożądana była w domach, z których morskie lub wojenne wyprawy oddały najczęściej mężów. Obecnie synowie pierwotni przypuszczeni są do dziedzictwa; ale narodziny córki w pierwszym pólgu uważane bywają za znak błogostawieństwa bożego. Odziedziczenie ojcowizny zapewniają dzisiejsi baskowie na korzyść pierwszego dziecka w następujący sposób: Ojciec rodziny spisuje akt notarialny, w którym, oznaczwszy wartość posiadanej przez się majątku, jedną czwartą tej wartości przypisuje nad dział, stosownie do art. 913 i 919 kodeksu cywilnego, pierwotnemu dziecku, resztę do równego podziału zostawiając. Następnie, już za życia, przypuszcza przyszłego dziedzica, lub męża przyszłej dziedziczki, do pewnego rodzaju wspólności, i z nim razem wyteża siły dla spłacenia części spadkowych, przypadających braciom i siostrom. Skoro te w chwili śmierci ojca spłacone zostały, dziedzic, części swojej nie otrzymawszy, obejmuje naturalnie w posiadanie ojcowiznę. W gruncie rzeczy cała ta, na legalnych niby podstawach oparta budowa, spoczywa na uszanowaniu rodzin lawedańskich dla woli rodzicielskiej i dla tradycji; zarówno bowiem oszacowanie majątku i oznaczenie udziałów spadkowych, jak przypisanie jednemu wyłącznie ze spadkobierców działu w naturze, są rzeczami arbitralnego proceduru, który przez odwołanie się do sądów z łatwością dalby się obalić. («Ateneum», lipiec, 1879, str. 87).

Otóż obyczajowe to prawo starego *Lavedanu* jest słowo w słowo prawie tem samem, którego zastosowanie stwierdzają półtorawiekowe bliździe polskiego naszego «wybraniectwa» opodal od Warty. Na drugim krańcu Europy spotykamy te same familijne urządzenia i tradycje, temi samymi prawdopodobnie lub analogicznymi natchnionymi względami. *Pirenejska ayrété* odnajduje się na wielkopolskich płaszczynach.

«Komplanację» z d. 12 listopada 1781 roku, jak opiewają akty urzędowe, «uczciwi Jan i Walenty Z..., synowie Jakóba, zrzekli się swoich praw spadkowych na rzecz Mateusza R., drugiego męża Marjanny Z..., ich matki. W następstwie drugi przywilej królewski przechowany w ubogiej chacie, którąśmy wyżej opisali, a noszący tym razem imię Stanisława-Augusta, przyznał temuż Mateuszowi R., pospółu z żoną, kontrakt emfiteutykny pięćdziesięcioletni na «wybraniectwo» we wsi R., a raczej potwierdził takiż kontrakt, wydany pierwaj przez komisję skarbową koronną. Działo się to w r. 1785. Dziewiętnastoma zaś latami później, 7 listopada 1814 roku, Marjanna Z..., pierwsza niegdyś i ostatnia teraz jeszcze, jak się zaraz pokaże, spadkobierczyni tych praw zobopólnych, podyktowała rejentowi w sąsiednim miasteczku testament treści następującej:

«1) Żem z prochu powstała i w proch się obrócić, przeto ciało moje, jako zepsuciu podległe, podług wiary mojej przy kościele parafjalnym T... chcę mieć pogrzebione, od którego talarów ośmnaście aby natychmiast wypłacone było, leguję i zapisuję. Duszę zaś, która jest nieśmiertelną, a ta mi była od Boga dana, temuż eddaje w ręce.

«2) Po zmarłym synie moim Jóźefie R... pozostałej małżonce jego Agnieszce z B...skich, a synowej mojej i pozostałym jego dzieciom wyliczyłam już w gotowych pieniądzech kurencję w kraju mających przy przytomności J. księdza Bartłomieja F..., kanonika prześwietnej kolegiaty kaliskiej, jako z nią skoligaconego, w obecności jej i rodziców onejże własnych, zł. p. 2,500, która zostając we wdowim stanie, a mając jeszcze ojca i matkę swoją własną, do nich się do wsi P. przeniosła, zabrawszy ze wszystkim wnioskowy swój posag, tak w pieniądzech jako w inwentarzu, bieliźnie i sukniach, niemniej i to wszystko, co za własne syna mojego pieniądze posprawowała, to jej oddane zostało; a zatem już do podziału z innemi moimi dziećmi należeć nie ma, ani nie będzie.

«3) Córce mojej imieniem Kunegundzie najstarszej, a terażniejszej Andrzejowej B..., która już, podług woli, odebrała krów trzy, jałowicę jedną, maciore jedną, owiec maciorek dwadzieścia, także wesele jej oprócz wyprawy innej kosztuje przeszło złotych sto, tedy jeszcze zapisuję na gruncie złotych polskich pięćset.

«4) Wnuczce mojej, imieniem Wiktorji, po świętej pamięci córce mojej Róży O..., która też już była odebrała krów trzy, świń trzy, owiec maciorek dwadzieścia, pieniędzy złotych polskich 51, wesele, oprócz innej wyprawy kosztowało przeszło zł. 100, zapisuję na gruncie złotych polskich 250.

«5) Córce mojej średniej, imieniem Agnieszce, a terażniejszej Ignacowej S..., która także już z gruntu odebrała krów trzy, jałowice trzy, owiec maciorek dwadzieścia, pieniędzy zł. 72, świń czworo, każda po zł. 12, wesele jej kosztuje przeszło zł. 200, tej także zapisuję na gruncie zł. 500.

«6) Będąc ja tedy prawdziwą dziedziczką gruntu i majątku mojego na wybraniectwie we wsi N..., tak w ruchomych jako i w nieruchomych rzeczach, najmłodszej mojej córce, imieniem Jadwidze, ale terażniejszej Antoniowej M., niniejszą wolą moją grunt wszystek z budowlami, pożytkami, inwentarzem, drobiazgami, zgoła tak ruchomymi jak i nieruchomymi rzeczami niniejszym testamentem leguję i zapisuję, pod obowiązkiem tym, aby dla sióstr swoich wyżej wyrażone przezemnie sumki, w czasie najdalej lat trzech po śmierci mojej na ręce ich, przy świadkach, za odebraniem od każdej z osobna kwitów, rzetelnie w pieniądzech kurencję mających wypłaciła».

Testament ten, jak widzimy, nietylko wypełnia obyczajową praktykę basków, ale potęguje ją niejako i do ostatecznych wyników doprowadza jej tradycyjne założenia. O synach swoich z pierwszego małżeństwa z Jakóbem Z... nie wspomina w nim wcale testatorka. Ci zrzekli się dawniej swoich praw spadkowych. Ale i potomstwo w linii męskiej drugiego jej męża usuniętem zostaje od dziedzictwa ziemi, przypuszczonem tylko będąc do spłaty swojego działu w gotowiznie. Nakoniec tytuł dziedziczki (*ayrété*) dostaje się w udziale najmłodszej córce. Sądzićby można, że rys to przypadkowy, tłómaczą-

cy się osobistymi jakowemiś pobudkami. Tak jednak nie jest. Spotykamy się z nim bowiem znowu w następnem pokoleniu, i w trzecim podobnie. Występuje on jawnie w charakterze stałej zasady. Mamy więc w nim do czynienia z pierwiastkiem charakterystycznym, znamionym i, w pewnej mierze, czysto swojskim, oryginalnym. O ile zaś mogliśmy się o tem przekonać, odnajduje się on z tym samym charakterem w innych rodach, do tej samej grupy społecznej należących, uogólnionym się okazuje w ich obyczaju i w ich tradycji, mając swoje źródło w łatwych do odgadnięcia przyczynach. Najmłodsza córka, najpóźniej zamaż wychodząc, najsposobniejszą się staje do zajęcia pospółu z mężem swoim tej roli, którą, obok starzejących się rodziców, przeznacza jej przywilej dziedzictwa. Inne córki wprowadzałyby zawcześniej do domu przyswoić się doń mający żywioł obcy, albo nawet zawcześniej występowałyby same z przywiązaniem do owego przywileju pretensjami. Powaga rodziców mogłaby w ten sposób być nadwreżoną; spokój domowy zakłóconym.

(D. C. N.)

## Na dalekim Wschodzie.

POTOCKI JÓZEF HR. «Notatki myśliwskie z Indji». Ozdobione 13 rycinami. Kraków, nakładem autora, 1891, str. 149.

—o—

Łącząc przyjemne z pożytecznym, syn s. p. Alfreda Potockiego, hr. Józef, udał się w styczniu 1890 r. na ład atrykański i południowo-azjatycki. W podróży tej pragnął najpierw wyszukać czystej krwi araba dla antonińskiego swojego stada, następnie—gdy w Afryce odpowiedniego rumaka nie znalazł i gonić za nim wypadło do Indji — zamierzył zapolować w podzwrotnikowych dzierzawach królowej Wiktorji. «Pilno mi było do Indji—pisze—do tego czarującego kraju, o niezrównanem bogactwie podzwrotnikowej fauny, do ojczyzny najgrubszego zwierza, na którego zapolować było oddawna przedmiotem moich marzeń i pragnień». Podróż ta i polowanie stanowią treść książki, którą przed sobą mamy.

Szkieletowy jej zarys nie przedstawia się zawile. Dnia 6 stycznia hr. Józef Potocki pożegnał w Brindisi brzegi Europy, w towarzystwie d-ra Szczuckiego, mając przy sobie swojego strzelca Stefana. Po trzydniowej, niezbyt spokojnej, przeprawie, przez morze Śródziemne, stanął w Aleksandrii, zwiedził następnie Kair, gdzie spędził parę tygodni na wycieczkach z orientalistą-anglikiem Bluntem, «który parę lat przedtem, w swych wędrówkach po świecie, i o nasz Wołyń zawadził, dla zwiedzenia arabskiego stada w Antoninach»; widział i poznał się bliżej ze sławnym Stanleyem, «suchym, twardym, pewnym siebie i żadnym reklamy jankee'm», i nie bawiąc dłużej w ziemi Faraonów, skapej dziś na wrażenia myśliwskie, wsiadł w dniu 23 stycznia, w porcie Izmailia, w kanale Suezkim, na okręt, i morzem Czerwonem, dalej zaś, z Adenu, oceanem Indyjskim dostał się w d. 2 lutego zrana do Bombaju.

Pomimo listów polecających z Europy do wysokich dygnitarzy angielskich w Indjach, polowanie nie zapowiadało się wcale pomyślnie. W jednych stronach na łowy było jeszcze zawcześniej, w drugich znowu zapóźno, gdyż spisy myśliwych — zwłaszcza przybywających z obczyzny—zostały już zamknięte. Jeden tylko pułkownik Gerard z Goony w Indjach środkowych zaprosił gościa do siebie, ale i on uprzę-

dzał, że tygrysów u niego niewiele; przytem i droga do tej Goony nie była łatwą do przebycia: szła z Bombayu na Kalkuttę, z jednego krańca półwyspu hindustańskiego na drugi, 2,200 kilometrów, 60 godzin jazdy pociągiem kurjerskim. Nie zraził się tem hr. Potocki. W Benares, świętem mieście hindusów nad Gangesem, kolebce buddyzmu, gdzie przed 25 wiekami zjawił się założyciel tej religii, Sakja-Muni, podróżnik nasz zawiesił podróż na jedną dobę. Zwiedzenie Kalkutty, wizyta u wice-króla margrabiego Landsdowne'a, nowe zawody w nadziejach myśliwskich i przygotowania do dalszej podróży, zabrały mu tydzień czasu. Koniec lutego zeszedł na najpiękniejszym z całego opowiadania epizodzie wycieczki ku śnieżnym szczytom gór himalajskich, na granicy Chin i Tybetu, oraz na zwiedzeniu Agry, stolicy potężnego niegdyś państwa wielkich mogolów, potomków Tamerlana. Goona ztąd jednak nie była jeszcze blisko: przedzielało od niej 210 wiorst drogi konnej lub wielblądziej. Pierwsze przygodne polowanie na antylopy odbyło się 2 marca w Gwaliorze. Osobiste poznanie się z pułkownikiem Gerardem w Goonie, przegląd wojska i wyprawa na step środkowo-indyjski, czyli w tak zwane dżungle, zabrały czas do 5 marca.

W dniu tym ubity zostaje dzik — lecz o tygrysie nie słyhać. Powiedzmy zresztą zawczasu, że niegodziwy ten «rozbójnik zwierząt», król dżungli, do samego końca książki nie przestaje płatać figlów naszemu myśliwemu i skóry mu swej do Europy zawieźć nie pozwoli. Pantera, ubita 9 marca, odnaleziona nazajutrz (str. 78). Stefan, strzelec hr. Józefa Potockiego, potrzykroć daje ognia do tygrysa (16 marca), rani go, lecz pościg za postrzelonym na niczem się kończy, choć trwa dni pięć. Obiad w klubie oficerskim 21 marca, po nowym ujemnym rezultacie z «szeregu niefortunnych zawodów» (str. 112). Jeleń sambur ugodzony 23 marca. Najlaskawszy ostatni dzień pobytu w Goonie 26 marca: potrzykroć raniona pantera, po strzale czwartym «skreśliła się w kłębek, zwinęła na miejscu i w ostatnich podrygach rozciągnęła się przed nami» (str. 119). Rezultat łowów, oprócz wspomnianych już panter, jednego dzika i jednego sambura: trzy dziki, dwa nilgaje, 3 czarne antylopy i sporo drobniejszej zwierzyny. Powrót konno do pierwszej stacji drogi żelaznej Gwalior-Bombay i przybycie do tego drugiego miasta 29 marca, w sam dzień odjazdu do Europy księcia Alberta-Wiktora, syna księcia Walji. Początki kwietnia: pobyt w udzielnem państwie Hajderabadu; główny wódz jego armji, pułkownik Newill, który przed rokiem 1866, jako rotmistrz od ułanów w wojsku austriackim, stał załogą w Brzeżanach. Gościna u państwa Newillów i polowanie na antylopy z lampartem (8 kwietnia). Pożegnanie i odpłynięcie, 11 kwietnia, z Bombayu do Europy.

Tyle ze sprawozdawczego, kronikarskiego stanowiska o osnowie książki.

Zaznaczmy teraz z kolei, że uwydatnienie wszystkich tych zdarzeń lub okoliczności wysmienite. Styl wszędzie jasny, przejrzysty, prosty, bez przechwałek. Jeśli myśliwskie widoki autora w wielu razach spelzły mu na niczem, opis ich natomiast nie rozminął się z celem: daje nam poznać człowieka z duszą wrażliwą, artystyczną, otwartą na piękno przyrody, współczującą niedoli plemion upokorzonych i podbitych. Opowiadanie, pełne młodzieńczego zapału i oryginalności, chwytą czytelnika za serce i odrazu sympatje je-

go zniewała; jest przytem naturalnem i ściśle do przedmiotu domierzonym. Rzeczy główne traktowane starannie i z wypukłością nic do życzenia nie zostawiają, rzeczy uboczne potrącone zlekka, dwoma lub trzema trafnymi rzutami pióra.

Drobne teobrazki są też może najbardziej zajmujące. Przytoczymy ich parę. Dzielnice np. Bombayu, zamieszkałe przez ludność krajową: «Przed zdziwionem okiem Europejczyka przesuwają się, jak w stubarwnym kalejdoskopie, taka mnogość i różnorodność najoryginalniejszych obrazów ulicznego życia wielkiego miasta, że godzinami można się patrzeć i nie znudzić zmieniającem się wciąż widowiskiem. Wszystkie niemal narodowości Indji, środkowej Azji, Chin, Arabji, Persji i całego wschodu, naznaczyły sobie tutaj jakby rendez-vous ogólne. Poważni bramini w białych, muślinowych sukniach, z czerwonymi na głowie zawojami i wymalowaną na głowie oznaką kasty, do której należą, nadzy coolisi, będący najniższą kastą ludności, ponury arab o orlim profilu, w białym burnusie, wychudły fakir w łachmanach i spiczastej czapce, jego kolega, mahometańskiej wiary derwisz, wyciągający rękę po jałmużnę, bogaty kupiec-musulmanin, brodaty afgańczyk, lub mieszkaniec dalekiego Kaszmiru, chińczyk, pejsaci żydzi, persowie, wszystkie rasy Azji zapełniają ulice i tłumne bazy, a ścisk, wrzask, hałas nie do opisania» (str. 16). Stolica niezależnego Hajderabadu: «Zabronione w angielskich prowincjach noszenie broni, tu powszechnie jest w użyciu. Każdy niemal przechodzień od stóp do głowy uzbrojony; pyszne kindzały i pistolety bogatych nababów, pędzących konno po wązkich ulicach, lśnią się u rękojęści od drogich kamieni; ponury afgańczyk ze strzelbą i jataganem u pasa, poważnie kroczy wśród pospólstwa hindusów; mieszkaniec dzikiego Beludżystanu odznacza się dzidą i tarczą, którą na plecach nosi, jakby szedł do boju... Średniowieczny Orjent tak wyglądać musiał w czasach wojen krzyżowych» (str. 140). Benares: «Ileż tu dziwów, ile rzeczy ciekawych dla zwiedzającego! Świątynia małp z hurmą tych zwierząt, którym hindusi boską cześć oddają, druga świątynia, w której święta krowa, zwyczajne bydło do marmurowego filaru przywiązane, obojętnym i głupim wzrokiem przyjmuje pokłony i ofiary pobożnych, dalej złota pagoda Siwy, ze szczerozłotą kopułą... Prawdziwie imponujący widok przedstawia Benares rano, po wschodzie słońca, z małej łodzi na Gangesie. Majestatyczna panorama świętego miasta, z jego tysiącami pagód i minaretów, rozwija się przed nami na lewym, górzystym brzegu rzeki; wspaniałe pałace i rezydencje indyjskich rajahów wznoszą się dumnie w zwartym szeregu budowli, z każdego z nich prowadzą szerokie marmurowe schody do nurtów rzeki. U stóp ich tysiące hindusów, mężczyzn i kobiet, odbywa swe codzienne religijne ablucje; obok, pod parasolami, rozsiedli fakirzy, ściągający datki z pobożnych, tuż zaraz dymiący stos drzewa, na którym dopalają się zwłoki hindusa» (str. 20).

Widokraz opowiadania się rozszerza, krajobraz staje się dokładniejszym, styl nabiera coraz śmielszego zacięcia i kolorytu, w miarę jak się autor zbliża do umiłowanego swojego przedmiotu: do kniei indyjskiej. Oto najpierw obraz tej kniei: Dżungle, pokrywane w znacznej części centralne płaskowzgórze Indji, to ogromne, milami wzdłuż i wszczeg ciągnące się obszary kamienistego gruntu, gdzie-

gdzie równe jak step, częściej wznoszące się w pasmo niewysokich pagórków, poprzerzynane we wszystkich kierunkach strumieniami o kamienistym łożysku i urwistych brzegach. Nad ich brzegami piętrzą się nagie skały, gdziegdzie olbrzymie głazy kamienne tworzą ciemne jaskinie i głębokie wertepy, tu i owdzie wznosi się wyższy pagórek, jak kopiec z kamienia. Cały ten obszar niezmierny, zarosły gęsto krzakami kolczystych krzewów, karłowatymi drzewami, powojem rozmaitych roślin pasożytnych, wijących się wokoło drzew egzotycznych, nisko nad ziemią rosnących — podszyty gęstą, do wzrostu człowieka wysoką, o tej porze roku spaloną, trawą. Gdziegdzie po dolinach gaszczą się przersedza, teren równy i nagi jak step, pokryty tylko niewielkimi kamykami, istna kamienna pustynia.

Prześlicznie na kobiercu zieleni stepowej wyglądają ponure zabytki Agry, rezydencji niegdyś cesarzów mongolskich, przybyłych ze środkowej Azji. «W murach dawnej fortecy, wznoszącej dumnie swe ciemne ściany, żołnierz angielski nawarcie się przechadza i pilnuje angielskiego fortu, wśród gruzów upadłej potęgi władców azjatyckich. Na każdym kroku ślady minionej świetności. W opuszczonej rezydencji lśnią się marmurowe komnaty od kryształów i drogocennych mozaik, wznosi się dotąd złoty tron na posadzce z białego i czarnego marmuru, ułożonego w szachownicę, gdzie cesarz Akbar ze swym błaznem nadwornym w szachy się zabawiał, używając do gry uroczych bajader, zamiast martwych pionów... Wszystko to jednak niknie wobec świątyni Tadz-Mebul, którą szach Jechan wystawił jako grób i mauzoleum dla zmarłej swej małżonki... Nie Hindostanu, lecz świata cudem tę budowlę nazwać można... Na szafirowem tle wschodniego nieba, wśród róż i jaśminów, drzew ślicznie kwitnących i ciemnych cyprysów, wznosi się Tadz-Mebul na terasie z różowego marmuru, jak jasny djament w kwiatów bukietach, cały z marmuru białego jak śnieg, przezroczystego jak alabaster, rzeźbionego jak koronka, bez skazy ni plamki, w blasku drogich kamieni — jakby nadziemskie zjawisko z tysiąca i jednej nocy» (str. 43).

(DOK. NAST.)

## Szkice psychiatryczne.

(Dokończenie).

W dziełku, wydanem w Edyburgu, p. t.: *The blot upon the brain; studies in history and psychology*, przetłómaczonym na język niemiecki, p. t.: *«Herrschermacht und Geisteskrankheit»* (Stuttgart 1887) psychiatra szkocki, dr. Ireland, wykluczając mistyfikację i polegając na wewnętrznem prawdopodobieństwie, podaje sprawozdanie niejakiego L. Vanderpoola, ogłoszone w jednym z czasopism amerykańskich, z rozmowy, mianej z królem Ludwikiem II, a podaje ją celem objaśnienia zestawionego przez siebie szkicu jego choroby umysłowej. Sprawozdanie zaś Vanderpoola opiewa jak następuje:

«Celem objęcia spadku po trzech krewnych, zmarłych w Rouen, zniewolony byłem udać się i do Bawarji. Z powodu równoczesnej prawie śmierci wszystkich trzech krewnych, zaszyły okoliczności, które zgóry wskazywały potrzebę proszenia o audjencję u króla bawarskiego. Przed wyjazdem z Francji postarałem się o list





wyobraźnia chorobliwa w jednym i tym samym kierunku.

Z przyczyn wyżej wyluszczonej nie śmiem twierdzić, że i wielki poeta amerykański cierpiał obłąkanie tego samego rodzaju, co jego wielbiciel królewski, ale każdy, co zapoznał się z jego głównymi dziełami, przyzna, że należał do rzędu tych ludzi, u których genjusz i obłąkanie, według przesadnego może twierdzenia Lombrosy, graniczą o miedzę tylko. Wszakże w jednej ze swych powieści Poe wyprzedza to zdanie psychiatry włoskiego, wyrażając się w jednym ze swoich utworów: «Głupim on nie jest, ale jest poeta, a taki, mojem zdaniem, wcale nie różni się od głupiego».

Urodzony w roku 1809 w Bostonie, a w 4 roku życia osierocony, dostał się pod opiekę ojca chrzestnego, człowieka majątnego a bezdzietnego, który istnie po ojcowsku opiekował się nim prawie aż do swej śmierci. Kształcony w naukach klasycznych w Anglii, później uczęszczał na uniwersytet amerykański w Charlottesville, gdzie odznaczał się w każdym kierunku, tak dobrym jak i złym; z powodu szulerstwa, a podobno i opilstwa, zmuszony porzucić uniwersytet, w młodocianym wieku, wbrew woli opiekuna, dwukrotnie udawał się do Europy, w zamiarze walczenia za niepodległość Grecji, a potem Polski; wszędzie atoli zdążył zapóźno; natomiast w Petersburgu, z powodu jakichś wybryków, dostał się do więzienia, z którego za ledwie wydobył go konsul amerykański i odesłał za Ocean. Tu wstąpił do szkoły wojennej w West-Point, a po kilku miesiącach z tego zakładu wydalony, przeszedł do wojska, z szeregów którego wkrótce samowolnie się wydalil. Poróżniwszy się z opiekunem, pozostał po jego śmierci bez środków utrzymania, i wtedy dopiero wziął się do pracy, zwłaszcza gdy z miłości ożenił się z kuzynką biedną; skutkiem atoli ciężkiego niedomagania ukochanej żony, którą pielęgnował z nadzwyczajną starannością, popadł w nędzę i rozstrojenie umysłu; stratę żony przeżył tylko o dwa lata i umarł w szpitalu w r. 1849, doczekawszy się za ledwie tego samego wieku, co jego nieszczęśliwy wielbiciel późniejszy.

W pismach jego, czarujących i porywających pięknnością dykcji, uderza i przeraża fantazja chorobliwa; w każdej prawie z jego powieści spotykamy się z wyrazem rozstrojenia umysłowego, czy to w postaci złudzeń zmysłowych, wizyj, urojeń, następstw nadużycia makowca, usposobienia ponurego, a przedewszystkiem przypuszczenia rzeczy niemożliwych, jak up. w rozmowie z mumją egipską, w opisie działania mesmeryzmu nietylko na człowieka konającego, ale na dawno zmarłego, w tajemniczym a niepojętym wymarciu rodziny Usher, składającej się z dwóch osób, z których jedna cierpi katalapsję, a druga melancholję, z których pierwsza w 12 lat po śmierci rozsada trumnę metalową, wylamuje drzwi żelazne i wtedy dopiero ginie w ramionach melancholika; wśród ogłuszającego huku i t. d. Niemniej nienaturalne są powieści jego kryminalistyczne, jak: «Serce zdradzieckie», «List skradziony», «Morderstwo na ulicy Morgue»; jakkolwiek w niektórych z nich darem kombinacyjnym, pozostawiającym daleko za sobą zdolność rozwikłania czynów zbrodniczych, którą celują nowsi pisarze francuzcy, jak np. Gaboriau, a nawet tam, gdzie uwidoczni jeden z pięknych swych przymiotów, miłość do zwierząt (w powieści «Czarny Kot»), pozostawia niesmak, gdy ta jego

miłość zamienia się w dzikie okrucieństwo, w sposób całkiem niemotywowany, a domyślać się jedynie kazacy, że mamy przed sobą człowieka umysłowo zwyrodniałego, i z tego tylko powodu dręczącego niewinne zwierzęta. Skłonność jego do wizyj i do wiary w rzeczy niemożliwe odbija się także w pięknej powieści «Ragged mountains», jak zamiłowanie w scenach przerażających znajduje wyraz w prześlicznej opowieści «Maalstrom». Znał jednak Poe szczególne swoje usposobienie, oraz wady swoje, i wcale ich nie tał. Wspomina o nich w jednej ze swych nowel: «Okulary, czyli miłość na pierwszy rzut oka», a broniąc się przeciw zarzutom publicznie sobie czynionym, powiada: że nigdy nie usiłował zmniejszyć słabości, będącej jego nieszczęściem, ale gdyby dumą jego zezwoliła na to, mógłby przytoczyć świadectwa lekarskie, jako nieprawidłowości, nad którymi sam tak bardzo ubolewa, a które były raczej wynikiem strasznego cierpienia. Znow więc człowiek genjalny ale schorzały, najprawdopodobniej, w tym samym kierunku, co król Ludwik II, a ztąd tłómaczyć można owe nadzwyczajne dlań uwielbienie chorego epigona.

Prof. L. Blumenstok.

## ŁÓDŹ I „MOSK. WIEDOMOSTI”.

Łódź, w czerwcu.

Od pewnego czasu spotykamy w gazecie «Mosk. Wiedomosti» dość obszerne korespondencje, pisane jakoby z Łodzi, w których jednakże ujawnia się nieświadomość rzeczy lub świadome przekręcanie faktów. Niedawno w jednej z tych korespondencji obwiniono fabrykantów łódzkich, jakoby sprzedawali towar zależali i wyzyskiwali robotników za pomocą nadmiernie wygórowanych kar i wydawania płacy roboczej w naturze ze sklepów spożywczych, zamiast w pieniądzu. Napaść tę odparł szczegółowo punkt po punkcie «Dziennik Łódzki», opierając się wyłącznie na źródłach urzędowych, a mianowicie: na sprawozdaniach komitetu wystawy moskiewskiej, Najwyżej zatwierdzonej komisji rządowej do zbadania przemysłu Królestwa polskiego i inspektorów fabrycznych okręgu warszawskiego. Gdyby autor «korespondencji» mieszkał rzeczywiście w Łodzi i gdyby mu chodziło o zgodne z prawdą informowanie publiczności, a nie o nieliczące się ze środkami szczucie przeciwko niemiłemu dla fabrykantów moskiewskich okręgowi przemysłowemu, to chyba powinienby był na wystąpienie «Dziennika» coś odpowiedzieć. W braku wszakże argumentów dogodniej mu było zamilczeć. Obecnie zaś w N-rze 146 «Mosk. Wied.» występuje znowu z szeregiem niewłaściwych napaści z innej beczki. Opowiada więc, że wszyscy («pogołówno») przemysłowcy łódzcy są zagranicznymi poddanymi; że wykupili bezprawnie grunty włościańskie pod swoje fabryki i potrafili się urządzić tak zrecznie («łowko»), iż sądy miejscowe, wbrew rozporządzeniu władzy, wcale im o to procesów nie wytaczają; że «panowie Kramsty, Renardowie i legjon innych przybyszów» postanowili zabrać cały lewy brzeg «Priwiślinja» i zasypać swojemi towarami wewnętrzne rynki Rosji; że «warszawski oddział Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu» wskrzesza powstańczą działalność z siódmego lat dziesiątka, tytułując się w ogłoszeniach «Łodzer Zeitung» «warszawskiem Towarzystwem popierania prze-

mysłu i handlu», z opuszczeniem wyrazów «oddział» i «ruski», — i gniewając się jakoby na kupców moskiewskich, gdy ci starają się rozszerzyć sprzedaż swoich towarów na Wschodzie bez udziału fabrykantów łódzkich, oraz robiąc starania o urządzenie w kraju szkół profesjonalnych. Wszystkie te zbrodnie warszawskiego oddziału Towarzystwa władza toleruje, lecz, zdaniem korespondenta, powinnyby się «ocknąć» i «położyć temu wszystkiemu koniec, oddawna niezbędny dla uspokojenia kraju». Nie dość jednak jeszcze na tem. Korespondent wraca znowu do Łodzi i oburza się, że «niemcy» tam łożą niemałe środki na utrzymanie teatru polskiego i «rozkwit polskich i niemieckich towarzystw», że odzywają się głośno, iż «wypędzą ztąd tych galganów» («driani», tak, według korespondenta, mają Niemcy nazywać Rosjan), że «wólzsko-kamski bank» otwiera oddział w Łodzi dla poparcia «wzrastającego» wywozu towarów łódzkich do Rosji, «a nawet do guberni sąsiadujących z Moskwą»; że wreszcie, dzięki propagandzie głównego działacza «Towarzystwa popierania przemysłu», p. Zaleskiego, fabrykanci łódzcy wystąpili «w pełnej zbroi» na wystawie środkowo-azjatyckiej, i że w Łodzi i Zgierzu buduje się «wiele nowych fabryk z udziałem niemieckich kapitałów zagranicznych». «Niemałe też znaczenie ma, według korespondenta, ta okoliczność, że w Łodzi nadzwyczajnie interesują się procesem znanych uprawiaczy kontrabandy, fabrykantów wstążek, Golenbergera i Rüttenberga».

Większość powyższych zarzutów odznacza się tak widoczną niesłusznością, że dla nieuprzedzonego czytelnika wcale ich zbijać niepotrzeba. Bo czyż ma sens zarzut, że jedyni wymienieni z nazwiska przedsiębiorcy sosnowiccy, Kramsta i Renard, postanowili zasypać swojemi towarami wewnętrzne rynki ruskie, kiedy są oni właścicielami kopalń węgla kamiennego, który nie może mieć zbytu w guberniach centralnych z powodu zbyt wielkich kosztów przewozu? Czyż skracanie zbyt długiego tytułu warszawskiego oddziału instytucji ogólnopństwowej, skracanie, którego sam korespondent dla własnej wygody używa, lub obrady nad urządzeniem szkół profesjonalnych w kraju, wywołane przytem na skutek bezpośrednio objawionego życzenia władzy miejscowej, o czem tak dobrze poinformowany korespondent widocznie nie wiedział, mają co wspólnego z jakąś «działalnością powstańczą», którą niby mają «wskrzeszać»? Jeżeli władza miałaby się tutaj po co «ocknąć», to chyba tylko po to, żeby nad takimi podburzającymi bez żadnego celu i sensu korespondencjami rozciągnąć cenzurę. Czy nakoniec może kto uwierzyć w podobne nielogiczności, jak twierdzenie, iż na utrzymanie teatru polskiego w Łodzi łożą Niemcy? Teatr polski w Łodzi czerpie środki na swe utrzymanie wyłącznie z dochodów za przedstawienia, na które uczęszczają jedynie polacy, stanowiący przeważną większość liczebną wśród mieszkańców. Tylko na pierwsze koszty założenia złożyło pewnie ofiary koło zamożniejszej inteligencji polskiej. Ze między tymi Polakami są i tacy, którzy noszą nazwiska niemieckie, to wcale nie czyni ich jeszcze Niemcami, jeżeli zrodziwszy się i wychowawszy w kraju polskim, zasymilowali się zupełnie z obywatelstwem i przyjęli poddaństwo ruskie. Takich Polaków niemieckiego pochodzenia chyba tylko człowiek pozbawiony zdrowych zmysłów mógłby uważać za «cudzoziemców», tak w Łodzi, jak w całym Królestwie polskiem.

Przypisując łodzianom «nadzwyczajne zainteresowanie się» procesem warszawskich kontrabandzistów, nie może autor mieć nic innego na myśli, jak rzucenie insynuacji, iż fabrykanci łódzcy również trudnią się kontrabandą. Na insynuację tę dość odpowiedzieć, że przemysłowcy nasi udawali się w roku zeszłym do ministerjum z prośbą o wzmocnienie kordonu celnego dla powstrzymania kontrabandy, która im, jako rzeczywistym wytwórcom, korzystając z ochrony celnej, naturalnie, szkodzi tylko przynosić może.

Co do sprawy o nabyte przez niektórych fabrykantów grunty włościańskie, to właśnie w końcu roku zeszłego ogłoszony był jej rezultat, a mianowicie, że wzmiankowani fabrykanci zakupili odpowiednie przestrzenie gruntów nie włościańskich w sąsiedztwie i oddali je do rozporządzenia komisarzom włościańskim, którzy mają na nich osadzić dymisjonowanych żołnierzy włościan. Jakże więc znowu wobec tego wygląda insynuacja, rzucona już nie tylko na samych przemysłowców łódzkich, ale zarazem i na sądy w guberni piotrkowskiej?

Otwarcie filji banku wołzsko-kamskiego w Łodzi gniewa okrutnie korespondenta, jako niby dowód wzrastającego wywozu towarów łódzkich do wewnętrznych guberni, «nawet sąsiadujących z Moskwą». Jakkolwiek wywóz towarów łódzkich *na-act-do samej Moskwy*, która wysyła mnóstwo towarów swoich do Warszawy i Łodzi, nie jest bynajmniej zakazany, to jednakże należy zaznaczyć, że i tu znowu pseudo-łódzki korespondent minął się z prawdą. Gdyby znał rzeczywiście stosunki łódzkie i chciał mówić prawdę, to by wiedział i powiedział, że wywóz z Łodzi (do guberni centralnych i wschodnich, skutkiem nadmiernego podniesienia taryf przewozowych, spadł w roku bieżącym bardzo znacznie. Wkrótce postaramy się ogłosić w «Kraju» cyfry urzędowe, dowodzące tego faktu, za pierwsze trzy miesiące r. b. Fakt ten oddziałł bardzo niekorzystnie na przemysł łódzki, zwłaszcza awelniany. Narzekania na to w Łodzi tak głośne, że dla nikogo z jej mieszkańców, choćby czasowych, lub przejezdnych, nie mogą być tajemnicą.

Wyssanym z palca wymysłem jest też stwierdzenie, wypowiedziane w formie zażutku, jakoby «fabrykanci łódzcy» wystąpili «w pełnej zbroi» na wystawie środowo-azjatyckiej w Moskwie; całą Łódź bowiem na tej wystawie reprezentuje tylko jeden Scheibler. Redakcja «Mosk. Wiadomości» nie może o tem nie wiedzieć, dlaczego więc pomieściła takie nieprawdy? Nie więcej również zawiera prawdy opowiadanie korespondenta o *wielu nowo-budujących się fabrykach* w Łodzi z udziałem jakoby zagranicznych kapitałów. Nie tylko żadna znaczniejsza nowa fabryka nie buduje się (jedna dawna się rozszerza), ale nawet niebory z uległych pożarowi nie mają być budowane z powodu złych czasów. Jeśli się mylimy, to możeby łaskawy korespondent zechciał przytoczyć nazwiska przedsiębiorców owych *nowo-budujących* fabryk.

O. P. P.

## POLSKA KOLONIZACJA.

Podajemy tu w całości, w dosłownym przekładzie artykuł, podpisany inicjałami O., umieszczony świeżo w «Moskowskich Wiadomościach» pod tytułem «Do

kwestji kolonizacji polskiej w Rosji». Brzmi on jak następuje:

«Niedawno krakowska «Nowa Reforma» podawała za «Times'em», że generał Kuropatkin wydał rozporządzenie, ograniczające liczbę polaków, urzędujących na drodze żelaznej zakspijskiej. O ile wiadomość ta jest prawdziwą—nie wiem, nie ulega jednak wątpliwości, że nadszedł już czas do ograniczenia liczby polaków w niektórych innych wydziałach i instytucjach w różnych częściach Rosji.

«Polożenie polaków naszych, w porównaniu z położeniem poznańskich i galicyjskich, zapewnia im poważne korzyści, polegające na tem, że tysiące znajdują łatwiejszy lub trudniejszy zarobek w obszernych posiadłościach Rosji. Gdzież teraz w Rosji niema polaków? Prawdopodobnie w Rosji europejskiej i azjatyckiej nie będzie nawet dwudziestu miast, w którychby ich nie było. Niewątpliwie, dla naszych poddanych powinno zawsze być miejsce w Rosji i zawsze znajdzie się dla nich zajęcie, ale winniśmy dawać miejsce tym tylko obcoplemiennym, którzy stają przed nami ze szczerem pragnieniem stać się *ruskimi*.

«Czy polacy o to się starają?»

«Wprawdzie lubią oni mówić o swej «lojalności», ale przecież nie można zatrzymywać się w połowie drogi. Kto chce szczerze służyć Rosji, ten nie może być ani Anglikiem, ani Francuzem, ani Polakiem. Są wprawdzie polacy, którzy się żyli ze wszystkim ruskim i stali się pozornie wiernymi sługami Rosji, ale poskrobcie ich, a przekonacie się, że w głębi duszy piastują oni narodowe polskie marzenia; przyjrzyjcie się ich życiu domowemu, a zobaczycie, że usiłują oni wpoić w swoje dzieci ów spadek duchowy, jaki sami po swoich ojcach odziedziczyli. Jeśli polak, przybywszy do rdzennie ruskiej guberni, sam ostatecznie nie żyje z Rosjanami, to jest to jeszcze do zrozumienia i do wybaczenia; ale powinien on wychować dzieci swoje w ruskim duchu, głęboko wpoić w nie poczucie przynależności do wielkiego narodu ruskiego. Na nieszczęście, rzeczywistość daje przykłady wręcz przeciwnie. Wszędzie polacy dążą do skupiania się, do odosobniania się od Rosjan i podtrzymywania w swych kółkach ducha nienawiści względem wszystkiego co ruskie. Jeśli w pewnym kółku znajduje się jeden polak, to on się jeszcze nie odosobnia, ale niechaj się znajdzie drugi, wówczas niezwłocznie wypływa na wierzch ich «solidarność narodowa». Niedawno piszący te słowa jechał z Warszawy do Moskwy. Naprzeciw mnie, przy wspólnym stole, na dworcu w Brześciu, siadła szanowna staruszka, dysponując lokajowi po rusku podanie herbaty. Po kilku chwilach zbliża się do stołu jakiś pan i zwraca się do lokaja po polsku z taką dyspozycją: «Nie rozumiem», odrzekł lokaj tatar (na dworcu w Brześciu cała służba bufetowa składa się z tatarów). «Herbaty», powtórzył ów pan. «Nie rozumiem», z flegmą oznajmiał lokaj. Pan ów zaczyna się gorączkować, ale wreszcie ulega i mówi po rusku: «podać herbatę». Podczas całej tej sceny moje *vis-à-vis*, szanowna staruszka kręciła się na swem krześle i była gniewną, a kiedy wypadło jej niszczyć lokajowi należność, zwróciła się doń po polsku w słowach: «ile się należy?» «Nie rozumiem», odpowiedział lokaj. Staruszka zaczęła krzyżeć, ale nakoniec również uległa, zwróciwszy się do lokaja znów po rusku. W nieznacznym tym z pozoru epizodzie odbił się, jak słońce, w małej kropki wody, jeden z charakterystycznych rysów polskich; dlatego też przytoczyłem go, gdyż dotykalnie przedstawia polskie obyczaje. Jeden polak ginie w masie ruskiej, ale byle się tylko zjawił drugi, natychmiast, wyrażając się trywialnie, zwyczajają się z sobą i tworzą obóz nieprzyjazny.

«Władza sądowa, jak wiadomo, corocznie mianuje do różnych miejscowości naszego państwa wielu kandydatów do posad sądowych, z liczby kandydatów polaków, zostających przy sądach nadwiślańskich. Środek to z pozoru wielce rozumny, należy jednak koniecznie czuwać, żeby polacy nie nagromadzali się w pewnych miastach; trzeba nieodrocznie, iżby różne zarządy, mianując polaka do pewnego miasta, zbierały informacje, czy tam już nie zawielu polaków. Dopóki polacy nie zrozumieją, że

moralnym ich obowiązkiem jest stać się ruskimi, i nie zaczęły dążyć do tego, dopóty są oni dla nas żywiołem niebezpiecznym. Patrjoci polscy wymyślają Niemcom za to, że ci ostatni, osiedlając się w polskich miastach, pozostają Niemcami, unikają ludności miejscowej, przechowują swoje obyczaje, swój język i t. d. Ale czyż inaczej postępują Polacy, osiedlający się w rdzennie ruskich miastach? Czyliż każdy Polak, na wzór Niemca, nie ciągnie za sobą całego szeregu Polaków?»

«Niedawno w «Kraju» była korespondencja z Tomsku o urządzonym tam polskim koncercie, a w N-rze 139 «Moskowskich Wiadomości» p. Guzew donosił z Samary, że tam niedawno odbył się wieczór polski, dochód z którego przeznaczony był na uporządkowanie cmentarza katolickiego. W N-rze 13 «Postępu Rolniczego» (gazety, wydawanej w Bytomiu, zwanym przez Niemców Beuten, miasteczku w Szlązku pruskim), podana była lista patrjotów polskich, popierających żywioł narodowy polski w Charkowie; takimi, według słów tej gazety, są: doktor Frankowski, adwokat Kwiatkowski, siostry Sigorskie, zarządzające polskie widowiska, a utrzymujące w Charkowie księgarnię.

«W «Warszawskim Dniwniku» w marcu była umieszczona korespondencja z Kazania, że tam obecnie istnieje liczna kolonja polska. Na nieszczęście, prasa ruska nader mało zwraca uwagi na polską kolonizację ziem rdzennie ruskich, i na wzmocnienie żywiołu polskiego w różnych częściach naszego państwa; a tymczasem, od czasu do czasu, słyszeć się daje o faktach rażących w tym względzie. Tak np. w pow. homelskim gub. mohylowskiej, we wsi Dobrusz, istnieje papiernia, której dyrektorem przed kilku laty mianowano Polaka. Dyrektor pociągnął za sobą wielu innych Polaków, miejscowość zaczęła się polonizować, a obecnie dochodzi do tego, że robotnicy w święta nie uczęszczają do cerkwi, gdyż dyrektorowi podoba się nie uznawać świąt prawosławnych i wytrącać robotnikom za mitręgę czasu, jeśli idą w święta nie do fabryki, ale do cerkwi. Wiadomo, że w ostatnich czasach wielu Polaków otrzymało różne nominacje do kraju nadbaltyckiego. W jednym z ostatnich numerów (z 21 czerwca) «Russkij Wiestnik» konstatuje, że urzędnicy-Polacy w kraju nadbaltyckim tworzą oddzielne kółka i dalecy są od służenia prawdziwego ruskiej sprawie państwowej.

«Przytoczyliśmy zaledwie kilka przykładów, a można by ich przytoczyć setki. Spodziewamy się, że kwestja kolonizacji polskiej w Rosji zwróci na siebie należną uwagę i że przeciwko koncentrowaniu się Polaków w miastach ruskich przedsięwzięte zostaną właściwe środki. Niewątpliwie jednak z tem złem walczyć musi nie tylko rząd, ale i sama społeczność».

Artykuł ten omawiamy w rubryce «Z tygodnia».

## EMIGRACJA ŻYDOWSKA.

Ze wszystkich stron dochodzą pogłoski o masowym wychodźstwie Żydów z Rosji do Ameryki i do Palestyny. Poniżej podajemy te dość sprzeczne wieści, zaczerpnięte z rozmaitych pism.

### Emigracja do Palestyny.

\* Korespondent «Noworos. Telegrafu» w Odesie tak opisuje wychodźstwo Żydów do Palestyny: «W danej chwili odbywa się tłumne przenoszenie się Żydów z Rosji do Palestyny. Przypadek pozwolił mi przyjrzeć się temu zbliżeniu. Wyjeżdżając z Odesy na parostatku, płynącym do Stambułu, Smyrny, Chios i Aleksandrii, zdziwiony byłem narazie niezwykłą ilością Żydów w gronie pasażerów. Pokład zajmowali niemal sami Żydzi, udający się do Stambułu; mówiono mi, że jedzie tam blisko 150 rodzin. Zaczynam rozpatrywać się i słyszę, że każdy parostatek wywozi teraz mnóstwo Żydów w partjach, liczących po 200, 300 i 400 ludzi. Chwila obecna jest tedy bardzo ważnym momentem w życiu Żydostwa ruskiego; pogniwiali się na nas stanowczo i

zdecydowali się na stałe zamieszkanie w Palestynie, w której kapitaliści żydowscy postarali się już o pewne ułatwienia dla emigrantów. Prąd emigracyjny występuje teraz z największą siłą nie w najbliższych okolicach Odessy, lecz w guberniach: podolskiej i kijowskiej, a z guberni północno-zachodnich: w grodzieńskiej, wileńskiej, mohylowskiej i mińskiej. Wielu żydów opuszcza również Besarabję. Według świadectwa emigrantów, z którymi rozmawiałem długo w drodze, emigracja żydowska znajduje się teraz w okresie największego rozwoju. Okres ten potrwa prawdopodobnie przez całe lato, aż do chwili, gdy w Palestynie zbraknie już miejsca dla nowych przybyszów. To też emigranci dzisiejsi śpieszą się, aby zdążyć jeszcze na czas. Wśród żydów, jadących razem ze mną do Stambułu, było nader wielu takich, którzy do tej chwili siedzieli sobie szczęśliwie w pogranicznych miejscowościach kraju południowo-zachodniego. Do opuszczenia nazawsze dotychczasowych miejsc zamieszkania skłonili ich przepis, wedle którego żydom niewolno mieszkać w 50-wiorstowym pasie granicznym. «Dokąd więc mieliśmy się udać?—mówili mi emigranci—do miast niepodobna, wszystkie bowiem miasta na południu przepelnione są osiadłym tam już oddawna żydostwem. Konkurencja z tym żywiołem byłaby niemożliwą; musimy przeto śpieszyć tam, gdzie jeszcze wolno spodziewać się znośnego mniej więcej bytu». Dlatego to żydzi udają się dzisiaj do Palestyny. Pierwszymi emigrantami w Palestynie byli ci żydzi, którzy udali się tam podczas pogromów w roku 1882. Od tego czasu nastąpiła znowu przerwa i dopiero teraz, na wiosnę, emigracja wznowiła się i wzrosła szybko do znacznych rozmiarów. Żydzi mają nadzieję, że Palestyna pozwoli im odrodzić się. Zamierzają przeto wziąć rozbrat z geszetami, z lichwą, faktorstwem—słowem z całą swoją przeszłością i na nowej ziemi zmienić się w spokojnych i pracowitych rolników. Sprawiedliwość każe przyznać kapitalistom żydowskim, że nie oszczędzili zabiegów, by zapewnić w Palestynie swoim współwyznawcom wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Kapitalistami tymi są: Rothschild, Hirsch, Bleichröder i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Emigrant, przybyły do Jaffy, nie potrzebuje bładzić poomacku w pogoni za ziemią; z chwilą, gdy stanie u celu podróży, dostaje się pod opiekę komitetu emigracyjnego, który mu udziela wszelkich wskazówek i w razie potrzeby nie odmawia pewnego zasiłku. Żydom pozwala się w ciągu lat dziesięciu umarzać stopniowo wartość posiadłości ziemskiej, która następnie przechodzi na zupełną ich własność.

\* «Izraelita» donosi, że z Warszawy wyjechało już kilku zamożniejszych żydów, właścicieli lombardów prywatnych, do Palestyny, gdzie uprzednio zakupili sobie odpowiednie działki gruntu. Tymczasem «Jewish Chron.» pisze, że co tydzień przybywa do Jerozolimy po 200 do 300 żydowskich rodzin bez żadnych środków do utrzymania. Żydzi cierpią tam straszną nędzę i masami chorują na tyfus i szkarlatynę. Ceny zboża w Jerozolimie podniosły się znacznie.

\* W zagranicznych pismach spotykaliśmy takie wiadomości, że rząd turecki stawia już przeszkody imigracji żydowskiej i jakoby zatrzymuje wychodźców w Jaffie.

\* Pewien bogaty żyd z Kownia nabył w Palestynie bardzo tanio 485 dziesięcin ziemi, nadającej się wybornie do założenia winnic, hodowli drzew pomarańczowych i plantacji morwowych. W trzy miesiące potem inny żyd zapłacił za tenże obszar 50,000 rubli. Obecnie żydzi z Mińska litewskiego, pragnący przesiedlić się do Palestyny, ofiarowali zań już 80,000 rubli, ale właściciel ociąga się z przyjęciem tej sumy, licząc na lepszy zarobek w razie wzmocnienia się wychodźstwa. Wobec takich stosunków w ziemi obiecanej, proletarjat żydowski wcale się tam nie śpieszy, oczekując darmego nadziału ziemi z rąk jakiego Krezusa-współwyznawcy.

\* Prezes komitetu opieki nad żydami-emigrantami w Odessie, p. Temkin, ogłasza, że otrzymał urzędowe zawiadomienie z Konstantynopola, iż rząd turecki absolutnie nie pozwala osiedlać się ubogim żydom w Palestynie.

\* Według ostatnich wiadomości, Rotszyld paryzki zamierza jeszcze nabyć 5 1/2 mil. metrów kw. gruntów na wschodnim wybrzeżu Jordanu dla wychodźców żydowskich. Jako kierownik całego programu palestyńskiego wymieniają, oprócz Rotszylda, jeszcze Bleichrödera i Hirsza, oraz pięciu innych wielkich bankierów żydów.

#### Wysiedlanie z Petersburga.

\* Liczni żydzi, którzy nieprawnie w ciągu wielu lat zamieszkiwali w Petersburgu i w tym czasie zdołali wejść w sferę różnych operacji handlowych, jak donoszą dzienniki petersburskie, obowiązani będą nieodroźnie opuścić stolicę i udać się do miejsc stałego zamieszkania w obrębie wolnego osiedlania się żydów nie później, jak 15 lipca. W tym czasie upływa trzymiesięczny termin, udzielony im do urzędzenia się z interesami.

#### Emigracja do Ameryki.

\* Pełnomocnik barona Hirscha, po zwiedzeniu kolonij żydowskich w guberniach południowych, miał dojść do przekonania, że wychodźcy potrafią dobrze gospodarować w Ameryce. W rozmowie z korespondentem «Kijewlanina», tenże potwierdził fakt, iż bar. Hirsch z nabytych w Ameryce znacznych obszarów przeznaczając na każdą rodzinę żydowską, emigrującą z Rosji, po 10 dziesięcin, przytem swoim kosztem budować będzie synagogi, szkoły, apteki, wierce studnie i t. p. Przedewszystkiem starać się ma o pozwolenie na utworzenie po miastach, jak: Elizabetgrad, Kremieńczug, Odesa i inne, komitetów emigracyjnych, mających ułatwiać dobrowolnym wychodźcom dostanie się do Odessy i dalszą podróż morzem. Szczegółów tych nie ogłasza dotąd swoim współwyznawcom, nim powróci do Anglii i ostatecznie się naradzi z bar. Hirschem.

\* Z Poznania donoszą, że przed kilku dniami przybyła tam partja żydówek z dziećmi, z okolic Ozorkowa, Sieradza i Łodzi. Mężowie ich już dawno wyjechali do Anglii lub Ameryki, obawiając się przymusowego wysiedlenia. Obecnie żony z dziećmi podążają za mężami; granicę przekraczają po większej części bez paszportów.

\* W tych dniach komitet w Krakowie, opiekujący się emigrantami żydowskimi, wysłał 150 tych wychodźców do Ameryki. Wysłanie tej partji kosztowało 15,000 złr., przypada więc 100 złr. na osobę. Udali się oni do Argentyny. Pozostał jeszcze w Krakowie znaczny zastęp wychodźców, przeważnie rzemieślników z pasa nadgranicznego.

\* Drogą prywatną donoszą z Odessy, że dla organizowania emigracji żydów z Rosji utworzono centralne komitety w Odessie, w Kijowie, Kiszyniowie, Poltawie, Charkowie, Kremieńczugu, Jekaterynosławiu i Symferopolu. Bogate firmy żydowskie oznajmiły, że na cele wskazane złożą do kas komitetów do 6 milionów rubli, a nadto otwartą zostanie subskrypcja. Sumy te pozwolą na przesiedlenie około 600,000 żydów ubogich, podczas gdy zasobni swoim kosztem emigrują przeważnie do południowej Ameryki. Żydzi w miastach, gdzie im pozostać dozwolono, gorliwie emigrację popierają, gdyż napływ żydów do tych miast byłby dla nich uciążliwy i mógłby utrudnić ich interesy.

\* Mieszkańcy m. Tomaszowa, gub. lubelskiej, Icek Bursztyn i Icek Gewisenheit, z rodzinami przeszli granicę i udali się do Galicji, gdzie przyjęli ich agenci bar. Hirscha i wyprawiają na koszt tego ostatniego do Argentyny. Wiadomość ta wywołała silne wrażenie pomiędzy ludnością żydowską w okolicach Tomaszowa. Wielu żydów wybiera się za Ocean, a niektórzy już dziś chętnie udaliby się pod skrzydła swego hojnego opiekuna, gdyby nie to, że nikt nie chce od nich nabyć ich ruchomych i nieruchomych majątków. Wobec tego i znając przedsiębiorczość żydów, miejscowa ludność obawia się, że zaczną oni palić swe mienie w celu podniesienia asekuracji, a «Warsz. Dniew.» pisze, że obaw tych nie można nazwać bezpodstawnymi.

#### Postępowanie rządów zagranicznych.

\* Rządy austriacki i niemiecki nie mają nic przeciwko emigracji żydowskiej, pilnie wszak-

że zważają, ażeby emigranci nie pozostali na stałe.

\* Rząd niemiecki, jak donosi «Now. Wr.», rozkazał władzom pogranicznym pilnie śledzić przybywających żydów, a tych, którzy nie będą mogli wykazać dostatecznych środków utrzymania, wysyłać nazad do Rosji.

\* Niedawno w Krakowie policja krakowska przyaresztowała kilka rodzin żydowskich z guberni podolskiej, składających się z 20 osób, które, w zamiarze udania się do Argentyny, przybyły tu przez Husiatyn, Peszt i Wiedeń, nie posiadając żadnych funduszów na dalszą podróż, a spodziewając się takowe otrzymać w Krakowie. Wszystkie te osoby odesłano do Husiatyna, celem zwrócenia ich do Rosji, przesyławszy wprzód ich papiery do starostwa w Husiatynie.

\* Ze Lwowa donoszą do «Słowa»: Kilkunastu żydów ruskich uwięziła tu w d. 5 b. m. policja, ponieważ nie mieli paszportów emigracyjnych, a w drodze niby do Ameryki zatrzymali się tu z widocznym zamiarem pozostania na dobre. Wogóle znajduje się obecnie we Lwowie około 50 rodzin żydowskich z Rosji, które czekają rzekomo na zapomogę bar. Hirscha. Władze dowiedziały się, iż w wielu miejscowościach Galicji ukrywa się dość znaczna liczba wychodźców żydowskich z Rosji, więc poczyniono odpowiednie zarządzenia ku wydaleniu wychodźców.

\* Do Lwowa przybyli niedawno: dr. Kuranda z Wiednia i pisarz Francos z Berlina, w celu obradowania z żydowskim komitetem wyznaczeniowym o środkach, jakie należy przedsięwziąć w celu wyprawienia ruskich żydów ze Lwowa w dalszą drogę.

\* W Berlinie zajmują się nadzwyczaj gorliwie napływającymi w coraz większych ilościach do Berlina wychodźcami żydami. Skutkiem przemóżnych wpływów żydowskich, agitacja filantropijna na rzecz ubogich współwyznawców przybiera wielkie rozmiary. Niema prawie dnia, w którymby nie zapowiedziano jakiej zabawy na korzyść wychodźców żydów, dla których na jednym z przedmieść urządzono wielkie baraki, mogące pomieścić kilka tysięcy osób. We wszystkich już prawie teatrach odbyły się na dochód emigrantów widowiska, w których pierwszorzędną gwiazdą scen tutejszych bezinteresowny wzięły udział. Dochody z teatrów, koncertów i innych widowisk przyniosły blisko milion marek, a conajmniej drugie tyle składki prywatne. Działalność jednak filantropijna nie ma na celu ułatwienia wychodźcom pobytu na miejscu. Przeciwnie, żydom berlińskim chodzi głównie o możliwie szybkie pozbycie się swych współwyznawców, dla tego zaopatrują ich w środki pieniężne i wysyłają śpiesznie dalej. W barakach, służących tymczasowy pobyt dla wychodźców, obowiązują gospodyń pełnią damy arystokracji finansowej z troskliwością pielęgnując swych współbraci.

#### KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

— Nieznany poemat polski. Na ostatnim posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu odeczytał prezes, dr. Celichowski krótki referat o odezwanym przez siebie w bibliotece kórnickiej manuskrypcie poematu, pochodzącego z końca XVII lub z początku XVII wieku. Jest to poemat dydaktyczno-moralny, pod tytułem: «Stanu wdowiego zabawy i pociechy», obejmujący 338 wierszy i dedykowany kasztelanowej Połanieckiej, Wzdowskiej. Manuskrypt pochodzi z archiwum nieświeżkiego. Ze wzmianki na stronie ostatniej i z innych cech charakterystycznych wnosi referent, że jest to utwór Salomona Rysińskiego. Pewność do kwestji tej wtedy dopiero uzyskać będzie można, jeżeli powiedzie się stwierdzić, czy znaną Rysińskiego była z rodu Szreniawitów, gdyż autor poematu w dedykacji swej, polecając dzieło kasztelanowej Wzdowskiej, na herb ten odwołuje. Po krótkiej nad przedmiotem tym dyskusji, uchwalono referat ten zamieścić wraz z tym poematem w rocznikach Towarzystwa.

— Pomnik Milutynovića. W Belgradzie zawiązał się komitet celem zbierania składek na wystawienie pomnika jednemu z najoryginalniejszych i najplodniejszych poetów serbskich, Sreńowi Milutynoviću, którego stoletnia rocznica urodzenia przypada w roku bieżącym. J. Milutynović.

nović, od miejsca urodzenia—Sarajewa—przezwa-  
ny Sarajlija, był pierwszym poetą serbskim, któ-  
ry, odrzucając obce wzory, stanął na gruncie  
poezji ludowej. Najważniejszym utworem jego jest  
«Serbjanka» (1826). Oprócz tego wydał on dwa-  
naście tomików poezji, dwa dzieła treści histo-  
rycznej, oraz zbiór pieśni ludowych. Zgasił w ro-  
ku 1847. W skład komitetu pomnikowego wcho-  
dzą: archimandryta Duczyc, najwybitniejszy spół-  
czesny poeta serbski Zmaj Jovan Jovanović i lite-  
rati: Stojan Boszković, oraz Lubomir Nenadović.  
X. W.

Przekłady. W Naumburgu wyszły: M. Ko-  
nopnickiej «Idylla w lesie», C. Norwida «Felici-  
tas» i L. Siemińskiego «Mimoz» pod zagłówek-  
kiem «Drei Herculengeschichten». W Lipsku uka-  
zał się zbiorek poezji pod tytułem «Herrfeden  
aus Heimath und Fremde», zawierający pomię-  
dzy innymi poezje: A. Asnyka, W. Belży, Czesła-  
wa Jankowskiego i K. Ujejskiego. Wszystkich  
tych przekładów dokonał Albert Weiss. «Cari-  
tas», powieść hr. Wodzińskiego, wydana została  
po niemiecku w Mannheimie. Jako odbitka z «Re-  
vue de l'art chrétien» wyszło tłumaczenie pracy  
B. Brykczyńskiego «Drzwi brązowe katedry  
Gnieźnieńskiej». Rusińskie «Towarzystwo pedago-  
giczne» wydało przekład «Podręcznika do nauki  
poglądowej» M. Baranowskiego. «Dwie bliźny»,  
A. hr. Fredry wyszły w Pradze po czesku, z oka-  
zji wystawienia tej sztuki na «Narodnem divadle»  
przez trupę krakowską. «Więsnik inostrannoj  
literatury» zamieścił «Dziecięce psoty» B. Pru-  
sa. Poezję A. Asnyka «Szkoda» podata rusińska  
«Zoria». «Myszy morskie» E. Orzeszkowej, oraz  
«Własny kraj» Ostoi znajdujemy w dzienniku  
lwowskim «Halyckaja Ruś». «Chochlik-psotnik»  
E. Orzeszkowej przetłoczony został na język ru-  
ski. L. W.

O żydach polskich. W Parmie wyszedł  
po włosku «Opis obyczajów polskich i ruskich  
żydów» rabina M. Kohena. Ostatni zeszyt mie-  
sięcznika «Woschod» przynosi sporo materiałów  
do dzieł sektы chasydzkiej na Litwie i w Polsce.  
Wiedeńska «Neuzent» zamieściła studjum p. t.  
«Żydzi polscy w literaturze obcej». L. W.

## ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 14 lipca.

Dwa szowinizmy i nasza recepta na «politykę  
ugodową».

△ Dwa grzyby w barszcz zanadto, a  
cóż dopiero, gdy się dwa grzyby zjadliwe  
dostaną w polityczną przyprawę. Właśnie  
tu jesteśmy jakby po spożyciu niestraw-  
nego bedlaka i trującego muchomora poli-  
tycznego. Dwa szowinizmy uwięziły się na-  
nas: szowinizm polski i szowinizm nie-  
miecki. Obydwa są wyobrazicielami naj-  
skrajniejszych przeciwieństw, a jednak  
urośli im potworne ręce, które sobie po-  
dały w jednym celu, żeby zniszczyć wspól-  
ną ofiarę.

W przeszłym liście naszkicowałem wgru-  
bnych rysach szowinizm polski, jak się sili,  
żeby zamącić względny spokój społeczeń-  
stwa i w samym zarodku zniszczyć z po-  
wijałów niemowlęstwa odradzający się  
rozum polityczny. Dziś obszerniej, niż się  
to stać mogło narazie, scharakteryzować  
mi wypadnie szowinizm niemiecki, jak  
piekielnymi sztukami dopomaga swemu  
bliźniakowi od przeciwnego bieguna. Wie-  
cie już z przeszłego listu, jak nas wypro-  
wadzono na bezdroże, podjudzono, dopro-  
wadzono do wybuchów niecierplivej krew-  
kości, a skoro się to stało, cały chór za-  
wołał: otóż ich macie, tych niepoprawnych  
polaków, nie wiercie im, to *lisy*, łaszą  
się, a mają za uszami polskiego, demo-  
kratycznego, panslawistycznego i już nie  
wiem jakiego, djabełka. Chór ten piekiel-  
ny odezwał się z prasy postępowców i na-  
cjonal-liberałów. Nawet «Kladderadatsch»  
obok Kolońskiej, Nationalzeitung i całej  
czeready prowincjonalnych szczwaczy musiał  
popularnym *witzem* pracować nad zdyskre-  
dytowaniem polaków, a mianowicie posłów  
polskich, żeby wywołać gwałt, niechęć u  
niemców, a oddziaływać na słabe nerwy na-  
sze. Obiecywano sobie, że tym sposobem

zniechęci się jedną, a jeszcze bardziej roz-  
sierdzi drugą stronę, ostatecznie zaś na  
szachownicy antypolskiej partja skończy  
się dla nas stanowczym *maczem*. Z całą  
zapalczywością rzucono się na niedorzecz-  
ne jakoby zachcianki wymierzania spra-  
wiedliwości ze strony rządu, wytykano  
rządowi rzekomą fałszywość kroku, jaki  
zrobił w sprawie szkolnej, w tej samej  
sprawie «małych ulg», którą szowinizm  
polski nieogłędnie rzucił do kosza rupieci.  
Co nam było zamało, to im jest zawiele.  
Wprost też uderzono w ministra Zedlitzę,  
że pozwolił na prywatną naukę języka  
polskiego. Póki przypuszczano, że polacy  
nie zechcą i nie potrafią skorzystać ze zbyt  
«drobnej ulgi», było zrazu cicho; ale sko-  
ro skołatane społeczeństwo nasze, prze-  
zwyciężywszy szalone podszepty własnego  
szowinizmu, wzięło się raźnie do wyz-  
skania «drobnej ulgi» szkolnej, szowinizm  
niemiecki nie zadowolnił się stawianiem  
lokalnych trudności, lecz uderzył w auto-  
ra reskryptu szkolnego, nieledwie jakoby  
w zdrajcę niemieckiej sprawy. Do naj-  
większej wrzawy dał jednak pochop szo-  
winizmowi niemieckiemu zjazd katolików  
niemieckich w Raciborzu. I tam zgrze-  
szył szowinizm polski, że starał się prze-  
szkodzić zjazdowi, skoro katolicy germa-  
nizatorzy nie chcieli uwzględnić słusznych  
żądań katolików polskich. Opozycja pol-  
ska się nie powiodła, była też zbyt szor-  
stką i buńczuczną, ale bądź co bądź poskro-  
miła butę germanizatorów katolickich,  
z pomiędzy których hr. Ballestrem, poseł  
opolski, wybrany przez zwartą ludność  
polską, posunął się do niebywałego dotąd  
w przywoitych sferach wybryku, że za-  
lecił «bić po mordzie» agitatorów, jak  
ich nazwał «wielkopolskich». Zajście to  
wyszukała niemiecka prasa antypolska, mia-  
nowicie w kierunku, żeby wbić klin mię-  
dzy ludność polską a centrum, niemniej  
też, lub też politykom centrum obrzydzić  
stanowczo popieranie żądań językowych  
dla ludności górnośląskiej. Ujmujecie się  
za polskością, wołano na nich, a oni bun-  
tują się przeciwko wam, nie chcą z wami  
obradować w sprawach katolickich i ko-  
ścielnych, tylko swoje składać wiece, bo  
im nie na myśli obrona kościoła, lecz  
«agitacja wielkopolska». Z hr. Ballestre-  
ma nieledwie zrobiono bohatera, że wzniósł  
się do wysoko-politycznej sytuacji wielko-  
polskiego «mordobicia». Szowinizm nie-  
miecki stanął z zaciśniętą pięścią szlą-  
kiego grafa u zenitu swej tężyzny, ale  
zarazem rozpoczęła się znów reakcja na  
antypolskiej szachownicy. Szowinizm pol-  
ski nie dokazał swego. Wiec katolicki nie  
rozbił się w Raciborzu, choć zdrobnił.  
Ale i szowinizm niemiecko-katolicki nie  
dokazał swego, bo w komitecie wiecowym  
wzięły górę żywioły ugodowe, urządzono  
wiec paralelny, niemiecki i polski. Sztucz-  
na robota ta była wielką łataniną, ale  
dosyć, że niemiecki wiec wotował rezolu-  
cje za językiem polskim, naturalnie tylko  
ze stanowiska potrzeb kościoła, a wiec  
polski przyjął dar ten polityczny z ro-  
zumną wdzięcznością. Przy tej sposobno-  
ści kilku szlązaków rodowitych, pp. ks.  
Wodan i Labus, powiedzieli mowy, tak  
rozumne, ciepłe i zgoła prawidłowe, że  
«wielkopolscy agitatorzy» mogliby się od  
nich uczyć taktu politycznego. Zdaje się,  
że właśnie tak szczęśliwy obrót rzeczy na  
Szląsku, stał się powodem nowego a rów-  
nież szczęśliwego zwrotu na polu sprzy-  
sieżonego przeciwko nam bi-szowinizmu.  
Szowinizm polski, zakłopotany jeszcze  
wobec tryumfu górnośląskiego rozumu  
stanu, goni resztkami spowszedniałej fra-  
zeologii, a szowinizm niemiecki, burmi-

strzający dotąd bezkarnie po bismarkow-  
sku na niwie opinii niemieckiej, znalazł  
się nagle wobec bardzo poważnej opera-  
cji we własnym, t. j. niemieckim, obozie.  
Nie to go zastraszyło, że «Germania», na-  
czelny organ niemieckiego katolicyzmu,  
śmiało ujmować się zaczęła za nami, bo  
to w oczach antypolskich stary grzech  
zacnego tego organu, który szczerzy pa-  
trjotyzm niemiecki łączyć umie ze wzglę-  
dami chrześcijańskiej polityki; ale jakby  
piorun z jasnego nieba spadł na rozszala-  
ły szowinizm antypolski zupełnie niespo-  
dzianie i nadspodziewanie artykuł wyso-  
ko konserwatywnej «Kreutz Ztg», napi-  
sany w obronie hr. Zedlitzę i jego reskryp-  
tu o prywatnej nauce polskiego języka  
w szkole elementarnej. Myślę, że artykuł  
ten, wielce znaczący, powtórzyście w ca-  
łej rozciągłości wedle przedstawienia «Ku-  
rjera Poznańskiego», zanim was list mój  
dojdzie. Nie będę więc szeroko się nad  
nim rozwodził. Jest w nim nietylko obro-  
na reskryptu i ministra obecnego, jest  
w nim potępienie całego systemu bismar-  
kowskiego, ale jest jeszcze coś więcej, na  
co szczególnie zwracam uwagę: jest w nim  
kłam, zadany stereotypowym ongi prze-  
chwałkom goslerowskim, że nauka, udzie-  
lana dzieciom polskim wyłącznie w języ-  
ku niemieckim, świetne osiąga rezultaty.  
Jeździli radcy ministerjalni, jeździł sam  
pan minister Gossler na rewizję szkół  
elementarnych naszych i wszyscy stwier-  
dzali jednoznacznie przed Bogiem i świa-  
tem, że wykłady język niemiecki, jak  
ongi szaspoty, «cuda czyni» u naszej mło-  
dzieży; a teraz się dowiadujemy, że to  
wszystko było *kłamstwem* wierutnem.  
Sztucznie a urzędowo podniecany szowi-  
nizm niemiecki, nie mógł się doczekać  
groźniejszego *dementi*. Spodziewać się moż-  
na, że objaw ten prawdziwie męskiego  
przyznania się do winy i błędu, wywoła  
jeszcze ciekawą polemikę w prasie anty-  
polskiej. My tu witamy w nim zapowiedź  
pogromu szowinistycznych wybryków nie-  
mieckich, za którym *pójdzie w ką* i nasz  
dziecinny szowinizm polski, wysilający się  
na ostatnie pedrygi bałamuctwa.

Ale i u nas nie wszystko stracone dla  
polityki ugodowej. Pocieszymy się. Główny  
organ szowinizmu polskiego zapowiada,  
że załatwiwszy się po ballestremowsku z «po-  
lityką ugodową» i jej nieudolnymi wy-  
obrazicielami, sam teraz napisze receptę  
na też właśnie politykę. Ktoby się tego  
był spodziewał? Może nowa polityka  
ugodowa z recepty «Gońca Wielkopol-  
skiego» wzbogaci nas o ósmy cud świa-  
ta. Niebawem jaki poznański Vaszaty  
otrzyma w Berlinie tekę dla W. Ks. po-  
znańskiego. Dopieroż to wszyscy przy-  
znawać się będą, że oni wymyślili «poli-  
tykę ugodową» i zbierać będą składki na  
medal pamiątkowy z popiersiami głośnych  
i cichych jej przeciwników.

Ks. poseł Jazdzewski ogłasza w «Dzien-  
niku», «że w mowach z dnia 2 i 8  
maja żadnej uchwały Koła nie przekro-  
czył, a tem samem solidarności Koła nie  
złamał». Pismo to stwierdza to, co wam  
już dawniej donosiłem, że rzeczywiście  
formalnej uchwały Koła ks. J. nie naru-  
szył, bo takowej nie było. O to też już  
wcale nie chodzi. Bardzo cenne zinał  
oświadczenie ks. J. było więc zupełnie  
zbytecznem. Nie po jego stronie wina, tyl-  
ko po stronie Koła, że w tak ważnych  
sprawach uchwał nie wydaje i do proto-  
kółu nie zapisuje rezultatu dyskusji. Waż-  
niejszą byłoby rzeczą, gdyby ks. dr. J.  
mógł i chciał zaprzeczyć, jako nigdy i do  
nikogo nie twierdził, że wystąpienia jego  
w d. 2 i 8 maja obliczone były umyślnie

na potarganie «polityki ugodowej». Twierdzą tu bowiem, że to było celem wystąpienia ks. dr. J., że się do zamiaru tego otwarcie przyznawał, a wiadomo, że do pewnego stopnia cel ten został osiągnięty i dał hasło do nowego wybuchu opinii krzykackiej.

Domarat.

Wiedeń, 14 lipca.

[Działalność Koła polskiego. O «Morskie Oko». Kandydatura ks. Świeżego. Do Pragi. Drobne].

△ Trzeba oddać słuszną kierownictwu Koła polskiego, w szczególności zaś przewodniczącemu p. Jaworskiemu, że przy rozprawach budżetowych zastanawiano się w Kole sumiennie nad każdą ważniejszą pozycją budżetową i roztrząsano gruntownie poszczególne etaty ministerstw ze stanowiska potrzeb i uprawnień życzeń Galicji. Wprowadź większych spraw, jak decentralizacji kolei państwowych, regulacji rzek w większym stylu, a nawet sprawy utworzenia wydziału lekarskiego przy wszechnicy lwowskiej, nie zastawiano na porządku dziennym, jako żądania Koła *sine qua*, a tylko teoretycznie zaznaczano potrzebę tego w ciągu rozprawy budżetowej — natomiast podnoszono przy każdym etacie cały szereg drobniejszych, niemniej przeto ważnych, spraw, które bardzo żywnie dotyczą interesów Galicji i niezawodnie, jeśli byłyby spełnione, mogły znacznie przyczynić się do gospodarczego rozwoju tego kraju. Liczni mówcy Koła podczas rozprawy budżetowej, jakoto: Jaworski, Madeyski, Billński, Szczepanowski, Rutowski, Sokołowski, Straszkiwicz, Czecz, Weigel, Krański, Kozłowski, Gniewosz, Byk, Abrahamowicz i inni, zabierali z kolei głos i uzasadniali w izbie te żądania. Obecnie, przy rozprawie w izbie nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, roztrząsano w Kole bardzo szczegółowo wadliwość i braki sądownictwa. Mówcy liczni, którzy głos zabierali, podnosili mianowicie potrzebę pomnożenia sądów obwodowych i powiatowych w Galicji, których jest stosunkowo bardzo mała liczba, tak że istniejące są obciążone nadzwyczajnie, a przeto wymiar sprawiedliwości odkładanym bywa *ad calendas graecas*; dalej potrzebę zaprowadzenia sądów pokoju i zmiany sądowego postępowania w sprawach cywilnych, które dozwala przewlekanie wyroków na lata, dla swej piśmienności czyni interwencję adwokatów lub pokatnych pisarzy niezbędną i szczególnie daje się we znaki ludności wiejskiej. Sprawę zmiany postępowania sądowego podniósł w Kole poseł włościanin Potoczek, oznaczając ją jako jedną z najważniejszych dla ludu włościańskiego. Wadliwość bowiem tego postępowania niszczy lud materialnie i moralnie. Koło podjęło gorliwie tę sprawę i już konferował co do tego prezes Koła p. Jaworski z ministrem sprawiedliwości hr. Schönbornem, który chętny jest żądaniu wogóle, ale narazie oświadcza się tylko za częściową zmianą postępowania sądowego ze względu rzekomo na znaczne koszty, jakiby zupełna zmiana miała w następstwie. Atoli Koło będzie obstawało przy zupełnej zmianie i stanowisko to Koła zaznaczy w izbie hr. Piniński. P. Potoczek prosił Koło o zezwolenie zabrania głosu w izbie w tej samej sprawie. Koło mu zezwoliło, będzie więc dziś lub jutro przemawiał, co daje mu świadectwo wielkiej gorliwości, ponieważ, ażeby mógł mówić w izbie po niemiecku, uczył się tygodniami bardzo pilnie tego języka. Dr. Byk będzie na podstawie materiału liczbowego uzasadniał potrzeby pomnożenia sądów w Galicji.

Ostatniemi czasy było Koło polskie zaalarmowane niepospolicie sprawą «Morskiego Oka», a właściwie świeżemi zajściami nad brzegiem tego górskiego jeziora. Sprawą tą zajmowało się Koło już poprzednio, jak o tem swego czasu donosiłem. P. Jaworski w imieniu Koła konferował z hr. Taaffem i ministrami Zaleskim i Schönbornem, którzy raczyli obiecać, że uczynią przedstawienie rządowi węgierskiemu. Tymczasem węgry wykonali nowy, rzecz można, oburzający gwałt. W sporze prywatnym, tocącym się procesowo pomiędzy właścicielem Zakopanego hr. Zamoykim a graniczącym węgierskim dóbr właścicielem ks. Ho-

henlohe, zjechała była z Nowego Targu komisja urzędowa z tamtejszym sędzią powiatowym na czele, na miejsce spornego terytorjum, t. j. nad brzeg «Morskiego Oka». Tymczasem strzelec ks. Hohenlohego i żandarmi węgierscy, grożąc komisji, iż strzelać będą do niej, nie dopuścili jej do urzędowania, czem widocznie dopuścili się niesłychanego gwałtu, a zarazem zniewagi rządowi austriackiemu, *notabene* z polecenia wyższych rządowych władz węgierskich. Nad tą też sprawą zastanawiało się Koło polskie na ostatniem swem posiedzeniu. P. Jaworski odczytał w tej sprawie deklarację następującej treści: Prezes Koła nie udawał się do Kalnokiego z powodu chwilowej nieobecności hrabiego Taaffe'go w Wiedniu. Natomiast zapytywał ministra sprawiedliwości, czy otrzymał jakie relacje w tym względzie od prezydym wyższego sądu w Krakowie? Na to odpowiedział minister, że dotychczas nie otrzymał. Wtedy prosił Jaworski, aby minister telegraficznie żądał szczegółów o wypadkach nad «Morskim Okiem». Minister przyrzekł poczynić w tej sprawie «właściwe kroki». Koło polskie, w myśl deklaracji Jaworskiego, nie wchodzi tutaj wcale w spór prywatny, zajmuje się tą sprawą jedynie ze względu na całość i nieetykalność granic Galicji, której strzedz, jako przedstawicielstwo tego kraju, ma obowiązek; następnie, ze względu na powagę władz rządowych austriackich, nadwreżonych w wysokim stopniu przez służbę ks. Hohenlohego i organu rządu węgierskiego; w końcu zajmuje się tą sprawą Koło polskie z powodu, iż nie chce ono, by na niem ciążył zarzut, że jako przedstawicielstwo kraju nie uczyniło wszystkiego, aby ostrzedz rząd i zapobiedz krwawym zajściom, których co chwila spodziewać się można. Na wniosek p. Pinińskiego uchwaliło Koło polskie przyjąć oświadczenie swego prezesa w sprawie «Morskiego Oka» do wiadomości i solidaryzować się z jego zapatrywaniami zupełnie. I narazie na tem się skończyło, ponieważ zawsze jeszcze hr. Taaffe nie powrócił do Wiednia. Spodziewają się atoli jego przybycia temi dniami, prawdopodobnie już dziś. Tym sposobem będzie p. Jaworski z nim konferował, a jeśliby prezydent gabinetu i zarazem minister spraw wewnętrznych nie dał zadawalniającej odpowiedzi, wówczas udadzą się przedstawiciele Koła do hr. Kalnokiego, jako do wspólnopolskiego ministra, żądając od niego natychmiastowego zapobieżenia gwałtom węgierskim.

Przez śmierć biskupa-sufragana Sniegonia w Cieszynie, opróżnionem zostało to miejsce dostojęstwa kościelnego. Dzienniki galicyjskie, a za niemi i wiedeńskie zastanawiają się nad osobą jego następcy. Wymieniły one też jako kandydata znanego posła szląckiego ks. Świeżego. Byłby to niezawodnie najodpowiedniejszy i najgodniejszy następcą zmarłego biskupa. Koło polskie powinno dołożyć wszelkich i jaknajgorliwszych starań, żeby mianowanie ks. Świeżego na cieszyńskiego biskupa-sufragana nastąpiło. Jestto nawet obowiązkiem Koła, jeśli mu stosunki szląckie istotnie leżą na sercu i tego powinna opinia publiczna domagać się od przedstawicielstwa parlamentarnego Galicji. Kto zna skromność, niemal dziewiczą, ks. Świeżego, wie że on żadnych a żadnych starań w sprawie osobistej czynić nie będzie, chociaż w danym razie powinien on wrodzoną sobie skromność poświęcić względem na dobro powszechne. Zapytywałem też w tej sprawie osobście ks. Świeżego, mianowicie, jakie szanse posiada jego kandydatura? Na to odparł, że «są inni, starsi wiekiem i dostojęństwem, którym się to bardziej należy, aniżeli mnie». Zapytałem dalej, kogo pod tem rozumie, na co odpowiedział, że jako kandydatów w pierwszym rzędzie uważać trzeba: ks. Findyńskiego, proboszcza z Trydka i ks. Hadzieca, proboszcza z Frysztatu. Staralem się z innej strony zasięgnąć bliższej wiadomości o kandydatach, wymienionych przez posła ks. Świeżego. Otóż ks. Findyński jest więcej czechem aniżeli polakiem, a ks. Hadziec trzymał się zawsze na uboczu i jest dość obojętnym dla wszelkich rzeczy świeckich, a więc i dla potrzeb narodowych ludu szląckiego. Ze względu na to nabiera kandydatura ks. Świeżego, chociażby takowa miała być podjęta przeciwko jego życzeniu i woli, tembardziej znaczenia.

Zdaje mi się, że w jednym z poprzednich moich listów wzmiankowałem o zamiarze znacznego grona posłów polskich zrobienia podróży do Pragi czeskiej dla zwiedzenia tamtejszej wystawy. Wskutek rozpraw budżetowych, prowadzonych z pośpiechem, zamiar ten nie mógł być dotychczas wykonany, co bynajmniej nie znaczy, żeby był zaniechanym. Urządzeniem osobnego pociągu dla posłów do Pragi zajmuje się poseł z grona szlachty czeskiej, Radimski. W wycieczce mają wziąć udział nie tylko posłowie polscy, ale i inni, życzliwi Czechom. Otóż pociąg ten wyruszy do Pragi dopiero po skończeniu obrad parlamentarnych, a względnie po odroczeniu izby poselskiej, co z końcem bieżącego tygodnia nastąpi. Z polskich posłów zapisało się do uczestniczenia w wycieczce 32. Czy teraz ze względu, iż po zamknięciu parlamentu każdego ciągnie do domu lub do kąpiel, wszyscy zapisani wezmą udział, trudno orzec, to jednak twierdzić można napewno, że znaczna ich liczba uda się mimo to do Pragi.

W miejscowych polskich stowarzyszeniach panuje chwilowo martwy sezon letni. Tak bywa corocznie. Od czasu do czasu daje atoli «Zgoda» (IV Paniglgasse 24) znak życia, urządzając wycieczki w uroczę okolicy Wiednia. Staraniem «Biblioteki polskiej» (I Dorotheaergasse 5) i «Zgody» wysłano na kolonje letnią ośmiu wiedeńskich polskich dzieci do Galicji. — Temi dniami otrzymał na tutejszej wszechnicy stopień doktora wszech nauk lekarskich i chirurgji p. Juljan Bory, gorliwy członek naszych stowarzyszeń.

Marius.

Lwów, 16 lipca.

[Upadek fundacji drohowskiej. Objasnienie kwestji teatralnej].

△ Doroczny popis w zakładzie drohowskim, największej, między galicyjskimi, instytucji dobroczynnej, odbył się onegdaj wśród warunków, które bolesne nasuwają myśli. Niedawne to jeszcze czasy, gdy termin tych egzaminów bywał dniem uroczystym, gdy na nie spieszyli reprezentanci władz najwyższych i t. d. Dziś — do Drohowyza nikt z nich nie podażył, nie zjawił się nawet żaden z delegatów wydziału kraj. ani rady miejskiej. Powody obecnej sytuacji są liczne, doniosłe, a sięgają tak głęboko, że bezwątpienia staną się przedmiotem ożywionej dyskusji w najbliższym sejmie; wtedy to omówię i ja takowe szczegółowiej; tymczasem zaznaczam tylko kwestje ściśle na dobie i przez powołane ku temu żywioły dostatecznie roztrząszone. Otóż cała wspaniała organizacja jest w niesłychanym rozprężeniu, wszyscy wyżsi urzędnicy, wraz z dyrektorem, zostali już to oddaleni, już to w czynnościach zawieszani, a w reszcie personelu zbyt nagłe i zbyt częste zmiany, częścią z uzasadnionych, ale częścią i z nieuzasadnionych zupełnie przyczyn, dopełniły kompletnej anarchji. Upadek nauczania rękodziel, porzucenie systemu pracy warsztatowej, wypuszczanie uczniów wcale niewydoskonalonych, czyste zmechanizowanie wychowania i nauki, obok zapoznania obowiązujących ustaw i regulaminów, tudzież nadzwyczajną arbitralność w postępowaniu obecnego kuratora — oto wyniki bliższej obserwacji i badań, nad stanem zakładu przeprowadzonych. Kurator, człowiek może najlepszych chęci, nie dorasta jednak trudnego swego zadania, a traktując olbrzymią publiczną fundację, jakby własny prywatny folwark, paraliżuje działalność sił, które go otaczają i zniechęca je. Jak dalece sprawy źle stanęły, stwierdza najwymowniej onegdajsza sesja rady administracyjnej, na której, podczas dyskusji, członek, dyrektor banku, dr. Zgórski, wobec szeregu faktów, uznał za konieczne wystąpić z wnioskiem *suspensji kuratora!*

W pismach zamiejscowych znajduje już kilkakrotnie niepokojące informacje, jakoby niuniknionem było zamknięcie teatru skarbkowskiego po 1 kwietnia roku 1892, i jakoby po tym terminie groził stolicy brak stałej sceny, gdyż gmina i rada miejska, mimo kategorycznej przestrogi namiestnika, iż później w dotychczasowym budynku grać nie pozwoli, podziśdzić o nowym gmachu tylko — myśli; także mówi się dużo i pisze, ale nic jeszcze nie zrobiono. Trudno to pochwalić, lub z tego się cieszyć, ale nie trzeba również całej sprawy brać zbyt pesymistycznie. Tradycyjalne «jakoś to będzie» i tym razem odegra główną rolę. W przyszłym bowiem roku głośno wprawdzie teatralny przywilej skarbkowski, gasną więc odnośne prawa i obowiązki fundacji, w dotychczasowym zakresie i charakterze, lecz nie, zdaje się, nie przeszkodzi korzystaniu z 6 art. aktu fundacyjnego, który przewiduje po r. 1892 wydzierżawienie przez publiczną licytację, przynajmniej na lat sześć, części gmachu przez scenę zajmowanej. Kto więc tylko wykaże się koncesją od namiestnictwa i zapewnieniem subwencji od wydziału kraj., ten będzie mógł bez konkursów o taką dzierżawę się starać i w ten sposób niezawodnie kwestja rozwikłana zostanie.

Nota.

Kraków, 18 lipca.

[Zjazd lekarzy i przyrodników].

△ O godzinie 10 zagał posiedzenie zjazdu prof. dr. Rostafiński, w obecności 800 uczestników. Mówca w świetnym przemówieniu charakteryzuje historję kultury, a zwłaszcza nauk przyrodniczych w Polsce, oraz wykazuje zadania i korzyści zjazdów naukowych. Na prezesa honorowych powołano: d-ra Adrijana Barańskiego, d-ra Józefa Majera, d-ra Ignacego Baranowskiego i reprezentanta czeskiej akademji, d-ra Raymanna. Na prezesa I posiedzenia: d-ra Sokolowskiego z Warszawy, na wiceprezesa: prof. Maresza z Pragi i d-ra Święcieckiego z Poznania. Na prezesa II posiedzenia: prof. d-ra Laskowskiego z Genewy, na wiceprezesa: d-ra Merunowicza z Lwowa i p. S. Dicksteina z Warszawy. Na sekretarzy ogólnych posiedzeń: sekretarza wydziału gospodarczego doc. d-ra Zarewicza, oraz prof. d-ra Józefa Puzynę ze Lwowa i p. Wl. Natansona z Warszawy.

Na zjeździe reprezentowane są: uniwersytet w Genewie (dr. Laskowski), akademja czeska (prof. dr. Raymann i dr. Chodounsky), Towarzystwo lekarzy czeskich (prof. dr. Mares, doc. dr. Obrzut, dr. Frankenberger, dr. Haskowec i dr. Kimmel), wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu (radca zdrowia dr. Święciecki), sekcja lwowska Towarzystwa lekarzy galicyjskich (doktorowie: Merunowicz, Schramm, Sielski i Bylicki), wydział lekarski uniwersytetu czeskiego w Pradze (dr. Witosław Janowski, prof. Mares, docent Obnat), redakcja «Wszecchwiat» i «Pamiętnika Fizjograficznego» (pp.: K. Deicke i S. Dickstein), zarząd wydziału przyr. Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu (dr. J. Szymański). Bawi także w Krakowie prof. Spasowicz.

Z kolei nastąpił odczyt prof. Baranowskiego na temat: «Metody badania przyrodniczego w stosunku do badań klinicznych». Sprawozdanie o obradach odkładam na potem. Po zamknięciu posiedzenia liczny zastęp członków zwiedzał katedrę na Wawelu. W krypcie Mickiewicza złożyły córki prof. Chodounskiego z Pragi piękny wieniec na sarkofagu wieszczą; szarfy wieniec biały i czerwony noszą napis: «Od czeskich cłonów zjazdu lekarzy polskich». Zwiedzono także groby królewskie, a potem królewski zamek. Po godzinie wpół do 9 skończyło się zwiedzanie katedry.

Wieczorem odbył się raut w sali Towarzystwa strzeleckiego, na którym przemawiali: doktor Słachtowski, Święciecki i Majer. Panie czeskie obrzuciły ostatniego mówcę kwiatami. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że prezesem

sekcji psychologicznej wybrano d-ra Juliana Ochorowicza.

X.

Krynica galicyjska, 2 lipca.

[Miejscowość. Własność wody mineralnej. Wygody kuracjuszków. Koterje. Wieś i jej mieszkańcy].

△ W rozkosznej, malowniczej dolinie, u podnóża lesistych Karpat, leży powszechnie znany zakład kąpielowy, składający się z tak zwanego «Zdroju Głównego» i «Zdroju Słotwińskiego». «Zdrój Główny» zaliczony do szczaw wapniowo-żelazistych, zaś «Zdrój Słotwiński» do szczaw magnowo-żelazistych. Skutkują obie wody w chorobach nerwowych, żołądkowych i niedokrwistościach. Kuracjuszków jest obecnie do 1 1/2 tysiąca, przeważnie Polaków i Żydów, głównie ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, lecz są i z dalszych stron, z Saratowa, z Krymu, z Kijowa, Odessy. Życie wcale niedrogi i dość wygodne. Klimat spokojny, mało zmienny.

Zakład posiada orkiestrę dość dobrą, grającą dwa razy na dzień, a w tych dniach zjawili się tu artyści teatru krakowskiego i cyrk — co prawda — licho. W teatrze pełno widzów; odegrano w tych dniach «Bewizora» Gogola, «Gwiazdę syberyjską» i «Thermidora». Czasami bywają koncerciki na korzyść budującego się tu kościoła. Jest nadto prywatna wypożyczalnia książek, jest także rządowa czytelnia gazet, przeważnie polskich.

W sąsiedztwie zakładu ciągnie się w dolinie wieś Krynica, zaludniona przez rusinów-unitów. Byłem w kilku chatkach i w gminnym zarządzie. Chłopi, jakkolwiek nie ubodzy, dość są brudni. Brodę i wąsy golą — wyglądają jak Niemcy, lubo mówią napół po polsku, a napół po rusińsku. Napisy na słupach pogranicznych i na zarządzie gminnym z jednej strony cyrylicą po rusku, z drugiej po polsku, księgi prowadzone w narzeczu rusińskim. Pytałem się chłopów, jak im się dzieje? Ogólna odpowiedź: za dużo podatków. Cerkiew kamienna, nowa, wspaniała; pomieszkanie parocha obszerne, schludne i wewnątrz widnia wszędzie zamożność i porządek.

Z południowej strony zakładu wznosi się dość wysoka góra, pokryta świerkami i brzożami, stanowiąca park spacerowy, z wygodnymi chodnikami i ławkami. W parku znajduje się pamiątkowa ławeczka, z popiersiem J. Kraszewskiego; ulubiona to była ustron naszego pisarza.

Feliks.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 1 lipca.

[Regulacja Wilenki i niwelacja prospektu Ś-to-Jerskiego. Kronika kryminalna].

□ Oddawna Wilno ponosi szkody od niesternej rzeczulki Wilenki, która co wiosnę szarpie ogrody i dziedzice domów, położonych nad prawym jej brzegiem. Znaczna część posesyj już znikła, urwisko zbliża się teraz do zabudowań, które poleca za lat kilka do wody, jeżeli miasto nie przyjdzie z pomocą. P. Falewicz, ławnik rady miejskiej, radził praktycznie rzucić w poprzek koryta Wilenki kilka tam, któreby hamowały bieg wody, nader szybki z powodu nadzwyczajnej pochyłości łożyska, nadającej rzece w granicach miasta charakter górskiego strumienia. Tamy miały kosztować tanio, dałyby się zrobić prędko i w zupełności zapobiegłyby dalszemu odrywaniu prawego brzegu. Sprawa szła dobrze, dopóki nie wyznaczono komisji «tamowej». Ta, nieodrodna siostra wszystkich naszych komisyj, zmydliła projekt w sposób, który się tylko u nas praktykować może: odbyła w r. 1888 kilka posiedzeń, chciała zrobić na próbę jedną tamę w ogrodzie Botanicznym, ale na piśmie żadnego śladu czynności swoich nie zostawiła, i sama teraz nie pamięta, co i jak tam było, i dlaczego próby nie zrobiono. Tak bogaty wynik czteroletniej swej pracy komisja uzupełniła deklaracją, że

żadnych innych danych w rozpatrywanej kwestji nie posiada. Rada miejska znajduje, że kwestja tym sposobem jest wyczerpana i wracać do niej nie ma potrzeby, zleciła inżynierowi miejskiemu wypracować inny, «lepszy» projekt zabezpieczenia prawego brzegu Wilenki. Prawdopodobnie elaborat inżyniera przyjdzie na porządek dzienny w kilka lat po całkowitem zapadnięciu się posesyj, na prawym brzegu Wilenki położonych. Równoległe z apatycznym traktowaniem spraw pierwszorzędnej wagi, municypium nasze w rzeczach, żadnej korzyści nie przynoszących, nawet wprost niepotrzebnych, nie żałuje czasu i pieniędzy.

Mamy tu na myśli niwelację prospektu Ś-to-Jerskiego. Jestto jedna z najszerszych i najrówniejszych ulic Wilna. Skrupulatni jednak znaleźli na niej garb na wysokości skweru Ś-to-Jerskiego. Uchwalono garb ten usunąć. Asygnowano, bez sprzeczek i bez wysadzania komiśji, podobno 1,500 rs. i przystąpiono do roboty. Obecnie prospekt Ś-to-Jerski tak wygląda: dolna część, podwyższona nad miarę, góruje nad chodnikami w ten sposób, że z chodnika na ulicę wejść nie można, parkany przy ogródkach zasypane do połowy wysokości i ogródki z domami mieszczą się w jamie. Również ulice Garbarska i Tatarska, wychodzące na prospekt, mają teraz poziom o parę łokci niższy od prospektu i bez podniesienia ich, co pociągnie za sobą duży i nieprzewidywany koszt, nie ma sposobu jeździć. W części zaś wyższej ulicy wyjęto tyle ziemi, że ulica znalazła się o sześć cali niżej od trotuarów. Łamają wilnianie głowy, co to z tej niwelacji będzie? Jeżeli obniżyć i chodniki do poziomu ulicy, to się odkryją fundamenty domów, lecz i w takim razie dla wjazdu do bram tych domów i dla wejścia do drzwi wchodowych chyba drabiny przystawiać wypadnie? Że na takie «użyteczne» przedsiębiorstwo pójdzie pieniędzy trzy razy tyle, ile początkowo zakreślono, rzecz pewna, że ani ozdoby ani wygody ztąd dla miasta nie przybędzie, to widać już teraz. Porównać wypada pośpiech, szczerść i lekkomyślność w traktowaniu tej na nie niepotrzebnej niwelacji, z niedbalstwem i obstrukcjonizmem w sprawie tyle pilnej, wolać o ratunek, jak regulacja Wilenki!

Odkryty się w szpitalu Ś-go Jakóba brzydkie historje, których bohaterowie, młodzi felczerowie, będą figurowali na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym. W oddziale obłąkanych, w sali kobiecej, znajduje się kilka młodych pacjentek, względem których ci panowie dopuścili się czynów wielce niemoralnych. Na wsi stracono wszelką nadzieję pomysłnego urodzaju. Grady i ulewy nieobliczone szkody poczyniły na polach; ze wszystkich stron słychać o mostach i młynach pozrywanych, o inwentarzu potopionym, o lasach połamanych. W obecnej chwili sprzętowi siana szkodzą ciągle deszcze.

Vester.

Rossieny, w lipcu.

[Towarzystwo hodowli koni żmudzkich].

□ W d. 24 czerwca odbyło się doroczne zgromadzenie walne członków rossieńskiego Towarzystwa hodowli koni żmudzkich. Zgromadzono się liczniej niż kiedykolwiek, rozprawy toczyły się z ożywieniem, a coraz większa sympatja, jaką zyskało Towarzystwo w szerszych kołach ziemiańskich, pozwala wróżyć o pomyślnej przyszłości. Ze spraw, jakie podnoszono, zasługuje na uwagę sprawa sprowadzenia rozplodników ardeńskich dla polepszenia rasy naszych koni roboczych. Podniósł tę sprawę p. Iwanowicz, który opierał swój wniosek sprowadzenia koni ardeńskich na wieloletniem doświadczeniu stadniny w Torgiu, w Lidlandji. Wogóle Towarzystwo bierze się energicznie do dzieła, któremu też szczerze życzymy powodzenia.

R. L.

Mińska gub., 25 czerwca.

[Zuchwałę napaści gmin na urzadników. Uorganizowana rozpusta «paniczyków». Karcjarstwo].

□ Przed kilku laty w miasteczku Lądzie (pow. ihumeński), podczas kiermaszu, pijany lud omal co nie zamordował urzadnika Dobryniawskiego i dopuścił się nawet gwałtu,

napadłszy na monaster. Sprawa ta zesłała jakoś płazem poczem turbowano policję w wielu miejscach, gdy spełniała obowiązek, a teraz świeżo pijani chłopcy napadli w nocy w Dukorze, w karczmie, na przejeżdżającego tędy uradnika Krzywickiego, który się salwował ucieczką. Sporządzono protokół i pociągnięto kilku wyrostków do sądu w Smiłowiczach, który wypadł nadzwyczaj łagodnie; skazano bowiem zuchwałców na tydzień aresztu, z warunkiem zwrotu kosztów za pobicie okien w karczmie.

W ogólności lud poszwankował w obyczajach, coraz mniej szanuje prawo i własność. Pomiędzy różnemi nadużyciami, polowanie w czasie zakazanym przez prawo praktykuje się powszechnie, a dygnitarze gminni, starszyny i pisarze, przodują wszędy w tem bezprawiu. Włosną tłumy włościan wybierają jaja z gniazd, i to się dzieje szczególnie na Polesiu; zaś teraz od miesiąca wypolowane zostało już wszelkie wylęgle i niedorośle ptastwo. Szczególnie w dobrach podupadłych i źle administrowanych, lub zostających w dzierżawie, chłopcy pod pretekstem serwitutu, mając wstęp do lasu, wyniszczają zwierzynę w czambuł, jak również i ryby, stanowiące względne bogactwo kraju, i musi być wszystko wytepiione jeśli stanowcze prawo nie zachwieje rozkiełznanej głupiej chciwości.

Ponieważ samowolność wszelka na porządku dziennym, ten więc tylko, kto zajęty gospodarstwem na wsi, wie, jak trudno dziedzicowi uporać się z nadużyciami. Samotrzymanie granic w porządku stanowi ważną rubrykę w czujności, gdyż włościanie wszędy niszczą systematycznie kopce graniczne, przyorują granice, drogi, niszczą rowy, słupy, tablice ochronne i ostrzegające i t. p.

Któż może tych szkodników dopilnować na przesłuchaniach, zwłaszcza że się takie rzeczy dopielniają w nocy, więc za ledwo setny winowajca dostaje się w ręce sprawiedliwości; ale procedura długa, daleka, kosztowna, a kara zwykle lekka zupełnie...

Jednocześnie prawie donoszą mi wiarogodni ludzie ze stron witebskich i wołkowyskich, że tam ludziska dopuszczają się orgij i sieją bezwstyd wśród pospólstwa... Gdy według przypowieści «Złoto enocie nieprzyjacieli», nic tedy dziwnego, że wobec ubóstwa ogólnego rozpustnicy *par excellence* mają obszerne pole do kuszenia pieniędzmi płci niewieściej. Oto banda niecznych lubieżników zdołała tak zdemoralizować lud okoliczny w pewnej miejscowości, że na dany wystrzał wieczorem schodzą się zewsząd do dworu dziewczęta, kędy ich czeka suty poczęstunek, wysokie wynagrodzenie i sromota od zgromadzonych panicyków. Co haniebniejsze, iż nawet ludzie podżyli, żonaci biorą udział w tej bezwstydnej zabawie. To mi przypomina do niedawna praktykującą się w powiecie słuckim uroczystość sprośną: «Strzyżenia owiec», na którą wytrawny kosterka zwykł był spraszać młodzież ziemlańską, i działy się tam rzeczy, wołające o pomstę do nieba.

Ze smutkiem także, wypada zaznaczyć, że karcmarstwo staje się namiętnością coraz pospolitszą, powszechną niemal. Pisaliśmy nieraz o zgrywaniu się nietylko mężczyzna ale i kobiet; teraz dodajmy, że gra kartowa wchodzi w modę u dzieci prawie, niedorośtków ze szkolnej ławy. Młodzież, zgorszona bezmyślnym przykładem tatusiów i mam, zasiada teraz często do zielonych stolików obok i rżnie się w karciecia do upadłego, a żaden głos ją nie oświeci, nie powie, że to jest bardzo źle.

Al. Jelski.

Z nad Horynia, 28 czerwca.

[Sprawy społeczne. Rugowanie żydów. Pogłoski o wykupie miast i miasteczek, i o przymusowych separatach].

□ Z nowin społecznych mamy niewiele do zakomunikowania. Leniwo się przeprowadzająca kwestja uwłaszczenia drobnych wiejskich czynszowników, która oddawna powinna być już ukończoną, od czasu tylko do czasu porusza tutejsze życie prowincjonalne, wtedy mianowicie, gdy p. mirowemu pośrednikowi się zechce naznaczyć termin zjazdu do którejśkolwiek tak zwanej osady szlacheckiej.

Coraz więcej obostrzające się środki przymusowe przeciw żydom, mającym prawo wedle przepisów majowych (ukaz z 2 maja 1883 r.), mieszkać w dawnych swych siedzibach po wsiach, rugowanie ich z tamtąd do miast i miasteczek, wzbranianie im zajmowania się jakimkolwiek przemysłem lub procederem wiejskim, począwszy od gorzelnictwa, piwowarstwa, młynarstwa aż do kołodziejstwa, kowalstwa, ciesielstwa i t. p., pomnażają w sposób przerażający proletarijat żydowski. Wszystkie tego rodzaju objawy, coraz częściej się powtarzające, raz po raz przerywają znaną apatię i ciszę prowincjonalną; ale wnet po nich wszystko wraca do dawnego stanu i właściciele ziemscy, wraz z ich sąsiadami o miedzę—włościanami, oddają się znowu swym zwykłym, zmuśnionym, jednostajnym zajęciom rolnym.

Zdaleka, z miast gubernialnych, lub z generał-gubernialnego Kijowa, dochodzą nas głuche wieści o mającym nastąpić uwłaszczeniu i splaceniu monopolów w dziedzicznych miastach i miasteczkach, których jest trzysta kilkadziesiąt w tutejszych trzech guberniach. Przeszłej wiosny wzywani byli w tej sprawie rzeczoznawcy, z grona właścicieli ziemskich, z każdej guberni. Dochodzą nas również pogłoski o przymusowym odseparowaniu i skasowaniu wszelkich serwitutów włościańskich, to jest ich prawa pasienia bydła na dworskich tłokach. Ponieważ prawo jest wspólne, gdyż dozwala narówni dziedzicowi pasać własny inwentarz na tłokach chłopskich, nie pojmując zupełnie zasady pogłosek, coraz częściej z Kijowa dochodzących, jakoby włościanie mieli być wynagrodzeni za utracenie tego prawa pasienia nowym nadziałem pól dworskich, zastosowanym do liczby włościańskiego inwentarza. Czemże będą wynagrodzeni właściciele ziemscy za utracenie prawa pasania swego inwentarza na tłokach chłopskich? Nie pojmując tego, tembardziej, wobec słów Najwyższej wyznaczonych w maju 1883 roku w czasie koronacji w Moskwie, do zebranych starszyn (wójtów gminnych) z wielu guberni, «iż żadnego nowego nadziału ziemi włościanie nadal spodziewać się nie mają, że nie powinni słuchać żadnych fałszywych pogłosek, a święcie wierzyć swym marszałkom szlachty».

Na mocy powyższego nie chce mi się wierzyć, aby rozwiązanie kwestji serwitutowej nastąpiło bez uwzględnienia zasady, że serwitut jest wzajemnym obowiązkiem dwóch klas społecznych.

K. Raw.

Kijów, 3 lipca.

[Smutne nadzieje plonów, buraki, gąsienica i sposoby jej niszczenia. Pożary. Tramwaj. Samobójstwo. Odznaczenie. Wyjazdy. «Polskie kwiaty».

□ W przededniu sprzętów zbożowych mamy, zamiast złudnych nadziei lepszych plonów, smutne widoki trzeciego już zrzędu nieurodzaju; na pszenicy ukazało się nowe pokolenie muchy heseńskiej, podcinającej kłosa, posiewy jare rzadkie, wogóle mało gdzie więcej nad 40 pudów z dzies. oczekiwać można. Nie lepiej przedstawiają się plantacje burakowe, fatalnie przerzedzone przez gąsienice; są cukrownie, szczególnie na Podolu, gdzie gąsienica poniszczyła plantacje do połowy (Gruszka) w innych zniszczono 40% (Mohylno) i t. p. Nie możemy nie zaznaczyć większych charakterystycznych sposobów walki z tak groźną plagą miejscowego rolnictwa, która w roku bieżącym szczególnie znaczne poczyniła szkody. Tak jeden ze znanych nam plantatorów przywiózł z lasu 400 worków mrówek i rozrzucił je po plantacji, — inny, zauważywszy przesiedlanie się gąsienicy z jednej części plantacji na drugą, okopał zarażony kawał rowem, szerokości arsyzna, oddając tem okopaną część plantacji, około 40 dziesięcin, na zupełną pastwę gąsienicy. Jeszcze inni nakupili kurcząt i kacząt i puścili je na plantacje; zniszczono tym sposobem dużo gąsienicy, kurczęta jednak i kaczęta wyginęły. Walka z gąsienicą w rozpaczliwych chwilach dochodziła aż do przywożenia «znachorów» nawet, dla «zamawiania» gąsienicy, zbierania rękami, najczęściej jednak było praktykowane przykrywanie krzaka burakowego ziemią na czas gąsienicy, — ten ostatni sposób pono najwięcej przyniósł korzyści, okazując się najskuteczniejszym. W każdym razie nadzieje tegoroczne

naszych panów rolników są już tylko smutne, bardzo smutne.

Tymczasem Kijów, opuszczony przez mieszkańców, wyjeżdżających tłumnie na ferie letnie, raz po raz nawiedzają pożary; w tych dniach miał miejsce jeden ze znaczniejszych, oddawszy na pastwę płomieni całą jedną dzielnicę miasta (na Padole) przy ulicy Konstantynowskiej. Straty pogorzelnowe sięgają wysokiej cyfry, — okolice Kijowa pod tym względem nie ustępują w niczem i każdy dzień niemal przynosi wieść o większym lub mniejszym pożarze we wsi okolicznej.

Miasto nasze doczekało się nareszcie spełnienia dawno upragnionego faktu, jakim jest rozpoczęcie budowy tramwajów. Uroczysta inauguracja robot miała miejsce 18 czerwca, obchodzona stosownem nabożeństwem, oraz uczcą, wyprawioną zaproszonym przedstawieliem władz miejscowych przez przedsiębiorcę kijowskich tramwajów, inżyniera Struwe. Głównym kierownikiem rozpoczętych robot jest budowniczy p. Aleksander Choynacki; dla kijowskiego tramwaju w tych dniach zaczęły już przybywać z Moskwy bardzo eleganckie wagony.

W jednym z mniejszych hotelików miejscowych niedawno odebrał sobie życie młody człowiek, mieszczanin starozakonny ze Skwiry; powodem samobójstwa było to, iż pomimo przejścia na wiarę prawosławną, nie mógł osiągnąć oczekiwanej kariery, napotykał wszędy odmowę swych usług i brak wakansów.

Wice-prezes kijowskiego Towarzystwa rolniczego, p. Leonard Jankowski, opuścił w tych dniach Kijów, udając się na 6 tygodni do wód zagranicę.

Zarząd południowo-zachodnich dróg żelaznych delegował zagranicę pana Józefa Lesmana dla bliższego rozpatrzenia się w sposobach prowadzenia rachunkowości kas emerytalnych. Coraz więcej rozszerzająca się działalność kasy emerytalnej poł.-zach. dr. żel., której zawiadowcą jest p. Lesman, a liczącej obecnie już przeszło 28,000 uczestników, nakazuje konieczność stosowania wszelkich ostrożności pod względem wzorowego prowadzenia rachunkowości tej kasy.

Panujące obecnie upały niemalą sprawiają przykrość niewolnikom miasta w porze letniej, a jedyną prawie ucieczką po całodziennym znoju jest przechadzka w przeszlicznym ogródku kupieckiego klubu, z rozległym widokiem na Dniepr i okolice. Bogaty repertuar grywającej tam orkiestry, pod batutą dzielnego i sympatycznego kapelmistrza p. Czerniachowskiego, upiększają od niedawna «Polskie kwiaty», fantazja Bacha, ostatnie tony której, wywołując rześiste oklaski publiczności, służą zawsze nam za duchowy zasilek.

Mik. Trzaska.

Jekaterynosław, w czerwcu.

[Kłęski żywiołowe].

□ W dniu 12 czerwca, nawiedziła Jekaterynosław straszna burza z deszczem ulewnym, która szalała nad miastem około dwóch godzin, czyniąc spustoszenia wielkie. Wiadomo, iż Jekaterynosław przecinają wawozy-balki, które na pryncypalnych ulicach przykryte są sklepieniami lub mostkami. Zdała od środka miasta, po za ulicami pryncypalnemi, balki te usiane chałupami prędzej do gniazd jaskółczych, niż do siedlisk ludzkich podobnemi. Otóż wskutek nawałnicy, jaka nawiedziła Jekaterynosław, w balkach owych w jednej chwili kilka budynków zostało zniszczonych, i w jednej chwili zatamowane były wszystkie wejścia do kanałów, skutkiem czego wawozy szybko zaczęły się napełniać wodą pod sam dach i wyżej, zatapiając małe domki nieszczęśliwych mieszkańców. Z bałek woda przedostała się na ulice, gdzie potokiem szerokim, a przeszło 3 stopy głębokim, leciała do Dniepru, porywając za sobą wszystko, co się dało porwać: ludzi, bydła, drzewa na bulwarze, całe sklepy, sprzęty i wszelki dobytek. Opowiadają o jednym wypadku, bardzo tragicznym: Woda w jednej chwili zalała prawie pod sufit mieszkanie pewnego biedaka. Ojciec z matką za ledwie zdążyli chwycić na ręce swe dzieci i stanąć na stolikach. Woda i wówczas sięgała im do szyi. W izbie zrobiło się ciemno, okno było zamulone i tylko ciśnienie powietrza sprawiało, że woda nie sięgała do sufitu. Naraz matka pada



ze stolka i ginie razem z dzieckiem we własnym mieszkaniu i w oczach męża, który nie wiedział co począć: czy utopić tych dwoje, czy wyciągnąć na rękę, czy ratować żonę z dzieckiem trzecim. Na moście ulicy Protocznej woda porwała ośmastoletnią dziewczynę, której dotychczas znaleźć nie mogą. Dopiero w kilka dni po ulewie w mule ulicznym i w Dnieprze znajdują zwłoki ludzkie—najwięcej dzieci. Ogółem naliczają do sześćdziesięciu ofiar. Z dobytka, porwanego przez wodę, nie uratowano, wszystko zginęło w Dnieprze. Pod kierunkiem gubernatora naszego, p. Szlippe, zawiązał się natychmiast komitet, mający obmyśleć środki przyścia z pomocą najbardziej poszkodowanym. W jednym dniu ze składek zebrano znaczną sumę, a miasto wyznaczyło w bezpieczniejszym miejscu grunt na budowę nowych domów.

H. L.

Dorpat, 4 lipca.

[Urodzaje].

W tym roku okolice nasze, jak wogóle Infanty, szczęśliwsze będą od znacznej części innych guberni państwa, gdyż urodzaje zapowiadają się wcale dobrze. Żyta wszędzie prawie ładne, jarzyny tylko niedopiszą tego lata. Zapasy zboża przeszlorocznego na składach są znaczne i kupcy nie myślą cen podwyższać, ani też wywozić zbyt dużo zagranicę.

Sw.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Z czem cesarz Wilhelm II odjechał z Anglii. Rozmowy jego z margr. Salisburyem. Życzenie «Daily News». Interpelacja we francuskiej izbie deputowanych w kwestji trudności paszportowych na granicy alzackiej. Mowa generała Saussier. Eskadra francuzka w Sztokholmie].

Znany dyplomata i publicysta, S. S. Tatischev, zupełnie w porę przypomniał sobie w jednym z ostatnich przeglądów politycznych w «Russk. Wiestniku» swą rozmowę z ks. kanclerzem Gorczakowem, z jesieni r. 1879 w Baden-Baden. Obraz sytuacji międzynarodowej, skreślony wówczas przez ministra Rosji, podziśdzien nie stracił na prawdzie i żywości kolorytu. «Wszystko, co się dziś stało lub dzieje—powiadał ks. Gorczakow—jest następstwem polityki poprzednich lat dwudziestu. Środkowa Europa wyteża wszystkie swe usiłowania ku temu, ażeby Francje pogniewać z Rosją. Tymczasem Prusy i Austria zamknęły już wzajemne rachunki o odwieczne współzawodnictwo—i Niemcy zmiądzły Francje. Napędzono następnie na nas wojnę wschodnią, w celu osłabienia Rosji i pozbawienia jej owoców jej zwycięstw. W tych to widokach i dla utrwalenia swego panowania w środku Europy, Niemcy i Austro-Węgry zawarły z sobą taką ugodę: Austria—zobowiązała się do podtrzymywania Niemiec na zachodzie, Niemcy zaś do wspierania Austrii na wschodzie... Anglja tymczasem, zamknięta w swem samolubstwie, umywa od wszystkiego ręce, i osamotniona Rosja ujrzała się oko w oko w obliczu koalicji sił niemieckich».

Jeśli wierzyć mamy londyńskiemu korespondentowi «Figara», który sam jeden coś niecoś pozytywniejszego dał wieść o rezultatach rozmów Wilhelma II z margr. Salisburyem, ów egoizm wielkobrytański, na który się zalił książę Gorczakow przed dwunastu laty, odniósł i tym także razem zwycięstwo zupełne. Anglja nie zgola przyrzec nie chciała wnukowi swojej królowej—głównie przez wzgląd na rozległe i głębokie swe sympatie... do Francji. Na obiedzie u premiera Wielkiej-Brytanji na cześć cesarza nie-

mieckiego, zasiadł manifestacyjnie po lewej ręce margrabiny Salisbury ambasador francuzki Waddington, przed którym gospodyni domu roztoczyła tyleż (niemal grzeczności, ile sam gospodarz, dworak wytrawny, rozsypał ich pod stopy zaspionego monarchy niemieckiego. Uśmiechy tu, ukłony tam, a co do istoty rzeczy—gucrzona odprawa nagabywaniom niemieckim: takim miałby być skutek podróży cesarskiej. Do domu pana margrabiego Wilhelm II wybrał się był podobno w otoczeniu licznej personelu dyplomatycznego, — a tu zamiast protokółów i not, po pierwszym słowie cesarza, że «Niemcy nie mogą przecież wiecznie się uzbrajać i uzbrajać», łysy premier angielski, kłaniając się do pasa, odrzekł: «Należałoby pójść w odwrotnym kierunku: wasza cesarska mość, jako monarcha potężny, od siebie powinniensby zacząć rozbrojenie». Nie dziw, że dostojny gość królowej Wiktorji, po takiej admonicji głównego jej doradcy prawnego, pożegnawszy czemrychlej babkę, dygnitarzy i kraj, wsiadł na jacht «Hohenzollern» i wieść się kazał... na pobraża norweskie. Niektóre pisma humorystyczne utrzymują, że chodziłoby władcy niemieckiemu o zdybanie eskadry francuzkiej i namówienie jej do odwiedzenia Gdańska i Szczecina, lecz o wiele prawdopodobniejszą wydaje się nam wersja, że Wilhelm II pragnął oświeżyć nieco, w wiatrach podbiegunowych, swe czoło cesarskie, spędzając z niego resztki szlachetnych swych iluzji na temat o «przyjaźni angielskiej».

Na pożegnanie monarchy gladstanowska «Daily News» wystąpiła z artykułem, w którym, odwołując się do wspaniałomyślności Wilhelma II, wyraziła nadzieję, że cesarz sam pierwszy zrobi wizytę prezydentowi rzeczypospolitej francuzkiej w Paryżu i następnie, zwróciwszy Francji Lotaryngję, zawrze z nią pokój wieczysty. Dzienniki niemieckie oburzyły się wprawdzie na tę propozycję, ale dość nieśmiało i mięko, jakby chciały dać do zrozumienia, że byłyby one może zupełnie zadowolone z takiego rozwiązania, ale cóż kiedy Bismark nie pozwala. Półurzędowa «Vossische Ztg» wprost nawet powiada, że projekt jest niewykonalnym jedynie dlatego, że francuzi żądają zwrotu nie jednej — lecz dwu prowincyj; dziwi się przytem dziennik, dlaczego Wilhelm II miał pierwszy składać wizytę p. Carnotowi, nie zaś pan Carnot Wilhelmu II.

Słowem, dokądkolwiek się dziś zwrócisz, z jakiegokolwiek beczi zacząniesz, zewsząd słyszysz jedno tylko: Francja i Francja. Rzeczywiście, odzyskała ona w tych czasach niemal ten sam szczebel znaczenia i rozgłosu, jakimi się cieszyła przed laty trzydziestu. Różnica ta tylko, że postawa jej i słowa jej mężów stanu i ciał reprezentacyjnych zyskały wiele na umiarkowaniu. W tych dniach np. w izbie deputowanych odbyła się interpelacja w sprawie nadzwyczaj drażliwej. Rozeszła się była pogłoska, że ambasada niemiecka w Paryżu odmawia poświadczenia na paszportach kupców francuzkich, udających się do Alzacji i Lotaryngji. Ponieważ postępowanie takie gwałciło wprost jeden z artykułów traktatu frankfurckiego, w prasie przeto powstały utyskiwania i inkryminacje o tyle słuszne, o ile cierpkie i żywe. Skorzystał z tego boulanzista Laur i kwestję wytoczył na trybunę. Minister spraw zagranicznych, w mowie oglednej, ale też zarazem godnej i natchnionej rzetelną wiarą we własne siły, zażądał odroczenia dyskusji w tym przedmiocie do bliższego wyjaśnienia zajścia. Po niej-

przychyliła się do żądania rządu, a już nazajutrz ogledność ta opłaciła się Francji: w «Nordd. Allg. Ztg» zjawił się komunikat, oświadczający, że w Berlinie nic o podobnych trudnościach i zawadach pogranicznych nie wiedzają. Okazało się ostatecznie, że ambasada niemiecka, awizując paszporty komiwojażerów francuzkich, zasięga często zdania o podróżnych w namiestnictwie strasburskiem, ztąd więc zwłoki, które w całej Francji wywołały niebezpieczne wrzenie. Równie sensowną i pełną taktu była mowa generała Saussier, gubernatora Paryża, w czasie obiadu na cześć ministra wojny, po skończeniu popisów armji terytorjalnej. Dzielna, wojownicza, patrijotyczna, trzymała się ona jednak ściśle granic odpornych i jeśli w punkcie o «prochu bezdymnym» była nieco drażliwą, to jednak niemiłe wrażenie szybko się zacierało przez to, że narówni z tym wynalazkiem niemieckim postawiony został wynalazek francuzki, melenit, tudzież przez to, że generał Saussier upośledził nieco obiedwie ingredjencje jedynie w tym celu, aby tem wyżej podnieść osobiste przymioty każdego żołnierza: mężstwo, karność, wytrwałość. Słów tych z pewnością nie wytłómaczono sobie ujemnie w ojczyźnie Fryderyka II i Wilhelma I.

Najpiękniejsze jednak dla swej ojczyzny wieńce zbiera obecnie nie armja, lecz flota francuzka. Gościnne i nader uprzejme przyjęcie jej w Kopenhadze, powtórzyło się w Sztokholmie w rozmiarach imponujących. Balom, ucztom, przejażdżkom, zabawom i wzajemnym zapewnieniom najczulszej przyjaźni i zyczliwości, końca nie widać. Dwór i naród połączyły się z sobą w jeden zgodny zastęp, ażeby dowieść francuzom, że—bądź co bądź zaszło lub zajdzie — nie przestali oni być wszędzie mile i wdzięcznie widzianymi gośćmi... A jestto dopiero wstęp. «Now. Wremia» zapewnia, że w Kronsztacie i Petersburgu czynią się dla gości «przygotowania, odpowiadające wielkości i potędze narodu ruskiego». Niezmiernie znacząca to zapowiedź.

Krajowiec.

## Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 19 b. m. książę Bismark przybył do Kissingen na sezon leczniczy. Według zawiadomienia «Köln. Ztg», hr. Stolberg mianowany został wielkorządcą Prus wschodnich, a dawny minister wyznań, Gossler, wielkorządcą Prus królewskich, czyli zachodnich. W ogłoszonym przez «Reichsanzeigera» spisie nagród, udzielonych na berlińskiej wystawie sztuk pięknych, następujący wystawcy z Rosji wymienieni zostali: Wiktor Szreder, Anna Bielińska, J. Malczewski, T. Riezler, P. Weloński i L. Jasiński.

Austro-Węgry. Z powodu wystawy czeskiej w Pradze, odbywają się do tego miasta liczne pielgrzymki gości słowiańskich z rozmaitych stron monarchji. W d. 19 b. m. odbyła się uczta dla delegatów polskich, na której obecnymi byli przedstawiciele stronnictwa staroczeskiego, z Riegerem na czele, tudzież przywódca autonomistów austriackich, Hohenwarth, któremu czesi wyprawili szumną owację. Nazajutrz przyjmowano gości serbskich, przy czem, podczas ich przejazdu przez miasto, śpiewano pieśni narodowe. Rada państwa odroczyła w dniu 17 b. m. posiedzenia swe do października; przed rozejściem się, izba deputowanych uchwaliła bez dyskusji wniosek rządu o uwolnienie ambasady ruskiej od podatku przy nabyciu przez nią nowego domu.

Francja. Z okazji turnieju strzeleckiego w Lyonie król Humbert wystosował w d. 20 b. m. do prezesa włoskiej delegacji strzeleckiej telegram, w którym, podziękowawszy ludności lyońskiej za serdeczne przyjęcie, okazane strzelcom włoskim, zaznaczył, że w przyjęciu tem król upatruje rękojmię przyjaźni dwóch bratnich narodów. Uroczystość narodowa 14 lipca odbyła się w Paryżu bez żadnych niezwykłych przygód; po przeglądzie wojsk, prezydent Carnot

listownie podziękował ministrowi wojny za wyborny stan wojsk.

**Turecja.** W. Porta rozstrzygała w tych dniach stanowczo głośną sprawę betleemską. Z rozkazu sultana, i zgodnie z żądaniem francuskiego generalnego konsula, gubernator palestyński zabronił grekom używania północnych wrót do świątyni Narodzenia Chrystusowego i polecił użycie, wraz z potrzebą, siły dla odparcia uroszczeń wyznawców kościoła wschodniego. Wzajemne pretensje między grekami a katolikami rozstrzygnął polubownie ambasadorowie w Konstantynopolu: ruski i francuski.

## KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Badania francuskiego ekonomisty Leroy-Beaulieu o ruchu emigracyjnym Europejczyków do innych części świata ujawniły, że we wszystkich niemal państwach europejskich liczba wychodźców, którzy udali się do Ameryki, Afryki i Australji, była szczególnie znaczną w roku 1888, a mianowicie: z samej Anglii, łącznie z Irlandją, w roku wspomnianym wyemigrowało 279,928 ludzi; liczba wychodźców niemieckich doszła do niepraktykowanej cyfry 98,515, włoskich zaś do 207,795 ludzi. Przyczynę tak spotęgowanego ruchu emigracyjnego Leroy-Beaulieu upatruje w rozwoju niektórych państw Ameryki południowej, któremu wielce sprzyjały zaciągnięte przez te państwa pożyczki. W roku 1889 zaszło widoczne polepszenie położenia rolnictwa i przemysłu w Europie, to też w tym znów roku ruch emigracyjny był o wiele mniejszym, niż w latach poprzednich. Z Austro-Węgier wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych i Ameryki południowej około 50 tysięcy ludzi. Nawet portugalczyki złudzeni zostali przez widmo dostatniego życia za morzem i również poczęli emigrować do Ameryki, a liczba wychodźców portugalskich, w ciągu ostatnich lat pięciu, fluktuowała pomiędzy 14 a 15 tysiącami ludzi. W r. 1888, licząc ogólnie, wyemigrowało z Europy przeszło 850 tysięcy ludzi. Ze wszystkich części świata, Ameryka, jak i dawniej, najwięcej nęci Europejczyków. W roku 1888 parostatki towarzystw atlantyckich przywoziły do Stanów Zjednoczonych, Brazylii i rzeszypospolitej Argentyńskiej i Urugwaju przeszło 750 tysięcy Europejczyków. Tymczasem Afryka, do której podziału już wielkie mocarstwa przystąpiły, bynajmniej ku sobie nie nęci Europejczyków, osiedlających się jedynie na południu Afryki, i to nawet w nader ograniczonej ilości.

> Turcja rozstrzygnęła już ostatecznie w zakresie swych rządów wewnętrznych sprawę betleemską, w której hr. Montebello użył przeciwko niej nawet groźby zerwania stosunków. Dawniejsze doniesienie na tem miejscu najzupełniej się potwierdza nowemi, z urzędowego źródła dyplomatycznego. Abdul-Hamid wydał walemu jerozolimskiemu rozkaz, aby wejście północne do legendowej stajenki zostawił wyłącznie franciszkanom; wali od siebie znowu nakazał mudirowi betleemskiemu, ażeby porządku tego pilnował, a w razie naruszenia go nie wahał się nawet dla przywrócenia stanu prawnego użyć siły zbrojnej.

> **Olbryzi mikroskop** rzutowy zapoznawać będzie na najbliższej wystawie powszechnej w Chicago publiczność z cudami niewidzialnego świata. Model mikroskopu wykonano właśnie w tych czasach w znany zakładzie instrumentów optycznych Poellera w Monachjum. Obrazy, odrzucane na ekran, oświetlone będą światłem elektrycznym łukowym o olbrzymim natężeniu. Siła powiększająca mikroskopu obliczona została przy użyciu zwykłych soczewek na 11,000 razy (linijnie), a przy zastosowaniu soczewek ulepszonych na 16,000 razy (linijnie). Daje to olbrzymie powiększenie przeszło 100 milionów razy, licząc powierzchnię.

> **Ludwik Chronęk**, znany intendent i główny reżyser meiningenkiego teatru dworskiego, umarł w Meiningen po dłuższej chorobie. Chronęk organizował wyłącznie zagraniczne wycieczki meiningenczyków i był także z nimi w Warszawie, gdzie po sobie bardzo miłe zostawił wspomnienia.

> Do dziś dnia największym teleskopem na świecie jest 36-calowy refraktor w obserwatorium astronomicznym nad Mount-Hamilton, w Kalifornii, na 1,280 metrów nad powierzchnią morza. Obecnie uniwersytet w Los Angeles, w Kalifornii, postanowił zaciąć wyżej wzmiankowane obserwatorium i zamówił w zakładach Clarka w Cambridgeport 40-calową obiektywę refraktora. Olbryzym ma być umieszczony w obserwatorium Wilson Peak, w Sierra Madre, na wysokości 1,830 metrów nad poziomem morza. Największą przeszkodą: odlanie tak wielkich a dokładnych soczewek, fabryka zważyła szczęśliwie; pozostaje obecnie kłopot z przewiezieniem refraktora, jak wiadomo bowiem, obiektywa, aby działała dokładnie, musi być bez skazy. Prawdopodobnie cały teleskop nie będzie budowany w Cambridgeport, lecz na miejscu w Sierra Madre, gdzie wzniesione być

mają specjalne warsztaty. Koszt tego teleskopu wyniesie 65,000 dolarów.

> Z powodu **galowego obiadu w pałacu Windsorskim**, gazety londyńskie donoszą, poniższe szczegóły o złotym serwisie, który w dniu tym figurował na stole: «Wartość jego przechodzi 3 mil. funt. sterl. Część pewna serwisu znajduje się w pałacu Buckinghamskim, tak że na stole w czasie obiadu figurowały tylko naczyńia, należące do serwisu ze «smokiem». Wartość jego dochodzi do 1 mil. funt. sterl. Pośrodku stołu umieszczono słynny kandefabr «Jerzego», przy którym siedzieli: z jednej strony królowa Wiktorja i cesarz Wilhelm, z drugiej — księżę Walji i cesarzowa niemiecka. Na t. z. kredensie zachodnim umieszczono złotą głowę tygrysa, która niegdyś była podnóżem tronu sultana mizorskiego Tipposaiba. Słynny sergingopotamski paw, ozdobiony drogiemi kamieniami, stał również na kredensie. Paw ten był zabrany przez Anglików w 1799 roku w czasie szturmowania Seringapotamu. Dotąd służył w Indiach jako talizman, przynoszący szczęście temu, kto go posiada.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 lipca.

Zgon biskupa-sufragana cieszyńskiego, ks. Sniegonia, wprowadził znów na porządek dzienny sprawę zależności Szlązka austriackiego pod względem kościelno-administracyjnym od władzy djecezjalnej wrocławskiej, rezydującej w ościennem państwie i znajdującej się w ręku tak niechętnego słowiańszczyźnie dostojnika, jak ks. biskup Kopp. Od stu już przeszło lat istnieje ta anomalia, że obcy poddany rządzi w państwie austriackiem, naturalnie bez oglądania się na istniejące w monarchji rakuskiej dążności prawnopolityczne, i jest z urzędu członkiem austriackiej izby panów. Świeże rozporządzenia germanizacyjne biskupa Koppa dotyczą także Szlązka austriackiego i przeprowadzane są z nieubłaganą konsekwencją, duchowieństwo bowiem tej dzielnicy, wykształcane w seminarjum niemieckim w Ołomuńcu, nie okazuje, z małemi wyjątkami, dość energicznego potokowi germanizacyjnemu oporu. Zmarły biskup-sufragan, pomimo polskiego pochodzenia swego, więcej był Niemcem niż Polakiem i nie sprzeciwiał się zwierzchnikowi, przy którym zapomniano całkiem prawie o takich księżętach kościoła, jakimi byli biskupi wrocławscy: ks. Förster i Herzog. Sprawa podziału djecezji wrocławskiej i przyłączenia Szlązka austriackiego do djecezji krakowskiej przeprowadzićby się dała w chwili obecnej tylko z wielką trudnością, i prawdopodobnie wstrzymać się z nią wypadnie aż do chwili ustąpienia ks. Koppa ze stolicy biskupiej. Istnieje wszakże szereg innych kwestyj, których zgodne z życzeniami ludności szląskiej rozwiązanie możliwem jest już teraz. Chodzi przede wszystkim o to, by księża szląscy nie kształcili się jak dotąd w Ołomuńcu, ale w Krakowie, powtóre zaś o to, by na miejscu zmarłego ks. Snegonia stanął mąż, który umiałby bronić interesów narodowościowych prowincji. Mężem takim jest ks. Świeży, cieszący się zaufaniem i szacunkiem ludności szląskiej. Koło polskie w Wiedniu zbyt pobieżnie traktowało dotąd bratnią prowincję szląską; przychodzi chwila, w której winno ono zabrać głos w obro-

nie tego kraju. Słusznie zarzuca Koło «Now. Ref.», że w rozprawach nad budżetem ministerstwa oświaty ani słówkiem nie wspomniało o szkołach na Szlązku. Podzielanie programu hrabiego Taaffe, usuwającego na stronę sprawy narodowościowe, nie może przecież iść aż do zrzeczenia się wszelkiego poparcia żywiołu polskiego w prastarej Piastów dzielnicy.

Członek pruskiej izby panów, p. Józef Kościelski, ogłosił w «Germanii» do hr. Ballestrema list otwarty o stosunkach narodowościowych na Szlązku. List ten, jakkolwiek napisany z talentem i w obronie interesów polskich, wywołał w prasie poznańskiej liczne protesty i niepoehlebne komentarze z powodu jednego, dość w samej rzeczy nieszczęśliwego, zwrotu stylistycznego. «Jw. pan twierdzisz, pisze p. Kościelski, że na Szlązku niema Polaków, są tylko po polsku mówiący Prusacy. Na drugą część tego zdania piszę się zupełnie». Otóż z tych słów nawet tak poważne pismo, jak «Dziennik Poznański», ukuło akt oskarżenia przeciwko p. Kościelskiemu za rzekomą identyfikację nazwy Polaków z Prusakami. Jeżeli jednak będziemy się ściśle trzymać tekstu listu, to rzeczony oskarżenie nie da się z niego wysnuć, p. Kościelski albowiem pisze się tylko na drugą część zdania, t. j. że «na Szlązku są po polsku mówiący Prusacy», a domyślnie nie zgadza się z częścią pierwszą, t. j. że «na Szlązku niema Polaków». Stylistycznie więc biorąc, p. Kościelski nie identyfikuje nazwy Polaków i Prusaków. W przemówieniach wszakże i odezwach politycznych strzedz się należy podobnie niebezpiecznych zwrotów, które się za ledwie kazuistyką stylistyczną obronić dadzą, a p. Kościelski używa ich już nie po raz pierwszy, dając właśnie swoim przeciwnikom w ręce broń przeciwko sobie. Rozumowanie takie, że «Prusak» nie oznacza narodowości, a tylko przynależność państwową, utrzymać się nie da, ponieważ Polacy nie tylko do państwa pruskiego, ale i do rzeszy niemieckiej należą, można więc ich w tem znaczeniu nazywać i «Niemcami», a w takim razie w cóż się obróci cała antyteza p. Kościelskiego między «Prusakami a Niemcami»? Są to, zdaniem naszym, zwłaszcza jeszcze dlatego całkiem zbyteczne eufemizmy, że budząc niesmak w społeczeństwie nic nie zyskują natomiast u rządu, albowiem w żadnym razie rząd pruski nie będzie zwracał uwagi na nazwę, lecz na treść tą nazwą objętą, i polityka ugodowa polegać musi na rzeczowej a nie na gramatycznej robocie. Z drugiej strony przeciwnicy p. Kościelskiego również na tym gruncie stać powinni i nie czepiając się słów, zważać na treść i kierunek jego akcji. P. Kościelski jest dość wypróbowanym patryjotą i dość zasług w swym formularzu politycznym posiada, ażeby z powodów gramatycznych ferować nań wyroki potępiające. Wogóle zaś wszystkie te spory o słowa i nazwy są nie na czasie, wobec nowych punktów ciemnych na horyzoncie wielkopolskim, jakie dostrzegamy w odwieka-

niu kwestji obsadzenia katedry gnieźnieńskiej i w nominacji p. Gosslera na stanowisko nad prezydenta Prus zachodnich.

Ukończona sesja parlamentu austriackiego pozostawiła w swym bilansie na przyszłość ten sam znak zapytania, pod godłem którego rozpoczęły się obrady. Właściwie dotychczas niema ani większości ani opozycji, i nie zarysowały się dość wybitnie różnice polityczne. Co prawda, nie było dotychczas powodu do zasadniczej walki, bo parlament zatłwiał się tylko ze spuścizną swego poprzednika. Położenie to nie może jednak trwać długo, nie zawsze parlament, wedle wyrażenia «Czasu», będzie się mógł «młodemi wymawiać latami» i musi się już w jesieni zabrać do tworzenia własnego dorobku politycznego i społecznego. W jakimkolwiek kierunku posunie się nadal ta robota, to pewna wszakże, że Koło polskie odegra w niej rolę pierwszorzędną. Sesja ostatnia była nader pomyślną dla polaków, nie tyle może ze względu na natychmiastowe rezultaty, ile ze względu na ujawnione zasoby wiedzy umiejętności i taktu politycznego. W każdej sprawie, czy ogólnego czy specjalnego znaczenia, Koło występowało przez usta swych mówców z opinią gruntowną i najczęściej świetnie wypowiedzianą, składając niejako sute kwalifikacje do pierwszorzędnego stanowiska. Dowiodło ono, że wpływ nie tylko okolicznościom, ale i swej wewnętrznej wartości zawdzięcza. Był to wszakże tylko wstęp, a odtąd zaczyna się druga i trudniejsza część zadania: jak z tego wpływu skorzystać, jak go dla interesów kraju zrealizować, kiedy, jak i z czyją pomocą, *quando, quo i quibus auxiliis?* «Nie przesadzamy przyszłej akcji Koła polskiego, znaczącą wszakże zapowiedzią kierunku autonomicznego wydaje się nam następujące oświadczenie «Czasu»:

«Stanowisko dawnej większości: polaków i klubu Hohenwarta w obecnej sytuacji wskazane jest tem, co te dwa stronnictwa jednoczyło i skupiało przez lat tyle: stać wiernie i wytrwale przy idei autonomji i równouprawnienia ludów monarchji. Niezbędną potrzebę stałej większości parlamentarnej podnosiliśmy niejednokrotnie. Nie przeszkadzać, owszem, pomagać do jej wytworzenia jest więc obowiązkiem każdego roztropnego stronnictwa. Ale z zasad swych politycznych niewolno poświęcić ani jednej, choćby dla dzieła tej wagi, jakim bezsprzecznie jest stworzenie większości. *Principiis obsta*».

Niezbyt dawno «Warszawskij Dniwnik» przeciwstawiał rzekomej nietolerancji społeczeństwa polskiego w Królestwie, niewątpliwą i godną uznania tolerancję społeczeństwa ruskiego względem polaków, którzy, przebywając we wschodnich i centralnych prowincjach Cesarstwa, mogą sobie wydawać publiczne koncerty, bale, teatry, mogą otwierać stać przy swej narodowości, nie wywołując ani niechęci ani nagany. Ze słów jednak przytoczonego w dzisiejszym N-rze artykułu «Mosk. Wied.» okazuje się, że takie pojęcie tolerancji nie wszyscy podzielają i że przeciwnie, tolerancja dotąd praktykowana wywo-

łuje w pomienionem piśmie wielkie rozdrażnienie. Nie mamy bynajmniej zamiaru polemizować z «Mosk. Wied.», podnosimy wszakże ten artykuł, jako bezwarunkowo objaw nowy a nie pozbawiony doniosłości. Gdyby obecna redakcja «Mosk. Wied.» zechciała dobrze sobie przypomnieć nawet artykuły Katkowa, to znalazłaby w nich niejedno zdanie zasadniczo sprzeczne ze swoim stanowiskiem, zmarły albowiem publicysta niejednokrotnie się zastrzegł przeciwko wynaradawianiu polaków w Rosji, a obecnie «Mosk. Wied.» narzucają to polakom, jako «obowiązek moralny». Aleć doprawdy dość dziwnem byłoby nasze położenie, gdybyśmy się chcieli zasłaniać i bronić słowami Katkowa. Obrona taka zresztą wydaje się nam zbyt zbyteczną, boć wierzymy w to, że ani prawodawcy, ani większość znakomita społeczeństwa ruskiego opinij «Mosk. Wied.» nie podzielają i podzielać nie mogą. Pomijając wszakże wnioski i kolejowe anegdoty, przytoczone w «Mosk. Wied.», pozwolimy sobie tylko zauważyć, że inkryminowany fakt nieobserwowania świąt prawosławnych na fabryce w Dobruczy w gub. mohylowskiej, wydaje się nam zupełnie nieprawdopodobny, miejscowe władze albowiem baczna na to zwracają uwagę. Postaramy się to udowodnić.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony poniżej w dziale ekonomicznym list «Pietierb. Wied.» z Łodzi, który dobrze ilustruje, ile jest prawdy w wersjach o wciąż wzrastającym rozwoju przemysłu łódzkiego. List ten potwierdza słowa p. O. P. P. i może służyć za dowód bezstronny ze względu na swe źródło. Nadto, z drugiej strony, list ten świadczy o pewnych zakłóceniach ekonomicznych w związku z emigracją żydowską, o czem niejednokrotnie wspominały już ruskie pisma prowincjonalne. Kwestja więc zasługuje na rozpatrzenie z tego mianowicie stanowiska.

Dzisiejszy nasz artykuł wstępny podnosi kwestję uorganizowania giełdy zbożowej w Warszawie, w czasie, kiedy (patrz «Ekonomista») w sferach rządowych poruszona jest kwestja zasadniczej reorganizacji komitetów giełdowych. Sądzymy więc, że nietylko ważność i doniosłość wykazanych przez p. Wenera powodów, ale i współczesne zainteresowanie się sfer, rządzących wogóle sprawami giełdowymi, nakazują rozwinąć energiczną akcję we wskazanym przez autora kierunku. Zachodzą tu albowiem takie okoliczności sprzyjające, zbieg których rzadko się powtarza.

Od ks. Jana Gnatowskiego otrzymujemy list następujący:

Szanowny redaktorze!

Nie bez pewnego zdziwienia przeczytałem szereg szczegółów o młodzieży szkolnej tutajszej w korespondencji ze Lwowa, zamieszczonej w N-rze 22 waszego pisma. Szczegóły te dotyczą, rzecz prosta, i tej części młodzieży, za którą sam jestem odpowiedzialny, jako katecheta, jednego z najliczniej uczęszczanych zakładów naukowych w Galicji.

Zdaje mi się przedewszystkiem, że zapatrywania jego na propagandę socjalno-ateistyczną wśród młodzieży naszej są nacechowane zbyt pesymizmem. Nadawać tym niedojrzałym aspiracjom, a choćby i wybrykom, zbyt poważne znaczenie, uogólniać je i wietrzyć w każdym systematyczną, przewrotną organizację, zdaje mi się równie błędem, jak ignorować i lekceważyć całkiem i same te objawy i wpływy, jakie je czasem wywołują, a zawsze prawie wyzyskują. Zaślepieniem byłoby zaprzeczać istnienia w Galicji kosmopolitycznej agitacji o socjalnym kierunku: ośmielam się tylko z całą stanowczością utrzymywać, że nie jest ona dzisiaj ani szerszą, ani groźniejszą, niż przed laty dziesiątkiem. Wystarczy przypomnieć proces Mendelsohna i towarzyszy w Krakowie w r. 1880. Sądzę również, że jak wówczas tak i dziś ogniskiem tej agitacji i miejscem jej rozwoju jest Galicja zachodnia, we wschodniej zaś — mówię tu specjalnie o młodzieży szkolnej narodowości polskiej — działania socjalistyczne nie znalazły dotąd gruntu i poparcia. Dopiero po ukończeniu szkół średnich młodzież nasza wchodzi z prądami temi w bezpośrednie zetknięcie — a i wówczas jeszcze u niewielu chyba praktyka odpowiada teorii i frazesom.

Mniej jeszcze uzasadnione zdają mi się szczegóły o tutejszej kongregacji marjańskiej. Kongregacja ta istnieje od paru lat we Lwowie, tak samo, jak we wszystkich prawie uniwersyteckich miastach, liczących znaczniejszy zastęp katolickiej młodzieży. Każda z tych kongregacji, więc i lwowska, to w niczem niezmienną, ta sama *Sodalitas mariana*, która kwitła niegdyś po wszystkich naszych szkołach, pod kierunkiem jezuitów, pijarów, bazylianów. Te same statuty, jakie miała wówczas, zachowały się dziś we Lwowie, jak i gdzieindziej. Statuty te od 300 lat wiele razy ogłoszone drukiem i dla każdego dostępne nabyć można we francuzkim, niemieckim i łacińskim językach w każdej księgarni, sprzedającej obce książki.

Dla dogodności polskich członków zrobiony został we Lwowie, dla ich prywatnego użytku, wyciąg z publicznych podręczników.

Nie umiem sobie wytłómaczyć, w jaki sposób wasz korespondent ze statutow kongregacji może wysnuć twierdzenie, że celem kongregacji jest szerzenie denuncjacji, i t. d. Żadne słowo, żaden zwrot statutow, nie daje do tego powodu, jak go nie daje trzywiekowa tradycja marjańskich kongregacji, ani też ich obecna działalność zarówno w innych miastach, jak we Lwowie.

Co zaś przedewszystkiem zarzutowi korespondencji odbiera wszelką podstawę, to fakt, łatwo też na miejscu dający się sprawdzić, i za który, jako przemennie sprawdzony, wszelką przyjmuję odpowiedzialność: że członkami kongregacji są, prócz starszych panów, sami tylko studenci uniwersytetu i politechniki, i że do niej obecnie nie należy ani jeden uczeń szkół średnich. Dawniej przypuszczano na zebrania kongregacyjne kilku młodych ludzi, kończących gimnazja — bardzo nieznaczną mniejszość — podobnie jak to od wielu lat się dzieje z t. z. aspirantami w towarzystwie św. Wincentego à Paulo. Dziś bardzo słusznie zaniechano i tego, bardziej jeszcze, ze względu na praktyczną niewłaściwość wprowadzania gimnazjalistów w zakres działania, starszemu wiekowi odpowiedni, niż na przepisy szkolne, które w Austrii nie wzbraniają młodzieży szkolnej należeć do czysto religijnych związków, jak tego dowodzi niezbyt dawne rozporządzenie ministerjalne, pozwalające rozszerzać w szkołach stowarzyszenie św. Dzieciństwa.

O kongregacji marjańskiej, przeznaczonej dla uczniów gimnazjalnych i z nich wyłącznie rekrutującej się, nie było tu nigdy mowy.

W jaki sposób pozostał ten męt, połączony z drugim, gorszym, przeinaczającym potwarczo uczciwy cel kongregacji marjańskiej? W każdym razie pragnąć i oczekiwać należy, aby publiczne a choćby i sądowe wyjaśnienie przekonało najszerze koła, jak mało podstawy ma łączenie kongregacji marjańskiej z gimnazjalnymi sprawami, które nieświadomość, a prędzej zła wiara, wyzyskała dla oczernienia tego związku. Z uczniami szkół średnich ma kongregacja tyle tylko wspólnego, że zakonnik,

stojący na jej czele, niezależnie od kierownictwa kongregacją, jest niezmordowanym kwestarzem dla biednych uczniów, będących u nas często w strasznej nędzy, pośrednikiem ciągłym pomiędzy chcącymi tej nędzy ulżyć profesorami i katechetami, a zamożnym i dobroczynnym światem lwowskim, wreszcie, osobistym młodzieży przyjaciele, którego pośrednictwu i doświadczonej pomocy każdy z duchownych zwierzchników szkół tutejszych ma do zawdzięczenia niejednego biedaka, ocalonego od upadku fizycznego lub duchowego.

Ks. Jan Gnatowski, katecheta przy IV gimnazjum.

Lwów, 20 czerwca 1891 r.

## Przegląd prasy.

«Mosk. Wied.», zastanawiając się nad cyframi, wykazanymi przez warszawski komitet statystyczny o ludności Królestwa, piszą pomiędzy innymi co następuje:

«Pod względem terytorjalnym prawosławni są głównie skupieni w południowo-wschodnim zakątku Powiśla, gdzie w niektórych powiatach stanowią niezmierną (?) większość: we włodawskim pow. — 60%, białskim — 59%, hrubieszowskim — 58%, konstantynowskim — 52%; znaczna też jest ilość prawosławnych w pow. tomaszowskim (45%), chełmskim (40%), radzyńskim (32%), bliżgorajskim (30%). Cały więc ten pas etnograficznie i wyznaniowo — jest ruskim, a nie polskim».

Komentarz ten niekoniecznie zgadza się z cyframi, ale «Mosk. Wied.» na to nie zważają i piszą dalej:

«Protestanci zajęli głównie pas pograniczny z Prusami, stanowiąc w pow. łódzkim prawie 35% ludności, a w ogólności w tym pasie od 12% — 20%. Żydzi zajmują przeważnie miasta, stanowiąc w przecięciu 50% o ludności miejskiej na 41,8% katolików. Ludności wiejskiej żydzi stanowią zaledwie 7,6%. Uważając podział wyznaniowy za jedno z plemiennych, kończą «Mosk. Wied.», można powiedzieć, że w Nadwiślu żywił polski, lubo jest liczny, nie posiada wszakże dość mocnych podstaw, gdyż na wszystkich krańcach tej i tak już niewielkiej prowincji bądź przygłuszonym jest, bądź mocno osłabionym przez żywioły ruski i niemiecki, a wewnątrz kraju, w miastach prawie całkowicie ustępuje miejsca żydowskiemu. Wyjątek stanowi Warszawa, w której jest 55% katolików na 40% żydów».

P. Eugenjusz Lwow, opisując wystawę środkowo-azjatycką w Moskwie w gazecie «Now. Wr.», między innymi pisze:

«Katalogu wystawy dotąd niema, ale na oko śmiało powiem, że jeśli na wystawie, przypuszczamy, jest 25 firm ruskich, to niemieckich znajduje się nie mniej 15. żydowskich zaś i polskich około 50-ciu, słowem ruskich niemasz nawet i trzeciej części, tak że pytasz się z niepokojem: jeśli ci cudzoziemscy handlarze są tutaj wypadkiem, to w jaki sposób i po co tutaj się dostali! a jeśli oni wszyscy rzeczywiście handlują w Azji środkowej, to w jaki sposób i dla czego spadła ta klęska? Ma się rozumieć, jak zwykle, posypie się na mnie chór przekleństw i wymysłów w polskich gazetach, pod zrzeczeniem kierownictwem p. Piltza, ale pomimo to i tu powtarzam, że nie jestem wrogiem Polaków, szczególnie Polaków komersantów, którzy, jako poddani ruscy, mówiąc bezstronnie po akademicku, mają zupełne prawo handlu w Rosji, tak jak my w kraju nadwiślańskim, ale, z jednej strony, wszak za Polakami pełzną zaraz żydzi, a powtóre, czyż wielu Rosjan, dzięki polskiej gościnności, prowadzi handel w Polsce, a potrzecie, cóż to za dziwna namiętność i podejrzana zdolność separowania się tu (jak i wszędzie) od innych i zaludniania mianowicie naszych krańców, np.: Odessy, Uralu, Kaukazu, Turkiestanu i Bułgarii, tak że to mimowoli krzyczy i rzuca się w oczy?».

Pan Lwow się myli. Polska prasa nie uprawia sportu wymysłów.

Prasa francuzka wobec blizkiego przybycia eskadry francuzkiej do Kronsztatu, coraz bardziej i wyraźniej nastaje na zawarcie formalnego przymierza rusko-francuzkiego. W liczbie innych Paul de Cassagnac

w dzienniku «Autorité» dotyka również tej kwestji wzajemnego zbliżenia się i pisze:

«Niechaj nam wolno będzie wyrazić ubolewanie, że zbliżenie to nie przybrało dotychczas praktycznej i przekonującej formy przymierza obronnego. Nie można zaprzeczyć, że sympatje wzajemne, wspólność interesów, wspólne nieprzyjaciele — są to potężne łączniki, mogące wytworzyć pomiędzy obydwojma narodami rzeczywiste przymierze. Ale na nieszczęście, jak do słów, tak i do uczuć zastosować można wyrażenie: *verba volant. Słowa są rzeczą przemijającą, tylko scripta manent.*»

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ich Cesarskie Moście, Najjaśniejsi Państwo z Ich C. Wys. W. Ks. Jerzym i Michałem Aleksandrowiczami, oraz z Jej Ces. Wys. W. Ks. Ksenią Aleksandrowną, dnia 6 lipca raczyli przybyć do Peterhofu.

× Jak się dowiadujemy, w tych dniach rada banku państwa, na wniosek pp. ministrów spraw wewnętrznych i skarbu przyjęła projekt rozkolonizowania dóbr Lubartowa w gub. lubelskiej między 40 rodzin włościańskich z Poznńskiego, na wypłaty w ciągu lat 37, z prawem otrzymania materiału budowlanego z lasów rządowych (lubartowskich), na budowę domów i cerkwi. Tylko wszakże tacy włościanie będą dopuszczani do parcelacji przy imigracji, którzy złożą po 400 rs. gotówką na każdą rodzinę i którzy będą wiary prawosławnej.

× Podobno, jak się dowiadujemy, rząd ruski przyjmie udział urzędowy w wystawie powszechnej w Chicago w r. 1893. W miejscowym petersburskim Komitecie handlu i rękodziel odbyła się narada w kwestji obesłania rzeczonyj wystawy.

× Specjalna komisja, opracowująca przepisy o przyjęciu i pozbawieniu poddaństwa ruskiego, ukończyła swój projekt. Od osób, chcących przyjąć poddaństwo ruskie, wymagane będą dowody świadomego wyboru, oraz znajomość nowych obowiązków, tudzież języka państwowego. Nie mogą uzyskać poddaństwa osoby, skazane sądownie w swoim kraju. Tracą poddaństwo osoby, które przyjęły służbę wojskową lub cywilną, tudzież poddaństwo zagraniczne, które się nie stały na żądanie rządu ruskiego w określonym terminie, i wreszcie kobiety, które wyszły za mąż za cudzoziemców.

× Ogłoszono postanowienie, przemianowujące oddział kolejowy zarządu kontroli państwa na departament rachunków kolejowych. Jednocześnie wprowadzono tamże nowe etaty. Na czele departamentu stać będzie kontroler jeneralny, zaliczony do IV klasy i pobierający płacy 7 tysięcy rs. rocznie, oraz jego pomocnik, zaliczony do klasy V i pobierający 5 tysięcy rs. Zarazem rozkazano nadzór kontroli miejscowej nad operacjami dróg żelaznych: orenburskiej, iwangrodzko-dąbrowskiej, orłowsko-griażskiej, rzyko-dynaburskiej, kozłowo-woronezkostrowskiej i griażie-carycyńskiej, uorganizować na zasadach, przepisanych w r. 1888 dla miejscowych zarządów kontroli przy drogach żelaznych prywatnych.

× Inspektorowie agronomiczni już faktycznie istnieją w gub.: permskiej, wiatskiej, nowogrodzkiej i chersońskiej, a nadto w powiecie ruzowskim gub. moskiewskiej. W sferach właściwych istnieje zamiar stopniowego wyznaczenia

inspektorów agronomicznych we wszystkich okręgach Cesarstwa, wybierając w tym celu po jednej guberni w każdym okręgu corocznie. Instytut inspektorów agronomicznych składać się będzie ze specjalistów, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe agronomiczne.

× Zarząd poczt poruszył kwestję jak najszybszego rozstrzygnięcia oddawna agitującego się projektu posyłania pieniędzy pocztą w drodze zwykłych przekazów. Uznano za możebne, iżby osoba, pragnąca wysłać pieniądze, wniosła je do biura pocztowego ze wskazaniem osoby, której mają być wręczone i jej adresu, tak aby ta osoba, po otrzymaniu stosownego zawiadomienia za pośrednictwem poczty lub drogą telegraficzną, mogła otrzymać pieniądze w miejscowym biurze pocztowym, lub nawet u siebie w domu. Pierwotnie sposobem próby zamierzonym jest zastosowanie nowego sposobu przesyłania pieniędzy jedynie do posyłek, nie przynoszących tysiąca rubli.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza wprowadzić we wszystkich guberniach i powiatach urzędy przeciwpożarowe, pod przewodnictwem gubernatorów, policmajstrów, naczelników miast i innych osób, do administracji należących. Do urzędów takich należałyby: delegaci miejscowych straży ogniowych, tak etatowych, jak ochotniczych, reprezentanci towarzystw ubezpieczeń, oraz różnych instytucyj publicznych. Powołani być też mają w tej sprawie właściciele dóbr, dzierżawcy i w ogólności osoby, posiadające mniejsze lub większe majątki, a używające wpływu na włościan. Tym znów osobom wolnoby było organizować z włościan straże ogniowe ochotnicze powiatowe, z obowiązkiem utrzymywania niezbędnych przyrządów ratunkowych. Ministerstwo zamierza również wejść w porozumienie z władzą skarbową co do wydania przepisu, na mocy którego ktokolwiekby we wsi otwierał traktjernię, obowiązany byłby uiszczać na rzecz straży ogniowej pewną kwotę. Wogóle ministerstwo spraw wewnętrznych widocznie zamierza poprowadzić energiczną akcję przeciwpożarową.

× W r. 1894 na pamiątkę 100-letniej rocznicy założenia Odessy, odbędzie się w tem mieście wystawa wszechruska.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Spotkanie francuzów. Petersburskie «Nowosti» zapowiadają sposób spotkania eskadry francuzkiej. Statki staną na wielkim rejdzie «za beczkami», a część ich pewna wejdzie na mały rejd. Na spotkanie udadzą się oficerowie marynarki. Przybliżając się do Kronsztatu, eskadra francuzka wywiesi flagę ruską. Po wystrzałach powitalnych i po opuszczeniu kotwic, na parowiec «Marengo» udadzą się ruscy oficerowie z powitaniem od imienia wiceadmirała Kaznakowa. Admiral Gervais złoży wizytę temu ostatniemu, poczem nastąpi ich wymiana. W następnym dniu admirał Gervais uda się do Petersburga i złoży wizytę zarządzającemu ministerstwem marynarki, adm. Kremerowi i innym dostojnikom. Na cześć gości dane będą obiady w klubie marynarskim w Kronsztacie. Poseł francuzki p. Laboulaye wyda wraz z całą kolonją francuzką bankiet w Arkadji, gdzie odbędzie się *dejeuner d'adieu* na 500 osób. Na przedstawieniu wieczornem loże zajmą goście. Dla publiczności w dniu przybycia eskadry odejdą z Petersburga i z Oranienbaumu parostatki spacerowe.

— Wyścigi w Carskim Siolu w pierwszym dniu sezonu letniego dla koni ze stajen na-

nych nie były sprzyjające. Nagrodę na pamiątkę 25-lecia istnienia Towarzystwa wyścigów (2,000 rs.), o którą ubiegały się trzy konie, a w tej liczbie dwa bieguny: Cadi i Krakus, otrzymał Korfu p. Woroncowa. Dżokeje, dosiadający Cadię i Krakusa wypuścili Korfu na tak wielki dystans, że mimo wysiłków przed słupem dopędzić go nie mogli. Walkę między sobą, zapomnieli o trzecim towarzyszu, który, jak zwykle bywa, z rozterki ich skorzystał. Drugim do mety przybiegł Krakus, trzecim był Cadi o dwie długości. Słynny Rymko-Rajgia pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego już przybył do Carskiego Siola. Caterowiorstwy steeple-chese wygrał świetnie «Biegun» ks. Lubeckiego pod doskonałym jeźdźcą bar. Szrombergiem, który go doprowadził do mety bez szpicruty i ostróg.

Teatr polski. Organizacja przedstawień w języku polskim w nadchodzącym sezonie zimowym przychodzi do skutku. Uzyskawszy w tej mierze pozwolenie władzy, pan Łucjan Kościelecki, jak słyszeliśmy, zawarł już odpowiednią umowę z p. Nemetti. W projekcie sezonu przedstawień polskich widzimy zmiany na lepsze. Przedewszystkiem unika on przedstawień codziennych, ograniczając takowe do czterech tygodniowo; dalej, zamierzonym jest urządzenie dwóch abonamentów po 15 przedstawień, w środy i piątki. Operetka wykluczona. Dodatkowo do przedstawień dramatu i komedji będzie niewielki personel choreograficzny, z repertuarem tańców charakterystycznych-narodowych. Słowem, przy sumiennem wykonaniu projektu, trupa polskich artystów zajęłaby mogła wybitne stanowisko w rzędzie prywatnych teatrów w Petersburgu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 17 lipca.

[Tydzień warszawski].

+ Nareszcie słońce przypieкло i Warszawa «ruszyła się». Ulice, ogrody i przybytki zabaw publicznych z każdym dniem pustoszeją; natomiast «echa kąpielowe» brzmią po dniach coraz częściej i coraz głośniej.

Święty Jan, patron wszelkiego rodzaju «terminów», przyniósł nam w tym roku, oprócz zwykłej tragikomedji zwanej przeprowadzką, sprzedaż nieruchomości, subhastowanych przez Towarzystwo kredytowe miejskie. Jak zawsze, znaczna ich większość została w ostatniej chwili (u nas wszystko załatwia się «w ostatniej chwili») z jasyru rejentalnego wykupioną, część jednak sprzedano bez litości więcej dajacemu. Wiadomo, że w tym razie owo «więcej» znaczy niemal zawsze: bardzo mało. Pomiedzy, innymi Towarzystwo zsubhastowało wielką posiadłość przy ulicy Długiej, zwaną «palacem Dykerta», w której mieści się hotel Drezdeński i instytut wód mineralnych. Ze sprzedaży osiągnięto wyjątkowo sumę dość wysoką; wyjątkowo też posiadłość nie przeszła w ręce nabywcy starozakonnego.

Zresztą, w sferach handlu i przemysłu ciśnie—którą elektryzuje od czasu do czasu inżynier Devars jakimś śmiałym i świetnym... pomysłem. Temu przedsiębiorcy w wielkim stylu, który igra z milionami, jak żongler z pochodniami płonącymi, niewystarcza już projekt bulwarów nadwiślańskich. Prócz nich, zamierza on jeszcze: kupić gmach po szpitalu Dzieciątka Jezus i zrobić zeń wielkie ognisko handlu bazarowego, oraz sprowadzić nad Wisłę kapitały francuskie, słabo, jak wiadomo, procentujące, i otworzyć w Warszawie francuski bank pożyczkowy. Trzeba przyznać, że w tym, fantazji pełnym przemysłowcu tkwi poeta—albo feljetonista...

Ludzie, mniejszym polotem myśli obdarzeni, pomyśleli w tych czasach o zaspokojeniu pewnej, powszedniej bardzo, a jednak ważnej, potrzeby miasta: o zakładzie, dostarczającym publiczności mamek. Zakład taki utworzono przy jednym z przytułków położniczych, ustanawiając nad nim czujny nadzór administracyjny i lekarski. Dotąd głównymi dostarczycielkami mamek były u nas akuszerki, ciągnące z tego procederu zyski duże, a najczęściej nieprawe. Ze źródła tego płynęło mnóstwo nadużyć, odbijających się jaknajfatalniej

na zdrowiu niemowląt, oraz na moralności publicznej. Nowy zakład choć nie wytepi całkowicie złego, może go jednak znacznie pokroić.

Szczupły zapas rozrywek, jakie posiadało miasto nasze, zmniejszyć się ma jeszcze przez ubytek ogrodu zoologicznego, na który już wyrok zagłady podpisano. Zle się u nas dzieje przedsięwzięciom choć na jotę od zwykłego szablonu odstępującym. Zwierzyniec upada, ale menażerje spekulantów niemieckich zawsze cieszyć się będą powodzeniem...

Mazur.

Warszawa, 18 lipca.

[Gazetka artystyczna].

+ Piękne z pożytecznym nie zawsze chodzi w parze. Znaną tę prawdę stwierdził raz jeszcze konkurs na dworzec kolei wiedeńskiej. Wydał on kilka planów bardzo pięknych, którym słusność kazała przyznać nagrody; gdy się jednak uważniej w planach tych rozpatrzyło, okazało się, że ani jeden nie jest wykonalny. W rezultacie wybrano nową komisję, która ma jeden z planów (plan p. Husa podobno) upraktyczyć, poświęcając jego zalety estetyczne wymaganiom użyteczności i wygody.

Cokolwiekby, konkurs ten przyniósł budownictwu naszemu korzyść istotną. Ożywił on i rozruszał zdrzemniętą pomysłowość warszawskich «architektów», nie wybiegając zwykłe po za granice «domów dochodowych» z oficyami i bez oficy.

Planów konkursowych nie wystawiono dotąd publicznie. Przyozdobić się ma niemi podobno wystawa Towarzystwa zachęty. Towarzystwo zaopatrywać się musi w coraz nowe wabiki, aby wyjść zwycięzko ze współzawodniczej walki z innymi wystawami. W tych dniach naprzykład pozyskało ono rywala poważnego w «Salonie artystycznym», który, zmieniając siedzibę, znacznie rozwinął się i wypiękniał. «Salon» ten, będący własnością spółki malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych, po kilku latach pracowitego żywota, zdobył sobie wreszcie trwałą podstawę istnienia i rozwija się dziś z niezaprzeczoną pożytkiem dla sztuki i dla stowarzyszonych. Pożytek ten byłby jeszcze większy, gdyby zarząd spółki okazał się mniej gościnnym dla dyletantów i chciał służyć prawdziwej jedynie sztuce.

W sferach literacko-wydawniczych ospałość i lekliwość trwają w dalszym ciągu. Tylko wydawnictwa zeszytowe, o których już na tem miejscu wspomniałem, mnożą się i jakim takim cieszą popytem. Z całym szeregiem wydawnictw takich wystąpiła księgarnia nakładowa M. Wołowskiego. Księgarnia ta wydaje obecnie rozgłosne, choć paradoksalne, dzieło Lombrosa «Człowiek-zbrodniarz», popularno-naukowe miscellanea «Tajemnice wiedzy», oraz w nowym tłumaczeniu arcydzieło Wiktora Hugo «Nędznicy», zaś z prac oryginalnych «Czary z życia przyrody» d-ra J. Nussbauma.

W teatrze nie dzieje się dotąd nic nadzwyczajnego. Z rzeczy nowych wystawiono jedną zaledwie komedję tłumaczoną: «Miłość wszystko może» Schönthana. Osądziła ją krytyka surowo, a publiczność przyjęła obojętnie. W najbliższej przyszłości obiecują nam komedję oryginalną znanej spółki Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. «Teść». Rzecz ta, jak wszystkie, firmą tą opatrzoną, bliższą zapewne będzie farsy niż poważnej sztuki obyczajowej. Jednocześnie wejść ma na repertuar «Arleżjanka» Daudet'a, która świeżo... upadła na scenie jednego z teatrzyków ogródkowych.

Operetka przygotowuje dwie nowości, którym nazwiska autorów wróżą powodzenie. Nowościami temi są: «Wice-admirał» Millöckera i «Gondolery» Sulivana.

Na scenach ogródkowych panują niepodzielnie: karykaturalne farsy Szobera, oraz swoje «bomby» i krzykliwe niemieckie operety. Dotąd jedno tylko Eldorado stara się o repertuar poważniejszy. W tym ostatnim teatrzyku wystawiono niedawno z powodzeniem sztukę ludową Bronisława Grabowskiego p. t. «Nastusia».

Urbanus.

+ Ludność Królestwa. Według cyfr, zawartych w 3 poszycie «Prac warszawskiego komitetu statystycznego» (Trudy warszawskaho

statyckeskaho komiteta), ogólna liczba mieszkańców, należących tak do stałej jak i do niestałej ludności, wynosiła w Królestwie polskiem z początkiem roku 1890—8,256,662 głów pięci obojęj. Przed laty 20, t. j. w r. 1871, wynosiła zaledwie 5,319,000. Przyrost więc stanowi prawie 3 miliony, t. j. niemal 50%. Rozkasyfikowanie ludności podług wyznań wiadomem jest jedynie co do ludności stałej, t. j. co do 8,188,148 głów; tu zauważyć wypada, że znaczna liczba prawosławnych, jako urzędujących, nie jest wliczoną do ludności stałej. Tym sposobem % prawosławnych w rzeczywistości większym jest, niż to wykazują następujące cyfry, które tu podajemy w porównaniu z cyframi roku 1871:

	Rok 1871.	Rok 1890.
Prawosławni	16,500—0,3%	393,885—4,8%
Katolicy	4,079,744—76,6%	6,214,504—75,9%
Protestanci	290,235—5,4%	445,013—5,4%
Unicy	238,871—4,4%	—
Żydzi	693,659—13%	1,134,268—13,9%
Inne wyznania	331	478

Znaczne powiększenie się procentu prawosławnych wyplwya całkowicie z przyłączenia do nich unitów.

+ Ślub. Duia 1 (13) lipca o godzinie 12 w południe pobłogosławionym został w Wilanowie związek małżeński hr. Augusta Potockiego z panną Eugenją Sianożęką. Błogosławieństwa udzielił JE. ks. arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, w asystencji duchowieństwa. Jako drużbowie pana młodego stanęli: hr. Józef Potocki i hr. Maurycy Zamoyski, zaś ze strony panny młodej: hr. Natalia Potocka i panna Stanisława Sianożęka. Z Krakowa przybyli: hr. Andrzej i Roman Potoccy.

ROZMAITOŚCI.

↓ Otrzymujemy z Chicago list następujący: Sz. Redaktorze! P. Kaz. Kamiński, artysta dramatyczny, który dał się korzystnie poznać w Petersburgu, w początkach maja wyruszył za Ocean, aż do Chicago, szukać szczęścia. Uwidziony pogłoską, że nasza kolonja polska w Chicago złożyła pewien kapitał na założenie teatru polskiego, p. Kamiński udał się do Chicago, w celu zorganizowania trupy. Na miejscu jednak na każdym kroku doznał rozczarowania. «Kurjer Polski w Milwaukee» wprost przeciwko zakładaniu teatru na większą skalę powstaje, twierdząc, że teatry amatorskie, których mnóstwo posiadają polacy w Chicago, w zupełności ich zadawalniają, o większych przedsiębiorstwach mowy nawet być nie może. Zdolny artysta więc wyzulił się z ostatnich zasobów i nie mógł zrobić. P. Kamiński znajduje się obecnie w bardzo przykrem położeniu, gdyż nawet o gościnnym występie na jakiej amatorskiej scenie mowy być nie może. Wystąpić mu wprawdzie pozwalają chętnie, ale płacić nie chcą wcale. Wartoby pomyśleć o sposobie dopomożenia utalentowanemu artyście do kraju, a tem łatwiej to uczynić, że stosunkowo niewielki na to potrzebny jest fundusz, najwyżej 250 do 300 rs. Jeśli teatr polski w Petersburgu przyjdzie do skutku, p. Kamiński byłby jednym z jego filarów. Hg.

PRAWO I SĄDY.

W sprawie prawego pochodzenia.

Senat rządzący zniósł wyrok moskiewskiej izby sądowej w sprawie Dymitra Adamowicza, występującego z powództwem o uznanie prawego pochodzenia swego od małżonków Łukmanowych. Dotychczasowa praktyka sądowa, opierająca się na przepisie «Pater est quem nuptiae legitima demonstrant», uwzględniała zwykle tego rodzaju powództwa, wrzecie, jeżeli przyjdzie na świat dzieci następowało w czasie wspólnego pożycia małżonków, i nawet bez uwagi na to, że dzieci takie zapisywano w księgach kościelnych, jako nieprawe. Izba sądowa moskiewska uznała też słusność żądań powoda, który został w metryce chrztu zapisany, jako syn nieprawy pani Łukmanowej, motywując wyrok przytoczoną wyżej zasadą i okolicznością, że mąż matki powoda nie protestował w swoim czasie przeciwko prawności jego pochodzenia.

Senat zniósł wyrok powyższy na zasadzie, że metryka, w której powód figuruje jako dziecko nieprawne, nie może być dowodem prawnego pochodzenia, że poczęcie w czasie wspólnego pożycia małżonków nie jest dowodem niewątpliwym prawności potomstwa, i że wreszcie brak protestu męża nie uprawnia bezwarunkowo każdego poczętego w ciągu pożycia małżonków dziecka.

Wprowadzone przez senat zasady zaznaczają zwrot stanowczy w postępowaniu praktyki sądowej, opierającej się dotąd na przepisach formalnym i działającej gwoździem temu przepisowi, wbrew oczywistym faktom. Wyrok senatu znosi jeszcze jedną rogatkę formalną, tamującą wolność postępowania sądu w roztrząsaniu materiału dowodowego. Uchylił to liczne nadużycia, zmniejszając ilość niesłusznych powództw, a z pewnością nie zaszkodzi tym wszystkim, którzy posiadać będą rzeczywiste prawego pochodzenia kwalifikacje. Nie chodzi w danym razie o zwalenie ciężaru dowodowego na głowę tych, którzy urodzili się w ciągu trwania małżeństwa, ale o zgodniejsze ze sprawiedliwością i nie zamącone przytoczoną wyżej zasadą rzymską, stosowanie przepisu art. 120 ustaw cywilnych (Zb. pr. t. X), opiewającego, że powództwo o prawność pochodzenia winno się opierać na dowodzie prawności małżeństwa i na dowodzie pochodzenia z tego mianowicie małżeństwa.

#### WIADOMOSCI OGÓLNE.

◆ Komisja, utworzona do przejrzenia przepisów o obronie praw skarbu wobec sądów i wypracowania projektu utworzenia specjalnej instytucji, zakończy wkrótce swe prace. Nowa instytucja, pod nazwą prokuratury państwa, ma być podwładną ministerstwu finansów i mieć swoich przedstawicieli przy każdym sądzie okręgowym. Jednocześnie z utworzeniem prokuratury zostaną zniesione posady juryskonsultów przy ministerstwach, gdyż sprawy wszystkich zarządów zśrodkują się w prokuraturę.

◆ Ministerstwo sprawiedliwości bardzo energicznie zajmuje się sprawą wprowadzenia reformy sądowej do tych miejscowości, które nie korzystają jeszcze z ustaw cesarza Aleksandra II. Prawdopodobnie, domyślają się „Piet. Wied.”, że wraz ze zniesieniem dawnych sądów, zniesione też zostaną IV i V departamenty senatu. Obiegają pogłoski, że jeśli to ostatnie nastąpi, w takim razie powołany do życia zostanie III departament, który będzie roztrząsał sprawy o sprzedaż i zastawianie majątków, należących do osób, pozostających pod opieką, o dzierżawę takich majątków, o zaokrąglaniu granic i t. p., oraz sprawy przechodzące do senatu z kolegium rzymsko-katolickiego i z konsystorza ewangelickiego.

◆ Dzienniki petersburskie donoszą, że ministerstwo sprawiedliwości ostatecznie wprowadza przepis, według którego na przyszłość pomocnicy obrońców przysięgłych żydzi, którzy przyjęli chrześcijaństwo, będą równouprawniani z innymi dopiero po upływie trzech lat od czasu przyjęcia chrześcijaństwa.

◆ Rozporządzenie św. synodu ustanawia na kreścach państwa specjalne kolegia do spraw oświaty ludowej, złożone z wyższych przedstawicieli urzędów duchownych i świeckich.

◆ Sędziowie pokoju otrzymali polecenie możliwie szybkiego załatwiania spraw o wykroczeniach przeciwko przepisom o zdrowotności.

◆ Postanowiono zwiększyć skład osobisty i dotacje biur izb sądowych i ich prokuratorów w Petersburgu, Wilnie, Kazaniu, Kijowie, Odesie, Moskwie, Saratowie i Tyflisie.

#### Z SĄDOW.

◆ Wydział karny petersburskiego sądu okręgowego roztrząsał, przy udziale jury, sprawę o zabójstwo, dokonane na osobie urzędnika państwowych dróg żelaznych, p. Broszkiewicza, przez p. Johansohna. Sprawa stała się głośną z powodu, że zabójstwo spełnionem zostało w jednej z większych restauracji stolicy i na osobie znanego w kołach towarzyskich człowieka. W d. 11 kwietnia r. b. zgromadziło się w restauracji „Palkina” towarzystwo urzędników kolejowych, obok zaś zasiadło przy stoliku kilku młodzieńców, do których przyłączył się świeżo przybyły z Rewla p. Johansohn. Przy obu stolikach pito i gawędzono wesoło aż do chwili, gdy jeden z młodzieńców towarzystwa cudzoziemskiego, p. Bijard, zaczął popisywać się grą na świstawce. Okoliczność ta wywołała protest ze strony urzędników kolejowych, z kąd początek kłótni, zakończonej, pomimo przybycia urzędników policyjnych, bójką, w czasie której przyjaciel zabitego Broszkiewicza, p. Konzsin, uderzył pięścią w twarz

p. Johansohna. Obrażony w ten sposób p. J., wyjął z kieszeni rewolwer i przypuszczając, że sprawcą zamachu był Broszkiewicz, strzelił doń trzykrotnie, kładąc trupem na miejscu. Oskarżony o zbrodnię zabójstwa, p. J. tłómaczył się stanem podnieconym, w jakim znajdował się skutkiem obfitych libacji i spotęgowanym przez doznana obrazę czynną. Sędziowie przysięgli uznali p. Johansohna winnym zabójstwa w czasie bójki, sąd zaś skazał go, na zasadzie art. 1465 kodeksu, na rok więzienia, z pozbawieniem niektórych praw szczególnych, i na pokutę kościelną. Sąd uznał też słuszność powództwa cywilnego wdowy po s. p. Broszkiewiczu i postanowił, by skazany wypłacał wdowie i córce po rs. 600 rocznie, aż do czasu powtórnego zamążpójścia pierwszej i pełnoletności drugiej.

◆ Skarga kasacyjna Bartenjewa, jak donoszą „Nowosti”, będzie rozpatrywana w II-wydz. karnego departamentu kasacyjnego w końcu przyszłego miesiąca. Sprawę wnosić będzie p. o. nadprokuratora, W. A. Zelechowski. Znana sprawa Skublińskiej w tymże wydziale roztrząsaną będzie 21 sierpnia. Wnieśli ją towarzysze nadprokuratora, J. W. Mieszczaninow.

## KURJER KOŚCIELNY.

### ORKIESTRA KATEDRALNA W WILNIE.

„Kraj”, w N-rze 24, na stronie 14, podał z Wilna korespondencję p. Letuwiława dnia 6 czerwca pod tytułem „Orkiestra katedralna i t. d.”. W niej czytamy co następuje: „W dniu 1 czerwca odbyło się w katedrze tutejszej uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Józefa hr. Tyszkiewicza... Przy słuchaniu orkiestry, słabo interpretującej śliczną kompozycję Kozłowskiego, przyszło nam na myśl powszechne w Wilnie utyskiwanie publiczności na opłakany stan muzyki katedralnej. Dlaczego kapituła nie zabierze się do zreformowania orkiestry? wszakże środki na to posiada, a zasilek, który niedawno wpłynął do kasy z legatu s. p. ks. Jagiełły, zwiększył je choć nieznacznie...” Owóż, jeśli tu chodziło o istotny stan środków materialnych, potrzebnych na zalecone przez p. L. zreformowanie muzyki katedralnej, to, by nie utwierdzać w błędzie autora tej korespondencji wielu innych katolików wileńskich, rzeczy tej nieświadomych, dla tego samego poniekądby wypadało błęd ten sprostować... ale pan L. w wygórowanej pewności swego mniemania pozwala sobie oskarżać katedralną kapitułę o gnuśne zaniedbanie jednego z głównych obowiązków, jakim jest urządzenie i dopilnowanie kościelnego śpiewu i muzyki—w tem już zachodzi poważniejsza daleko przyczyna, aby odeprzeć rzucony w korespondencji p. L. na nią pocisk, przeciwko wszelkiej słuszności i prawu. Ze świadomością jednak rzeczy gruntowną twierdzę, że się ta sprawa ma w taki sposób: orkiestra katedralna wileńska składa się z dwunastu etatowych muzyków i czterech wokalistów (bas, tenor, alt i sopran); na większą ilość tych osób, i nawet na częste zakupywanie nowych instrumentów, żadne możliwe środki, a tembardziej stałe fundusze kościoła katedralnego wileńskiego dotąd nie wystarczają. Niektóre z wylicznych tu osób biorą miesięcznie po rubli 6 najwięcej, inne po 5, a inne po rs. 4. Stały fundusz katedr. kośc. na orkiestrę i śpiewaków wynosił do końca roku przeszłego ledwo tysiąc pięćdziesiąt rubli; mieszkanie zaś w domu funduszowym ma tylko senior muzyki, wraz z pomieszczeniem dla trzech śpiewających chłopców, których karmi i uczy śpiewu i muzyki, a to wraz z organistą, opłacanym z osobna.

Niechże kto, gdy może, zreformuje, podług wymagań p. L., orkiestrę katedralną wileńską przy takich warunkach; niech doprowadzi ją do liczby choćby trzydziestu osób, jakich conajmniej wymaga ściśle wykonana interpretacja kompozyceji Kozłowskiego.

P. Letuwiław gotówby wyrzucić z pocztu tej szczerzej orkiestry przeciążonych starością muzyków i zużytych w głosie śpiewaków, a nie wie o tem, iż dwóch już takich, aby nie skazać na ostatnią nędzę, kapituła katedralna podtrzymuje, wypłacając każdemu po pięć rubli miesięcznie.

Rozprawiając zaś o zapisie św. p. ks. Jagiełły, i o tem p. L. nie słyszał, że ten i tym podobne, jakie być mogą na katedralną orkiestrę zapisy, zapewniają wprawdzie dla katedralnej kasy ich procent rządowy, lecz kapitału do niej nie wnoszą. Wreszcie orkiestra katedralna została w roku obecnym według możliwości zasiloną i urządzoną, zbywa jej dotąd i przedewszystkiem na dobrych męskich głosach, na które w czasie obecnym zdobyć się trudno. Ufamy jednak, że z Bożą pomocą, w przyszłości, jako się tako załatwi. O ile jednak sami widzimy i od niektórych znawców wileńskich słyszymy, orkiestra katedr. wil. nie spada jednak do tak opłakanego stanu, o ja-

kim p. L., w imię publiczności wil., sobie wyobraża. Mniemam, iż na tem poprzestać można, aby powyższą p. L. o katedr. orkiestrze wiadomość należycie sprostować i niekorzystnym z niej skutkom mniej więcej zapobiedz.

Wikary katedralny,  
Ksiądz Józef Malcewicz.

#### DJECEZJE.

\*\* Z Wilna. J. E. Ks. biskup wileński powrócił z wizyty pasterskiej djecezji wileńskiej d. 27 czerwca (st. s.) tą samą drogą, kędy się na objazd udawał, t. j. przez Troki i Wakę. Ks. Awdziewicz zwiedził dekanat trocki i tylko część mereckiego, gdyż np. w Dengach i Oranach być nie mógł z powodu odbywających się w tych stronach ćwiczeń wojskowych; mówił biskup, iż jeśli zdrowie pozwoli, prawdopodobnie w jesieni r. b. na parę tygodni dalszej wizyty wyruszy. Przybywszy na św. Władysława do Wilna, zmęczony i osłabiony pasterz nie mógł na św. Piotra (d. 29) celebrować na Antokołu, ani bierzmować licznie zebranego tam na uroczystość wielką i kiermasz wiejskiego i całego niemal miejskiego ludu; w niedzielę jednak już mógł udzielać rzeczonego sakramentu, czego dokonał po niesporach w kościele katedralnym. Kościół św. Rafała na Śpiszkach obecnie pod kierunkiem tych artystów i zdolnych rzemieślników z Warszawy się restauruje, którzy tak pięknie wywiązali się z gruntownej odnowy kośc. św. Jana. Kilka tysięcy rs. będzie tylko kosztowała restauracja św. Rafała. Kościół ozdobiono już u góry niebieskimi i pomarańczowemi szklami u okien, kolorowe oświetlenie korzystnie się przedstawia. Proboszcz bernardyński odnowił kaplicę na cmentarzu t. im., samo atoli miasto umarłych jest jeszcze dość opuszczone. X.

\*\* W połowie z. m. w petersburskiej akademii duchownej odbyło się zamknięcie roku szkolnego. Stopień magistra św. teologii otrzymali: Wincenty Aleksandrowicz z djecezji sejneńskiej, Piotr Zieliński i Józef Król z archidjecezji mohylowskiej, Ignacy Kłopotowski z djecezji lubelskiej, Kazimierz Kibelis z djecezji wileńskiej, Zygmunt Fijałkowski z djecezji płockiej, Ludwik Gawroński z djecezji kieleckiej, Stanisław Mirecki z djecezji włocławskiej, Zygmunt Paciorkowski, Henryk Fijałowski i Antoni Szlagowski z archidjecezji warszawskiej. Ks. Gawroński, diakon Fijałowski i kleryk Mirecki ukończyli kurs akademicki z odznaką, jako uczniowie celujący.

#### Z WATYKANU.

\*\* Z Watykanu donoszą do „Figara”, że stan zdrowia ojca św. budzi pewne obawy. Papież mocno cierpi od upałów, z powodu których przeniósł się na mieszkanie do biblioteki. Jestto sala, wyłożona marmurem i doskonale przewietrzana. Obiegają pogłoski, że w testamencie poleca Leon XIII na swego następcę kardynała La Valetta.

## KURJER SZKOLNY.

### WIADOMOSCI OGÓLNE.

\* Departament lekarski, jak donoszą „Birz. Wied.”, ustanawia nowe przepisy egzaminacyjne dla lekarzy, w celu przekonania się o ich teoretycznej i praktycznej znajomości rzeczy. W tym celu przy uniwersytetach mają być ustanowione specjalne komisje egzaminacyjne z profesorów i z 5 członków, corocznie na 1 lipca wyznaczanych przez p. ministra. Egzaminy dzielą się na 5 części, a każda trwa dwa tygodnie. Dwa zle stopnie pozbawiają prawa dalszego składania egzaminów. Stopnie uczone będą: lekarz i lekarz z odznaczeniem. Nie składający dobrze egzaminów, ma prawo egzaminować się powtórnie, ale nie później, jak po dwóch latach. Jeśli i drugi raz nie zda, w takim razie nazawsze pozbawiony zostaje do tego prawa.

\*\* „Grażdanin” donosi, że w niektórych zakładach naukowych zamierzonym jest wprowadzenie nauki chodzenia z gracją, ukłonów i w ogólności światowej manery. „Kuratorowie niektórych okręgów naukowych, pisze w tym przedmiocie „Grażd.”, zwrócili, pomiędzy innymi, uwagę zwierzchności edukacyjnej na system i cel uczenia tańców. Zdaniem 12 kuratorów, nauczyciele tańców winni głównie mieć na celu wyrobienie w uczniach chodzenia z gracją, ukłonów i w ogólności światowej manery. Ze względu też na to, lekcje tańca rozpoczynać należy od wspomnianych ćwiczeń, a następnie stopniowo przechodzić dalszy ich kurs, przestrzegając ściśle, iżby nauka czyniła zadość celowi powyższemu, a nie ograniczając się jedynie do wyuczenia tańców.

\*\* Inżynierowie komunikacji krzątają się około projektu nowego specjalnego zakładu nau-

kowego, któryby przygotowywał pomocników inżynierów. Szkoły te mają być założone, jak donoszą «Nowosti», na wzór francuzkich t. zw. «szkół konduktorskich».

**DONIESIENIA.**

**KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI**

**WARSZAWA,**

**(Hotel Europejski).**

POLECAJĄ:

wielki wybór **Cygar** Importowanych na różne ceny, **Tytunie** i **Papierosy** własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

**EKONOMISTA.**

**Przemysł łódzki.**

Letni sezon przemysłowy w Łodzi, jak donoszą do «Pietierb. Wiedom.», rozpoczął się przy niesprzyjających warunkach. Sezon zimowy, gorszy daleko od zeszłorocznego, zakończył się wieścią, która nadeszła z Moskwy, że stan rzeczy się pogarsza. Z początku nie dawano temu wiary, ale już w końcu kwietnia, gdy z Moskwy i z całej guberni moskiewskiej zaczęto wydalać żydów, gdy zjawila się pogłoska o spisie ludności żydowskiej i o dalszym ich usuwaniu z wewnętrznych guberni Rosji, usposobienie dotąd spokojne fabrykantów łódzkich pogorszyło się. W Petersburgu i w Moskwie, a szczególnie w tej ostatniej, kupcy zmuszeni wyjeżdżać zabezpieczając sprzedawali towary, a nie mogąc za nie płacić fabrykantom, podkopywali interesy tych ostatnich. Ceny spadły bardzo dotkliwie dla producentów, a to wpłynąć musiało na kryzys handlowy. Wieści o tem, że wielu kupców w Moskwie i Petersburgu zawiesiło wypłaty, powtarzać się zaczęły coraz częściej. Pomimo to jednak popyt nietylko się nie zmniejsza, ale nawet wzrasta, co przypisać należy tej okoliczności, że kupcy-żydzi, mając do Moskwy zagrodzoną drogę, zwrócili się wyłącznie do Łodzi. Nie wpływa to wszakże na ceny, gdyż niepodobna je w normie utrzymać, wobec spadku cen w Moskwie.

W przemyśle wełnianym, piszą «Piet. Wied.», należy skonstatować znaczny zastój. Głównymi konsumentami tych wyrobów są mieszkańcy miast, którzy stanowią około 10% całej ludności, a więc dosięgają 11 milionów. Przyjmując ilość żydów po miastach w cyfrze 4 1/2 milionów, łatwo zrozumiemy, jaki ich obecne położenie wpływ miało na przemysł wełniany. Niepewne położenie, niepewność jutra, pogłoski o emigracji i t. p., musiały wywołać w ludności żydowskiej dążenie do oszczędności nadzwyczajnej w wydatkach, i nie omylimy się wcale, gdy powiemy, że wydatki do połowy zmniejszyli.

Dotychczas tylko fabrykanci wyrobów bawełnianych pracują jak dawniej, wieś bowiem jest ich konsumentem. Ale i oni w niedalekiej przyszłości będą musieli zmniejszyć produkcję, raz z powodu oczekiwanego nieurodzaju, a powtóre i dla tego, że ogólne położenie ekonomiczne nieświeżnie się przedstawia.

Dla tych wszystkich powodów, kończą «Piet. Wied.», w Łodzi z trwogą spoglądają w przyszłość, która niewątpliwie dla przemysłu kryzys przygotowuje. Fabrykanci łódzcy, przewidując, że takie położenie rzeczy może wielu robotników pozbawić pracy, z niecierpliwością wyglądają wydania rozporządzenia o zwiększeniu sił policji miejscowej, która dla tak dużego miasta jest dziś stanowczo zamała.

**Nowa ustawa o zgromadzeniach giełdowych.**

Wiadomo powszechnie, że istniejące ustawy o zgromadzeniach giełdowych są niezupełne i nie odpowiadają obecnemu stanowi rzeczy, ani celom, dla jakich instytucja giełd została ustanowiona. Giełdy rządzą się w wielu razach prawem zwyczajowem, ukształtowanem stosownie do okoliczności według najrozmaitszych wzorów. Taki stan rzeczy wywołał konieczność interwencji ustawodawczej, i ministerstwo finansów pracuje obecnie nad projektem do normalnej ustawy giełdowej, określającej działalność, prawa i obowiązki giełd. Zgromadzenia giełdowe składać się mają, według projektu, z kupców miejscowych i zamiejscowych I i 2 gildji, składających pewną sumę wpisowego rocznie. Uczestniczyć w zgromadzeniach będą mogły towarzystwa akcyjne i udziałowe, których przedstawiciele uważać się mają za członków zgromadzeń. Do zarządu sprawami giełdy zgromadzenie wybierać ma z pośród siebie co lat trzy komitet giełdowy, składający się z przewodniczącego, sześciu radnych giełdy i jednego, mianowanego przez rząd, hof-meklera. Tak przewodniczący jak radni winni w ciągu lat trzech, poprzedzających wybór, należeć do zgromadzenia. Oprócz komitetu i hof-meklera przy każdej giełdzie winni urzędować meklerzy giełdowi i okrętowi, notariusze, sprzedawcy licytacyjni i znawcy. Meklerzy niechrześcijanie stanowić mogą maximum 1/4 ogólnej liczby meklerów. Giełdy otwierają się w pewnych określonych godzinach, w ciągu których każdy posiada prawo wejścia i sprawowania czynności handlowych za opłatą, ustanowioną przez zgromadzenie. Przewodniczący komitetu posiadać będzie prawo zwoływania zgromadzeń, powiadamiając uprzednio władze miejscowe. Porządek obrad oraz operacji giełdowych wogółę opierać się ma na instrukcji szczególnej, zatwierdzonej przez p. ministra finansów. Komitety—jak donoszą «Birż. Wied.»—będą miały prawo podejmować wobec władz starania w kwestiach, dotyczących wymagań i potrzeb handlu miejscowego.

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

— Państwa zachodnio-europejskie już oddawna zniżyły taryfę przewozową pasażerską na drogach żelaznych, uznając to za najlepszy sposób zwiększenia ruchu i dochodów kolei. Rosja, jak słusznie pisze «Now. Wr.», przy niezmiernie długoci swych dróg żelaznych, tem skwapliwiej powinna reformę tę przeprowadzić u siebie. Istnieje podobno zamiar ustanowienia opłaty po 3, 2 i 1 kop. za wiorstę, za przejazd I, II i III kl., oraz odpowiednie rabaty z tej ceny, zależne od odległości. Kwestja ta agituje się obecnie w czasowym zarządzie dr. żel. rządowych, który wszakże, mając wiele pracy, nieprędko będzie mógł w tej sprawie coś zdecydować. Jak się dowiaduje «Now. Wr.», członek wzmiankowanego zarządu, p. Miasojedow, który zbadał zagranicą taryfy strefowe, zajął się właśnie opracowaniem projektu nowej taryfy.

— Oddział komisowo-zaliczkowy dróg żelaznych południowo-zachodnich wydał rozporządzenie zawiadawcom stacyj tychże dróg, iżby osobom wysyłającym zboże wydawali zaliczki na rachunek banku państwa w większej wysokości. Na pszenicę ma być w Odesie wydanem po 66 kop. za pud, na żyto po kop. 56, na jęczmień i owies po kop. 42, na kukurydzę po kop. 41, na rzepak zimowy po kop. 96, na len po kop. 79, na rzepak letni po kop. 70, na groch po kop. 43.

— Departament spraw kolejowych, ukończywszy prace, dotyczące organizacji zaliczek kolejowych na zboże, rozpoczął opracowywanie przepisów co do udzielania zaliczek na inne produkty rolnicze, jak również na wyroby fabryczne.

— Na ostatniej licytacji w banku wileńskim sprzedano 19 majątków, z których do polaków należało 12, o przestrzeni około 5,100 dzies.

— Zarząd drogi kijowsko-kurskiej przystąpił do budowy linii z Kurska do Woroneża, oraz do układania podwójnego toru na linii magistralnej z Kijowa do Kurska.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Giełda petersburska dnia 9-go lipca. Połtycki premjowe: I em. — 241, II em. — 229; połtycki wschodnie: I em.—100 1/4, II em.—100 1/4,

III em.—100 1/4. Akcje banków: dyskontowego—595, międzynarodowego—493, ruskiego—271, wileńskiego ziemskiego—595, kijowskiego ziemskiego—788. Listy zastawne: wileńskie 6%—103, 5%—101 3/4, kijowskie 6%—103 1/4, 5%—102, charkowskie 6%—103 1/4, 5%—102, pottawskie 6%—103 1/4, 5%—101 7/8, moskiewskie 6%—103 1/4, 5%—102.

Monety. Funt szterling — rs. 9 k. 20, marka — 45 1/2 kop., frank — 36 1/2 kop., gulden — 78,75—kop., półimperjal nowego stempla—rs. 7 kop. 37, rubel srebrny—106 kop., rubel papierowy—68 1/2 kop. w złocie.

O kursach na giełdzie warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE.** W ubiegłym tygodniu panowała powszechnie aura, sprzyjająca pomyślnemu rozwojowi zbóż i wogóle roślinności. Zakrótka to jednak dotąd trwało, aby mogło wywrzeć wpływ stanowczy na stan pól i przeważać ceny w kierunku widocznie niższym. Usposobienie miarodajnych rynków zbożowych było dość mocnem, lubo i pewna chwiejność na nich chwilami dostrzegać się dawała; pochodziło to z krzyżujących się sprzecznych wiadomości co do stanu zbóż z różnych krajów, a mianowicie też z Rosji. Zagranicą, jak notują organy specjalne, nie wierzą, iżby ze zbożami w Rosji tak źle być miało, jak to przedstawia publicystyka ruska, domagająca się nawet, w obawie głodu, zabronienia zupełnego wywozu ziarna. Na zachodzie Europy zboża nieco się w porównaniu z poprzednim tygodniem poprawiły, miejscami jednak w ostatnich dniach spadły ulewne deszcze, z wichrami i gradem, wiele szkód przyczyniły. Co do cen, te utrzymały się na poprzednim niemal poziomie. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 106—110 1/2; w Londynie: pszenica saksonka 132 1/2, girka 125, ozima 122—142, towar gdański 136 1/4—146 1/4, towar królewiecki 135 1/4—145 1/4, owies 85—115, jęczmień 93 1/2—100; w Marsylii: pszenica girka 121—131 1/2, sandomirka 133, ozima 131 1/2, owies 80 1/2, jęczmień 75; w Berlinie: pszenica 116—138, żyto 108 1/2—120, owies 96 1/2—101 1/2, jęczmień 104—108 1/2; w Królewcu: pszenica pstra 124 1/2, czerwona 115, żyto 117, owies 80, jęczmień 101 1/2; w Gdańsku: pszenica 117—131 1/2, żyto 106—118 1/2.

Rynki krajowe jeszcze spokojniej niż w poprzednim tygodniu się zachowywały i zaznaczyły pewną, lubo niewielką, niżkę cen, które pomimo to na bardzo wysokim stoją wciąż poziomie. Rynek warszawski nader mało był czynnym, młyny bowiem parowe, będące najważniejszymi miejscami nabywcami, posiadają wielkie jeszcze zapasy tak ziarna jak i mąki. Również mało ożywionymi były rynki portowe, już to z powodu chwiejności kursu waluty ruskiej, już z powodu niepewności konjunktur zbożowych. Płacono w Warszawie: pszenica wyborowa 125—135, żyto wyborowe 112—113, owies wyborowy 87—90, jęczmień 95. W Rydze: żyto 105—107, owies 67—82, jęczmień 83—88, siemię lniane (87 1/2%) 141, za nowe płacono na miesiąc wrzesień 130. W Liwawie: żyto 109, owies 66—83, jęczmień 83—88, siemię lniane 125—126, stepowe 127—128. W Odesie: pszenica girka 98—106, sandomirka 104—110, ozima 98—112, żyto 98—103, owies 65—80, jęczmień 73—75.

F.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

P. Al. D. w Tiukalińsku. Wydania wspomnianego nie widzieliśmy. Jeżeli opuszczono art. 131, to jedynie przez pomyłkę.

**ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:**

Na odbudowę kościoła w Nowgorodzie ks. Marcink. i ks. Żekiem z Jurburga kop. 40.

**SPROSTOWANIE.**

W N-rze 24 mylnie wydrukowano ofiarę na Macierz Szkolną rs. 20 od Stanisławy Raczkowskiej, zamiast od Stanisławy Borowskiej.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

